fot. Piotr Gilarski/Mat. prasowe

„Praktyka, gdy na jedno stanowisko sędziowskie zgłasza się jeden kandydat, narusza konstytucję

Krzysztof Wiak, prezes Sądu Najwyższego kierujący Izbą Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych B7

Już w środę

specjalne wydanie DGP z tekstami liderów biznesu

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK 13 PAŹDZIERNIKA 2026 DGP.pl

NR 199 (6868) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ▪ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Trump jedzie do wyborów na rosyjskim dieslu

USA Perspektywa wznowienia eksportu oleju napędowego przez Rosję sprawiła, że w poniedziałek przed południem jego hurtowe ceny w Europie spadły o 6 proc. To Donald Trump chce umożliwić powrót rosyjskiego diesla na światowe rynki. W ten sposób prezydent USA stara się zbić ceny przed listopadowymi wyborami do Kongresu, co ma zwiększyć szanse na zwycięstwo republikańskich kandydatów. Aby realizacja planu była możliwa, Trump zażądał od Ukrainy wstrzymania ataków na rafinerie i ogłosił rozejm energetyczny. Jeszcze w zeszłym roku, zanim Ukraina zintensyfikowała naloty dronów na sektor naftowy, Rosja była drugim na świecie eksporterem diesla. Na początku lipca Kreml wprowadził zakaz jego eksportu, niedawno przedłużony do końca miesiąca. ©℗ A2, A8

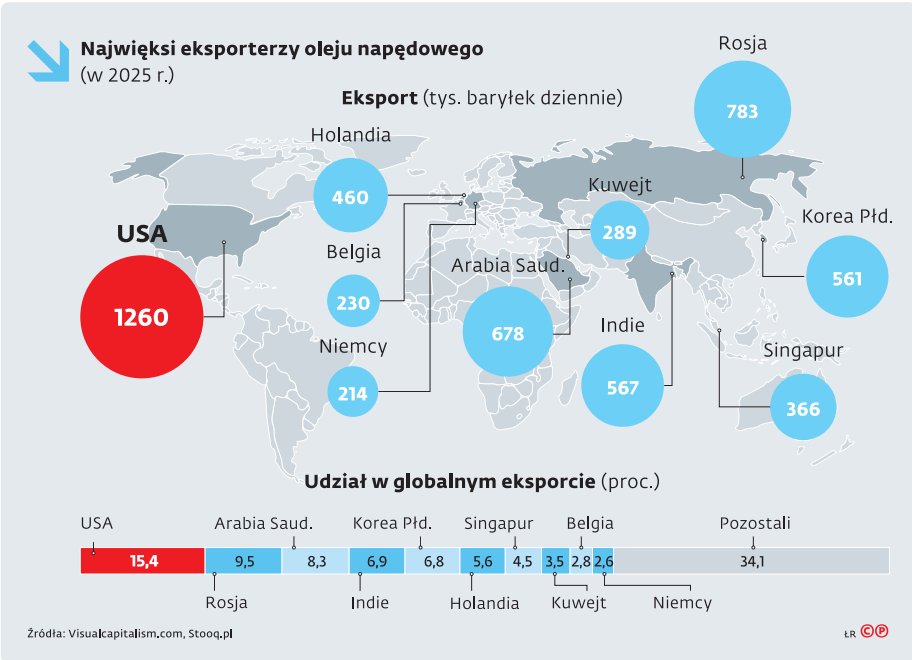

Pozwolenie jest, ale plan ogólny i tak zablokuje inwestycję

PRAWO

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Pozwolenie na budowę nie gwarantuje, że w przyszłości będzie można rozbudować dom lub postawić kolejny budynek. Plan ogólny może zablokować takie inwestycje, obniżyć wartość działki i utrudnić jej sprzedaż.

Problem dotyczy działek, które trafiają do strefy otwartej, choć leżą w sąsiedztwie domów lub mają wydane pozwolenia na budowę. Właściciel może dokończyć rozpoczętą budowę, a później nie uzyskać pozwolenia na kolejne prace. Problem wynika z zasad wyznaczania stref w planach ogólnych. Gminy muszą stosować określone algorytmy, a te nie zawsze uwzględniają pozwolenia na budowę oraz rzeczywisty charakter okolicy. W rezultacie działka otoczona domami może zostać przeznaczona na cele rolne. Właściciel może zaskarżyć plan do sądu. Ale nawet jeśli wygra, nie oznacza to, że gmina będzie musiała zmienić ustalenia planu i umożliwić zabudowę działki. Nie ma też gwarancji odszkodowania za utratę możliwości inwestycyjnych. Politycy proponują zmiany przepisów. Na razie dotyczą one zabudowy zagrodowej i rolników. Problemów właścicieli działek miejskich nie rozwiążą. ©℗ B5

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

Szkoły szykują się na ryzyko

OŚWIATA

MEN przygotowuje zmiany w prawie, by **poprawić bezpieczeństwo w szkołach.** To efekt fali ataków nożowników, do których doszło w ostatnich dniach w całej Polsce

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

Ministerstwo Edukacji Narodowej zamierza wprowadzić zmiany legislacyjne, by wzmocnić bezpieczeństwo w szkołach. To reakcja na akty przemocy, do których w ostatnich dniach doszło w placówkach oświatowych. Podczas poniedziałkowego spotkania z przedstawicielami związków zawodowych resort przedstawił główne kierunki planowanych zmian.

– Ministerstwo w ramach dostępnych dziś narzędzi i możliwości zaproponowało szybkie zmiany legislacyjne. Co istotne, część z nich odpowiada na postulaty, które wcześniej zgłaszaliśmy w naszym apelu – zwraca uwagę Urszula Woźniak, wiceszefowa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Z ustaleń DGP wynika, że jeszcze w tym tygodniu ma się pojawić projekt nowelizacji rozporządzenia w sprawie bezpieczeństwa i higieny w publicznych i niepublicznych szkołach i placówkach. Placówki miałyby co najmniej dwa razy w roku obowiązkowo ćwiczyć nie tylko ewakuację przeciwpożarową, lecz także reakcje na zamach terrorystyczny, atak nożownika i inne zagrożenia. Oprócz tego kierownictwo resortu edukacji chce zmian w prawie oświatowym. Rozważane jest wprowadzenie w szkołach zamków pozwalających automatycznie blokować drzwi klasy od wewnątrz w sytuacji zagrożenia. Dyrektorzy mają też uzyskać nowe uprawnienia.

Danuta Kozakiewicz, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 103 w Warszawie, zwraca uwagę na to, że placówki przez lata obarczano coraz większą odpowiedzialnością za bezpieczeństwo uczniów, ale nauczyciele i dyrektorzy nie byli systemowo przygotowywani do reagowania na tak poważne zagrożenia. – Szkoła stała się trochę cudotwórcą: mamy zapewnić pomoc psychologiczną, ale bez zgody rodzica nie możemy przeprowadzić pogłębionej rozmowy z dzieckiem. Mamy odpowiadać za bezpieczeństwo, ale nie możemy zajrzeć uczniowi do plecaka – wskazuje.

Jeszcze w tym tygodniu MEN pokaże pierwszy projekt zmian

Teraz rządzący chcą doprecyzować w szkolnych statutach zasady wejścia do placówki i wyjścia z niej oraz zezwolić na kontrolę w razie podejrzenia zagrożenia. Chodzi np. o możliwość sprawdzenia plecaka, szafki czy odzieży wierzchniej ucznia. Dyrektor mógłby też odebrać niebezpieczny przedmiot. – To propozycje w większości dostosowane do współczesnych potrzeb. Oczywiście diabeł tkwi w szczegółach, ale niektóre z proponowanych rozwiązań powinny zostać wprowadzone już znacznie wcześniej – mówi DGP nadkom. Dariusz Loranty, emerytowany oficer Komendy Stołecznej Policji, negocjator policyjny i ekspert ds. bezpieczeństwa.

Tymczasem nauczyciele i dyrektorzy szkół wskazują na potrzebę jasnego określenia, jak mogą reagować wobec agresywnego ucznia. – Jeżeli taki uczeń stoi z krzesłem w ręku i chce nim rzucić, nauczyciel z jednej strony ma obowiązek ochronić inne dzieci, a z drugiej – zastanawia się, czy gdy go przytrzyma, nie zostanie oskarżony o naruszenie nietykalności. Tak być nie może. Jeżeli mamy odpowiadać za bezpieczeństwo, musimy dostać realne narzędzia do działania – apeluje Danuta Kozakiewicz. ©℗ A2–3

9 772080 674020 42

eprasa.pl deca759715

Bezsens znośny, póki klaszczą

Michał Potocki
szef działu ekonomia i społeczeństwo

Z ekonomicznego punktu widzenia amerykańsko-rosyjskie porozumienie o dostawie paliw nie ma najmniejszego sensu. Donald Trump utrzymuje, że zbije ceny oleju napędowego aptekarskimi ilościami z Rosji, choć Rosja nie jest w stanie pokryć wewnętrznego zapotrzebowania i ostatnio zabroniła eksportu diesla, a Stany Zjednoczone pozostają jego eksporterem.

Z wojskowego punktu widzenia nie ma sensu forma rozejmu energetycznego, który także ogłosił amerykański prezydent. Kijów twierdzi, że o niczym nie wie i wciąż czeka na szczegóły zawieszenia broni uzgodnionego zapewne podczas piątkowej rozmowy Trumpa z Władimirem Putinem. Jeśli jednak rację ma portal Axios, twierdzący, że miałoby ono obejmować ataki na rafinerie, a nie na elektrownie, to byłoby ono, łagodnie mówiąc, mocno jednostronne.

Dla Ukrainy własne moce przetwórcze to margines, kraj ten od dekad bazuje na zakupach paliw, m.in. od Orlenu. Ktoś w ukraińskim internecie szydził, że równie dobrze można by ogłosić obustronne embargo na ataki na bombowce strategiczne, które ma wyłącznie Federacja Rosyjska.

Może najsensowniej wyjaśnił ten ocean absurdu sam Trump. – Mogę powiedzieć najgłupsze rzeczy, a wy będziecie klaskać – wypalił na wiecu w Clarksville w stanie Tennessee. Problem polega na tym, że te najgłupsze rzeczy w nadmiarze wychodzą spod klawiatury i z ust nominalnie najpotężniejszego człowieka świata. A dla walczącej o przetrwanie państwa i narodu Ukrainy to sprawa – bez przesady – życia i śmierci.

Logika Trumpa tkwi zupełnie gdzie indziej. Republikanie zmierzają do wyborczej katastrofy w listopadzie, której jedną z przyczyn będzie wzrost cen paliw ze względu na rozpętaną przez Trumpa wojnę z Iranem. Jeśli winą obarczyć za to Ukrainę, która niszczy rosyjskie rafinerie i cynicznie zrywa załatwione przez prezydenta USA zawieszenie broni, Biały Dom stanie się ofiarą zdrady niewdzięcznych Ukraińców, a nie bezmyślności „The Donalda". Głupie? Głupie! Ale może wyborcy i tak przyklasną w liczbie wystarczającej, by wybronić przynajmniej Senat.

Od razu po ogłoszeniu paliwowego porozumienia Wołodymyr Zełenski rozmawiał z szeregiem europejskich przywódców, w tym z prezydentem Finlandii Alexandrem Stubbem. Stubba Trump postrzega jako fajnego gościa od gry w golfa. Zaraz będziemy pewnie obserwować kolejną interwencyjną wizytę kogoś ważnego w Białym Domu, kto będzie się starał naprostować prezydenta USA, znanego z powtarzania tez zasłyszanych od chronologicznie ostatniego rozmówcy. Jak dobrze pójdzie, Trump przypomni sobie o dopiero co przyjętej ustawie Lindseya Grahama, która miała zaostrzyć sankcje wobec Rosji, zamiast je znosić. A może nawet znów usłyszymy stare dobre połajanki, że niektóre państwa Europy wciąż kupują paliwa z Rosji. ©℗

Czytaj na **A8**

Krakowskie ostrzeżenie dla Tuska

Agaton Koziński
publicysta, komentator polityczny

Donald Tusk nie zagrał va banque. Po I turze wyborów w Krakowie widać było, że wspierana przez niego kandydatka ma słabą pozycję startową. Jej jedyną szansą na wyjście zwycięsko ze starcia z Łukaszem Gibałą było gwałtowne podniesienie temperatury sporu. Rozpalenie polaryzacji tak bardzo, by zagłosowali także mieszkańcy Krakowa wcześniej niezainteresowani wyborami lokalnymi. Do tego byłby potrzebny Tusk – bo tylko on umiałby zamienić rozgrywkę pod Wawelem w wielką bitwę o Polskę. Ale premier nie zaryzykował. Uznał, że cicha porażka jest bezpieczniejsza niż gra o całą pulę, która gwarancji zwycięstwa nie dawała, za to sprawiłaby, że porażka stałaby się bardziej bolesna. Wybrał mniejsze zło.

Tyle że to mniejsze zło okazało się większe, niż przypuszczał. Chodzi o wysokość porażki Moniki Piątkowskiej. Gdyby straciła do Gibały kilka pkt proc., kierownictwo partii mogłoby uznać, że osiągnęła znośny wynik – straty uboczne w tej sytuacji i tak były nie do uniknięcia, ale ich wysokość nie przekroczyłaby punktu krytycznego. Ale Piątkowska otrzymała wynik poniżej 40 proc., 13 pkt proc. mniej niż kandydat Platformy dwa lata temu.

Piątkowska uzyskała wynik zbliżony do tego, jaki w Krakowie uzyskała Platforma Obywatelska w wyborach do Sejmu w 2023 r. Trzy lata temu było to ponad 34 proc., w ostatnią niedzielę niecałe 38 proc. Tylko że teraz mówimy o II, a nie I turze wyborów. W takiej sytuacji można się było spodziewać, że na kandydatkę Koalicji Obywatelskiej zagłosują wszyscy wyborcy popierający obecną koalicję władzy. Ale jeśli przyjąć takie założenie, to wynik Piątkowskiej jest tragiczny. W 2023 r. trzy listy wyborcze (Platforma, Trzecia Droga i Lewica) zdobyły łącznie ponad 64 proc. głosów. Piątkowska dostała o 26 pkt proc. mniej. Zagłosował na nią właściwie tylko żelazny elektorat tej partii (98 tys. osób; w 2023 r. KO przy wyższej frekwencji miała 171 tys. głosów). Naprawdę trudno w tym wyniku doszukać się powodu do optymizmu dla rządzących.

Z czego to wynika? PiS już wrzuca narrację, że w Krakowie zwyciężyła opcja „byle nie Tusk" – na tej samej zasadzie, na jakiej postulat „byle nie Trzaskowski" poniósł Karola Nawrockiego w II turze wyborów prezydenckich w 2025 r. Brzmi atrakcyjnie, ale to nie jest prawda. Może jakaś część wyborców widziała w Piątkowskiej namiestniczkę wysłaną do Krakowa przez premiera, ale dla zdecydowanej większości ich głos był sprzeciwem wobec polityki prowadzonej w tym mieście przez Aleksandra Miszalskiego. Wpływ Tuska na ich decyzje wyborcze był mało istotny.

Krakowskie wybory dowiodły natomiast, że wyborcy obozu władzy są totalnie zdemobilizowani. Zachowują się jak bohater „Dnia świstaka" uwięziony w czasie i przestrzeni. Oni również codziennie przeżywają ten sam zestaw dram i sukcesów. Od trzech lat są karmieni dokładnie tą samą opowieścią. A ile razy można się cieszyć z tego samego? Ile razy można przeżywać ten sam moment radości związany z odsunięciem PiS od władzy? Po równo trzech latach od wyborów 15 października wszystkim się to opatrzyło i znudziło. I na kolejne zaklęcia ze strony obozu władzy patrzą ze wzruszeniem ramion.

To największe wyzwanie dla Tuska. W walce o Kraków nawet nie podjął próby mobilizacji swoich zwolenników. Gdyby Piątkowska uzyskała tyle głosów, ile Platforma dostała w 2023 r., to by wygrała (Gibała dostał w niedzielę 161 tys. głosów) – ale Tusk nie podjął ryzyka ich pełnej mobilizacji. Nie chciał, czy nie był w stanie? To dziś drugorzędne. Wiadomo natomiast, że kluczem do wygranej w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych będzie zdolność poderwania jeszcze raz do boju swoich wyborców. Kraków pokazał, że rządzący będą mieli z tym duży problem. Większy niż zakładali. ©℗

Co przysłania szkolna przemoc

Jacek Żakowski
dziennikarz, publicysta, Uniwersytet Civitas

W Polsce jest ok. 23 tys. szkół. Przez jeden tydzień w trzech z nich (jednej dla dorosłych) doszło do krwawych zdarzeń. Ogromnym wysiłkiem policji zidentyfikowano ponad 100 osób mających z jakichś powodów przy sobie niebezpieczne narzędzia (ale trudno przypisać im jednoznacznie złe zamiary). Zidentyfikowano też grupkę autorów nienawistnych wpisów (w większości wyglądających na wygłupy). Jedna osoba zginęła.

To wszystko wstrząsnęło Polską. I słusznie. Ale szokująco nieproporcjonalnie, zważywszy na to, że śmierci samobójczych jest prawie 13 dziennie, a zgłoszonych prób samobójczych codziennie mamy ponad 30.

Według danych policji co trzy dni w Polsce jakiś uczeń lub uczennica skutecznie odbiera sobie życie. To jakby w ciągu roku z powodu samobójstw zniknęła nieduża szkoła. Nieskutecznych, ale zgłoszonych prób samobójczych uczniów jest ponad 10 razy więcej i wciąż przybywa, a to tylko część prób podjętych.

Łatwo o tym kontekście zapomnieć, gdy media trąbią o „rzezi w szkołach" albo o „krwawym piątku"; gdy na telewizyjnych ekranach oglądamy premiera z marsową miną przesłuchującego ministrów i generałów; gdy pod szkoły rząd wysyła umundurowane i uzbrojone patrole, a uczniowie mają przechodzić obowiązkowe kursy reagowania i samoobrony.

Trzy dobrze nam znane zjawiska odpowiadają za tę dysproporcjonalność reakcji. Tabloidyzacja mediów, populizacja polskiej polityki i lęk przed najmłodszym pokoleniem należącym do świata osaczających nas nowych technologii, których nie rozumiemy.

Te trzy czynniki sprawiły, że uznaliśmy za oczywiste podjęcie nadzwyczajnych działań z powodu jednej tragicznej śmierci i kilku okaleczeń, podczas gdy praktycznie nie reagujemy na kilka samobójczych śmierci i kilkadziesiąt samookaleczeń dziennie.

Połączyły się siły tradycyjnych mediów żyjących wzmożeniami, a nie opisem realnego świata; tzw. nowych mediów, których algorytmy monetyzują podsycanie emocji; populistycznych polityków, którzy bezradność wobec rzeczywistości maskują, symulując ostentacyjną sprawczość; i lękliwie zerkających w przyszłość zwykłych ludzi, którzy coraz powszechniej czują, że tracą kontrolę nad życiem swoim i swoich dzieci, bo ich przyszłość zależy od nieogarnionych technologicznych, geopolitycznych, dziejowych procesów, których nie kontroluje nikt.

Nie zrzędzę. Zachęcam do tego, byśmy się przestali bulwersować incydentami z ubiegłego tygodnia i zaczęli poważnie myśleć o okolicznościach, z których one wyrosły. Jeśli nie widzieliście oscarowego „Jokera" Todda Phillipsa, to zobaczcie go teraz. Bo pokazuje, jak mechanizmy społeczne, polityczne i ekonomiczne najpierw alienują odstające od normy jednostki, a potem detonują szaleństwo, którego potencjał nosi w sobie zawsze część ludzi. Portale społecznościowe te procesy radykalizują, ale ich nie tworzą. Tak jak policja i nadzór mogą tylko chwilowo osłabić wybuchy przemocy. Na dłuższą metę ich nie zatrzymają. Gdyby to było możliwe, w Paryżu do dziś stałaby Bastylia, a Romanowowie rządziliby Rosją.

W takich momentach trzeba – jak kiedyś zrobili to politycy wiktoriańskiej Brytanii i bismarckowskich Niemiec – wrócić do pytań fundamentalnych. Dlaczego każemy dzieciom chodzić do szkoły i czy idea, która ją organizuje, pasuje do ich możliwości oraz przyszłych potrzeb? To nie są wydumane pytania. Od dekad pracują nad nimi wybitni pedagodzy, których jest w Polsce wielu, lecz władza ich rad nie chce. Polecam prace prof. Roberta Kwaśnicy, który stworzył projekt „holistycznej szkoły całodniowej". Pokazał, że szkoła może być dobrem, ale też złem, i to nie tylko wtedy, gdy źle działa, lecz także wtedy, gdy działa dobrze, tyle że według fałszywych reguł. Dużo na ten temat wiadomo, choć nie dowiemy się tego od ministrów ani generałów. Oni potrafią zaostrzać kary i wysyłać policjantów do przeszukiwania tornistrów, ale nie wymyślą tak odnowionej szkoły, by zamiast wzmacniać osłabiała napięcia powstające w nowej rzeczywistości. ©℗

eprasa.pl deca759715

Resort edukacji szykuje nowe przepisy dla szkół

BEZPIECZEŃSTWO

Zamki automatycznie blokujące drzwi do klas, obowiązkowe ćwiczenia i większe uprawnienia nauczycieli wobec uczniów – takie zmiany proponuje Ministerstwo Edukacji **po serii ataków w szkołach**

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

Resort przedstawił swoje główne założenia podczas poniedziałkowego spotkania z przedstawicielami związków zawodowych. Z ustaleń DGP wynika, że pierwsze projekty mają się pojawić już w tym tygodniu.

Do środy ministerstwo edukacji chce zaproponować nowelizację rozporządzenia w sprawie bezpieczeństwa i higieny w szkołach. Ma ona umożliwić prowadzenie ćwiczeń obejmujących nie tylko dotychczasowe ewakuacje przeciwpożarowe, ale również reakcję na zdarzenia takie jak np. atak osoby z niebezpiecznym narzędziem. Szkoły miałyby obowiązek organizowania takich ćwiczeń co najmniej dwa razy w roku.

Kolejny będzie pakiet zmian dotyczący prawa oświatowego. Z informacji przekazanych podczas spotkania ze związkami wynika, że należy się go spodziewać w ciągu najbliższych 10 dni. Jednym z rozważanych rozwiązań jest tu wyposażenie sal w zamki pozwalające w sytuacji zagrożenia automatycznie blokować drzwi do klasy od wewnątrz. Podczas spotkania nie rozmawiano o wprowadzaniu do szkół bramek czy wykrywaczy metalu.

MEN chce jednak przede wszystkim większych uprawnień dla dyrektorów. Dlatego w statutach szkół miałyby się znaleźć dokładniejsze zasady wejścia i wyjścia z placówki oraz kontroli w razie podejrzenia zagrożenia. Chodzi m.in. o możliwość sprawdzenia plecaka, szafki czy odzieży wierzchniej ucznia. Dyrektor mógłby odebrać i zabezpieczyć przedmiot uznany za niebezpieczny, a następnie zdecydować, czy sprawę zgłosić policji albo sądowi rodzinnemu.

– Ministerstwo zaproponowało szybkie zmiany legislacyjne w ramach dostępnych narzędzi. Część odpowiada na postulaty, które wcześniej zgłaszaliśmy – przyznaje Urszula Woźniak, wiceszefowa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Związkowcy domagają się m.in. jasnego określenia zasad reakcji nauczyciela wobec agresywnego ucznia. Chodzi o to, by nauczyciel, który chroni innych uczniów, nie ryzykował zarzutem naruszenia nietykalności czy postępowaniem dyscyplinarnym.

Na ten problem zwraca uwagę Danuta Kozakiewicz, dyrektorka szkoły podstawowej nr 103 w Warszawie. – Szkoła stała się trochę cudotwórcą: mamy zapewnić pomoc psychologiczną, ale bez zgody rodzica nie możemy przeprowadzić pogłębionej rozmowy z dzieckiem, mamy odpowiadać za bezpieczeństwo, ale nie możemy zajrzeć do plecaka – mówi.

Planowanym zmianom legislacyjnym towarzyszą działania doraźne. Szkoły i przedszkola objęto monitoringiem policji i straży miejskiej. Do poniedziałku skontrolowano prawie 80 tys. placówek, a zatrzymano 135 osób. Do szkół skierowano ok. 24 tys. policjantów.

Szkoła ma zapewnić pomoc psychologiczną, ale bez zgody rodzica nie można przeprowadzić pogłębionej rozmowy z dzieckiem

Kuratorzy mają spotkać się z dyrektorami, by przypomnieć obowiązujące procedury bezpieczeństwa. W placówkach mają też się odbyć spotkania ze służbami o procedurach kryzysowych, a MEN wspólnie z MSWiA szykuje też program dotyczący bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych na wzór „Edukacji z wojskiem".

Paweł Mrozek, założyciel Akcji Uczniowskiej i przedstawiciel Instytutu Praw Dziecka, uważa, że większa obecność służb jest dziś potrzebna przede wszystkim po to, by odbudować poczucie bezpieczeństwa. – Ale krótki patrol policjantów to za mało. Uczniowie i nauczyciele powinni mieć świadomość, że na miejscu jest ktoś, kto wie, jak zareagować – mówi.

Jego zdaniem w dłuższej perspektywie kluczowe będą jednak praktyczne szkolenia. – Same poradniki nie wystarczą. Potrzebne są ćwiczenia pokazujące, co robić w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia, także wtedy, gdy nie da się po prostu opuścić budynku – podkreśla.

Nadkomisarz Dariusz Loranty, emerytowany oficer Komendy Stołecznej Policji, negocjator policyjny i ekspert ds. bezpieczeństwa, pozytywnie ocenia kierunek zmian, które proponuje MEN. – To propozycje w większości adekwatne do współczesnych potrzeb. Niektóre z nich powinny zostać wprowadzone już znacznie wcześniej – ocenia. – Jeśli szkoły mają dostać nowe uprawnienia związane z kontrolą, trzeba znaleźć dla nich jasną podstawę prawną i odpowiednio przeszkolić również nauczycieli. Proponowane kompetencje mogliby uzyskać również np. nauczyciele dyplomowani – zwraca uwagę.

Nie jest jednak zwolennikiem automatycznego blokowania drzwi na wypadek zagrożenia. – Polskie szkoły nie są dziś ani francuskimi liceami, ani szkołami amerykańskimi. Na tym etapie byłaby to przesada – komentuje. – Poza tym na papierze można wprowadzać kolejne zabezpieczenia, ale trzeba też od razu odpowiedzieć na pytanie, kto za nie zapłaci – dodaje. ©℗

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

DGP | Dziennik Gazeta Prawna
NIE MA PRZYSZŁOŚCI BEZ PRZEDSIĘBIORCZOŚCI 2026

Już jutro
specjalne wydanie DGP z tekstami liderów biznesu

Bezpieczeństwo, inwestycje, innowacje, kapitał i przedsiębiorczość – to dziś kluczowe obszary debaty o przyszłości Polski. O wyzwaniach i szansach dla gospodarki piszą przedsiębiorcy oraz menedżerowie, dzieląc się doświadczeniami. Wskazują rozwiązania, które mogą zwiększyć konkurencyjność kraju oraz przygotować go na nadchodzące zmiany

„W ostatnich latach słowo „ład" na dobre zadomowiło się w unijnym słowniku. Jak ma wyglądać nowy europejski ład? Mamy na to wpływ
BARTEK CZYCZERSKI, PREZES BUSINESS & SCIENCE POLAND

„Przez trzy dekady Polska rosła szybciej niż niemal jakikolwiek inny kraj w Europie, inwestując mniej niż prawie wszystkie pozostałe państwa. Ten paradoks może się za chwilę skończyć. O tym, czy kolejna dekada będzie równie udana, zdecyduje zdolność do zmobilizowania kapitału, inwestycji prywatnych i innowacji
PAWEŁ BORYS, PARTNER ZARZĄDZAJĄCY MCI CAPITAL

„Rozmowa o przyszłości rynku pracy niemal zawsze prowadzi dziś do sztucznej inteligencji. Pytamy, które zawody znikną, które zadania zostaną zautomatyzowane i jak szybko algorytmy zastąpią pracowników. W kolejnictwie warto odwrócić tę perspektywę
JOANNA SIECIŃSKA, CZŁONEK ZARZĄDU PKP INTERCITY

eprasa.pl deca759715

Szpitale muszą być gotowe na wojnę

ZDROWIE **Kowal:** Dane z Ukrainy są bezlitosne. W pierwszym miesiącu działań wojennych przez stres pourazowy i inne formy ostrych reakcji sytuacyjnych traci się nawet 30 proc. personelu medycznego

Z Map Potrzeb Zdrowotnych na lata 2027–2031 wynika, że 120 z 540 oddziałów chirurgii ogólnej w kraju nie spełnia kryteriów rentowności i bezpieczeństwa. Konsultant krajowy uważa, że nie wszystkie nierentowne oddziały można zlikwidować, bo są strategiczne dla bezpieczeństwa państwa.

To założenie słuszne. O rentowności można rozmawiać w normalnej sytuacji geopolitycznej. Gdy za wschodnią granicą mamy pełnoskalową wojnę, musimy działać w myśl doktryny wojskowej. To wojsko powinno ustalać, które szpitale powinny zachować oddziały zabiegowe kluczowe dla rannych żołnierzy, ale też cywilów. Korelacja systemu wojskowego z układem pozamilitarnym jest szczególnie ważna na obszarach przygranicznych, w województwach objętych działaniem Tarczy Wschód, szczególnie przygranicznych terenach województw pomorskiego, warmińsko-mazurskiego, podlaskiego, mazowieckiego, lubelskiego i podkarpackiego.

Tyle że to właśnie tam znajdują się nierentowne z punktu widzenia MZ oddziały chirurgii w szpitalach powiatowych.

To oddziały nierentowne podwójnie, bo aby zachęcić lekarzy do pracy tam, trzeba im często zapłacić więcej niż gdzie indziej, a pacjentów jest mało. Ale w decyzjach na czas „W" nie powinien przeważać aspekt ekonomiczny, lecz dotyczący bezpieczeństwa. Trzeba za wszelką cenę utrzymać oddziały, które jako pierwsze będą przejmować rannych żołnierzy z linii frontu, zaopatrywać ich, a gdy ich stan się ustabilizuje, przesyłać na doleczenie w głąb kraju.

Wiceprezes Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych Krzysztof Żochowski podkreśla, że szefowie placówek i chirurdzy chcą nieść pomoc w razie wojny, ale po pierwsze, nie stać ich na gromadzenie zapasów leków czy środków opatrunkowych, a po drugie, nikt im takiej roli nie proponuje. O takich inicjatywach jak Szpital Przyjazny Wojsku tylko słyszą, ale nawet nie wiedzą, na czym one polegają.

Wojsko cały czas prowadzi rozmowy i działania związane z zabezpieczeniem medycznym na wypadek pełnoskalowej agresji czy przejmowania rannych żołnierzy przez ośrodki cywilne, ale są to działania niejawne. Na początku ustalmy jedno: to nie szpitale mają się zgłaszać do wojska, proponując swój udział w zabezpieczeniu, ale wojsko, po przeanalizowaniu sytuacji i stworzeniu map strategicznych, nakłada je na mapę szpitali cywilnych i decyduje, które placówki są dla niego istotne. Zmapowaliśmy takie ośrodki i od dłuższego czasu prowadzimy bardzo owocne rozmowy z Ministerstwem Zdrowia. Dyskutujemy, co w danej placówce jest potrzebne z punktu widzenia wojska i w co warto zainwestować w ramach np. środków z KPO, by inwestycje te służyły zarówno wojsku, jak cywilom.

A co jest potrzebne?

Szpital, który miałby przyjmować rannych żołnierzy i cywilów, musi dysponować blokiem operacyjnym o dużej przepustowości, łóżkami intensywnej terapii i zapleczem łóżek chirurgicznych. Wynika to z charakterystyki obecnego pola walki. Przed wojną w Ukrainie byliśmy przyzwyczajeni do konfliktów takich jak w Iraku czy w Afganistanie, gdzie walki toczą się głównie poza miastami, a żołnierzy z frontu ewakuują helikoptery czy samochody pancerne i przewożą do rozstawionego w bazie wojskowej szpitala polowego. Wojna w Ukrainie pokazała, że dzisiaj o takiej ewakuacji – w miarę bezpiecznej, ale i szybkiej – nie ma mowy, bo pole walki z góry kontrolują drony, szlak powietrzny jest niedostępny, a czas ewakuacji znacznie się wydłuża i potrafi trwać nawet kilkadziesiąt godzin. To zmienia schemat całego zabezpieczenia medycznego – ważna zaczyna być pomoc lub samopomoc na polu walki, gdzie żołnierz sam zabezpiecza ranę stazą taktyczną lub pakuje ją środkiem tamującym krwawienie, ale także dobrze poprowadzona ewakuacja medyczna. Szpitale natomiast – już nie polowe, częściej stacjonarne lub urządzone w schronach – muszą być przygotowane na masywne, ciężkie urazy.

fot. mat. prasowe

płk lek. Jarosław Kowal
zastępca dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego ds. I Rejonu Zabezpieczenia Wojsk

Jakie?

Zwykle to obrażenia klatki piersiowej, jamy brzusznej, wielokończynowe, jest dużo amputacji. By je zobrazować, wystarczy przywołać częstą w filmach wojennych scenę, gdy podjeżdża wóz piechoty, otwierają się tylne drzwi i żołnierz zeskakuje z rampy prosto w minę przeciwpiechotną. Kończy się zwykle urwaniem kończyny albo, jeśli ładunek jest mniejszy, poszarpaną raną z wiszącą częścią nogi.

I chirurdzy w szpitalach cywilnych sobie z takimi obrażeniami poradzą?

Takie pytanie pojawia się zadziwiająco często – zwracamy uwagę na to pytanie w Wojskowym Instytucie Medycznym i dążymy do zwiększenia kompetencji polskich chirurgów i ortopedów. Przecież chirurdzy ogólni i ortopedzi, którzy na co dzień wykonują zabiegi planowe, uczyli się zaopatrywać takie obrażenia w toku szkolenia specjalizacyjnego, ale może ono być niewystarczające. Chcemy też, aby byli do tego przygotowani znacznie lepiej niż lekarze innych specjalności. Poza tym pod koniec września 2026 r. WIM uruchomił bezpłatne szkolenia dla cywilnych kadr medycznych w ramach finansowanego ze środków unijnych projektu KCD MED-TAC. Przeznaczony jest dla lekarzy, pielęgniarek i ratowników medycznych pracujących w ramach kontraktu z NFZ.

To kurs, który przewiduje naukę medycyny taktycznej w ramach e-learningu?

E-learning jest tylko uzupełnieniem programu, częścią najbardziej podstawową, skierowaną nie tylko do kadry medycznej, ale też administracyjnej i technicznej placówek, bo wszyscy powinni znać podstawy postępowania w sytuacji zagrożenia, wiedzieć, jak zaopatrzyć podstawową ranę, jak się zabezpieczyć przed skażeniem biologicznym czy chemicznym, rozpoznać sygnały alarmowe, czyli przypomnieć sobie informacje z lekcji przysposobienia obronnego. Takie działania powinny zresztą być prowadzone dla wszystkich obywateli z inicjatywy MSWiA ze wsparciem wojska. Natomiast my w ramach KCD MED-TAC dla 1 tys. medyków oferujemy w WIM dwudniowe pełne szkolenie praktyczne z najbardziej zaawansowanych procedur. Ten program ma przygotować dla trzech naszych partnerów instytucjonalnych z Białegostoku, Gdańska i Lubina instruktorów tak, by w tych ośrodkach mogły się również odbywać takie szkolenia. Dążymy do stworzenia sieci ośrodków szkoleniowych, która zabezpieczy te potrzeby polskiej opieki zdrowotnej.

Dlaczego chcecie szkolić instruktorów?

Dane z Ukrainy są bezlitosne. W pierwszym miesiącu działań wojennych traci się nawet 30 proc. personelu medycznego. Tylko niewielka część decyduje się na ucieczkę. Przede wszystkim szaleje PTSD (stres pourazowy) i inne formy ostrych reakcji sytuacyjnych. Nawet najtwardszy człowiek może się załamać, gdy codziennie amputuje ręce lub nogi u 30-latków. Musimy mieć pewność, że jak kilku z nich nie będzie zdolnych do pracy, znajdzie się ktoś, kto przeszkoli następnych. ©℗

Rozmawiała Karolina Kowalska

Pełna wersja rozmowy na **dgp.pl**

Metropolie rozwijają kolej. Inwestycje na Śląsku i w Trójmieście

TRANSPORT Górny Śląsk za trzy lata chce uruchomić system szybkich połączeń kolejowych. W Gdańsku powstanie nowa linia dla pociągów aglomeracyjnych. Na inwestycje szynowe w obu metropoliach trafi **kilka miliardów złotych**

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Kolejne miasta przekonują się, że lekiem na korki może być sprawna kolej. Tą drogą chcą iść też Górny Śląsk oraz Zagłębie Dąbrowskie. Zarządzająca komunikacją w aglomeracji Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia (GZM) planuje w 2029 r. uruchomić system szybkich i częstych połączeń szynowych. Wspólnie z województwem śląskim prowadzi teraz przetarg na 32 pociągi z możliwością zakupu kolejnych 20 i w najbliższych tygodniach wybierze ich dostawcę. W przetargu zgłosiło się dwóch oferentów: Pesa z ceną 2,998 mld zł i Newag z ceną 2,521 mld zł. Pociągi mają kursować na siedmiu liniach, m.in. z Pyskowic przez Katowice do Sławkowa, z Katowic przez Bytom do Gliwic czy z Bytomia do Mysłowic. W dużej części pojadą po odcinkach zmodernizowanych lub odbudowanych w ramach programu Kolej Plus. W woj. śląskim te prace mają kosztować ok. 2 mld zł.

Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia zapewnia wkład własny w wysokości ponad 305 mln zł do sześciu projektów „Kolei plus". Dzięki temu ma zostać odbudowanych, rozbudowanych lub przywróconych ruchowi pasażerskiemu ok. 100 km torów. Powstanie także 14 przystanków osobowych. Jednocześnie spółka PKP Polskie Linie Kolejowe prowadzi gruntowną przebudowę głównej linii przecinającej metropolię z północy na południe. W ramach tych prac między Będzinem a stacją Katowice-Szopienice powstaje druga para torów dla ruchu aglomeracyjnego.

GZM zapowiada, że będzie zlecać przewozy pod nazwą Metrokolej. W lutym 2027 r. ogłosi przetarg na operatora, któremu powierzy kursy i użyczy pociągów. – Na poszczególnych odcinkach pociągi Metrokolei będą się uzupełniać z pociągami finansowanymi przez urząd marszałkowski oraz ze składami Metrokolei z innej trasy, co zwiększy częstotliwość, szczególnie na najbardziej obleganych fragmentach – mówi Witold Trólka z biura prasowego GZM.

W metropolii od ponad dwóch lat można korzystać ze wspólnego biletu. Bilety miesięczne oraz dobowe obowiązujące w komunikacji miejskiej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu są ważne także w pociągach Kolei Śląskich i Polregio.

Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia zastrzega, że uruchomienie połączeń na wszystkich siedmiu trasach w 2029 r. jest uzależnione od zakończenia prac na torach zleconych przez PKP PLK. Inwestycje w aglomeracji w ramach programu „Kolej plus" mają się rozkręcić w 2027 r.

Tymczasem wielką inwestycję kolejową szykuje też Gdańsk. Chodzi o przedsięwzięcie pod nazwą PKM Południe, czyli budowę siedmiokilometrowej trasy z centrum do południowej części miasta.

Linia ma przebiegać m.in. na estakadach i w tunelach, a jej koszt to 2,5 mld zł. Z tego 1,5 mld zł zapewni rząd w ramach Funduszu Kolejowego, 500 mln zł ma pochodzić z funduszy Unii Europejskiej, a kolejne 500 mln przekażą samorządy Gdańska i województwa pomorskiego. Trwa już projektowanie linii. Wystartował też właśnie przetarg na budowę, która ma się skończyć w 2030 r. Według szacunków dziennie z linii ma korzystać 30 tys. osób. ©℗

eprasa.pl deca759715

REKLAMA

Energia z Europy.

Wzmacniamy **bezpieczeństwo energetyczne** Europy.

Ambicją Equinor jest zapewnianie niezawodnej energii w zmieniającym się świecie.

Zapewniamy stabilne dostawy energii, jednocześnie inwestując w transformację energetyczną.

Współpraca Norwegii i Polski w obszarze energii pokazuje, jak wspólne działania mogą przyczyniać się do budowy silniejszej i bezpieczniejszej Europy.

www.equinor.pl

eprasa.pl deca759715

Europa musi podjąć ważne decyzje

FOT. BORYS SKRZYŃSKI

Europa prawdopodobnie nie wygra wyścigu o największe modele sztucznej inteligencji z USA i Chinami. Nie oznacza to jednak, że musi przegrać wyścig o korzyści z AI. Uczestnicy panelu „AI 2030. Czy Europa będzie twórcą, czy użytkownikiem sztucznej inteligencji?" dyskutowali o receptach na sukces. Są one ważne również dla Polski.

Punktem wyjścia do dyskusji była kwestia szans Europy. Doktor inż. Alina M. Landowska, adiunkt Akademii Leona Koźmińskiego, oceniła, że wąsko rozumiane przywództwo w budowaniu największych modeli językowych jest poza jej zasięgiem. Nie oznacza to jednak strategicznej porażki. Europa powinna się koncentrować przede wszystkim na adopcji AI oraz na warstwach technologicznych wokół samych modeli – infrastrukturze, platformach, danych, wiedzy i zarządzaniu. Zdaniem Aliny Landowskiej rozmowa wyłącznie o tym, kto stworzy największy model, może być już niewystarczająca do oceny pozycji poszczególnych gospodarek. Poza tym AI to nie tylko modele LLM.

Podobnie argumentował Jarosław Bryl, Chief AI Officer w Asseco Poland. Jego zdaniem sam podział na twórców i użytkowników AI jest zbyt uproszczony, ponieważ duże modele językowe będą się stopniowo komodytyzować. Innymi słowy, LLM-y staną się rozwiązaniem coraz bardziej powszechnym, łatwo dostępnym i mniej wyróżniającym się elementem technologii. Europa nie ma finansowej możliwości konkurowania z USA w skali inwestycji w największe modele, ale dysponuje zasobami ludzkimi, kompetencjami i przedsiębiorstwami, które mogą skutecznie wykorzystać AI w biznesie.

Jak podkreślał przedstawiciel Asseco, Europa nie musi sama tworzyć największych modeli AI, by być ich twórcą w szerszym znaczeniu.

Od modeli językowych do agentów

Jarosław Bryl zwracał uwagę na szybko zmieniającą się naturę samej technologii. W ostatnich miesiącach coraz więcej uwagi poświęca się agentic AI. Największym wyzwaniem nie musi być już samo stworzenie kolejnego modelu językowego, lecz jego wykorzystanie w konkretnych procesach biznesowych. Model staje się elementem większego systemu, a przewaga powstaje na poziomie jego praktycznego zastosowania. Oznacza to przesunięcie ciężaru z samego modelu na rozwiązania budowane wokół niego. To właśnie na tym poziomie – integracji modeli z narzędziami, danymi i procesami przedsiębiorstw – europejskie firmy mogą szukać przewagi nad globalnymi dostawcami podstawowych modeli.

– Modele LLM-owe zostały de facto wprowadzone w 2022 r., a co roku AI bardzo mocno się zmienia. W ostatnich 12 miesiącach bardzo duży nacisk kładziemy na agentic AI i na ten temat rozmawiamy z naszymi partnerami – mówił Andrzej Piotrowicz, BCG Platinion Principal, Tech Advisory & Delivery. – Musimy zdać sobie sprawę, iż na świecie nie istnieje tylko Anthropic czy OpenAI. Jak sprawdziłem ostatnio na Hugging Face [platforma i społeczność skupiona wokół sztucznej inteligencji i uczenia maszynowego – red.], mamy dziś de facto ponad 3 mln wytrenowanych modeli. To bardzo dużo – zauważył Andrzej Piotrowicz i dodał: – Te modele są już całkiem dobre.

– Jeżeli mówimy na przykład o wyzwaniu związanym z kodowaniem – a jestem inżynierem oprogramowania, więc jest to bliski mi temat – już dzisiaj można ściągnąć taki model na laptopa i uruchomić lokalny LLM, który będzie całkiem niezły, jeżeli chodzi właśnie o kodowanie – zauważył przedstawiciel BCG.

Dodał, że najwięksi globalni gracze oczywiście trenują nowe modele, ale LLM-y, które dzisiaj proponuje np. Claude, mają natywne funkcje, zdolności agentyczne.

– Nie działają już one na zasadzie request–response, czyli zadaję pytanie – dostaję odpowiedź, tylko są w stanie zaplanować, przemyśleć, uruchomić agentów, wykorzystać pamięć, zaproponować użycie pewnych narzędzi itd. Czyli mamy „mózg", do którego należy podpiąć „ciało" wykonujące jakieś zadania – mówił Andrzej Piotrowicz.

Wskazał, że inwestowanie w nowe modele być może nie tworzy już przewagi konkurencyjnej, lecz należy te dostępne po prostu unarzędziowić.

Problem z kapitałem i adopcją

W dyskusji powracała kwestia skali inwestycji. Doktor hab. Michał Bernardelli, prof. SGH, zwracał uwagę, że Europa nie dysponuje środkami porównywalnymi z USA i Chinami, dlatego próba bezpośredniego konkurowania w budowie największych modeli językowych może być nieefektywna. Jednak ma silne uczelnie, sektor usług i potencjał do kształcenia kadr zdolnych do tworzenia zaawansowanych technologicznie przedsiębiorstw.

– Kraje rozwinięte musiały przejść kolejne modernizacje, inwestycje i wymianę całych generacji sprzętu – wskazywał prof. Bernardelli, porównując rozwój AI do wcześniejszych przełomów technologicznych. Jego zdaniem Europa może wykorzystać moment technologicznego „żabiego skoku", jeśli nowe rozwiązania będą wymagały mniej kosztownej infrastruktury niż obecne modele.

Alina Landowska zwróciła przy tym uwagę na różnice w podejściu do ryzyka i inwestowania. Według przywołanych przez nią danych wydatki na AI sięgają w USA ponad 285 mld dol., podczas gdy w Europie jest to ok. 17 mld dol. Jej zdaniem różnica wynika nie tylko z poziomu dostępnego kapitału, lecz także z odmiennej kultury inwestowania i skłonności do ryzyka.

Obok kapitału jest jeszcze kwestia wykorzystania i upowszechnienia rozwiązań opartych na sztucznej inteligencji.

– Sama adopcja AI to jest rzeczywiście duży problem, szczególnie w Polsce, choć dotyka on całego kontynentu. W Polsce tylko 8 proc. firm ma wdrożoną sztuczną inteligencję i aktywnie z niej korzysta. W Europie jest to ok. 20 proc. – powiedział Andrzej Piotrowicz.

Jak dodał, w USA ten wskaźnik jest dużo wyższy.

W kontekście adopcji AI zwrócił on uwagę na problem braku zaufania. W walce z nim mogłyby pomóc dobrze napisane regulacje.

– Wyznaczają one bowiem pewne kierunki, trendy, pewne znaczniki jakości. Zwłaszcza w takich obszarach jak responsible AI, AI governance itd., kształtujące de facto normy, kiedy można uznać sztuczną inteligencję za godną zaufania – stwierdził.

Są kompetencje, brakuje skali

Profesor Bernardelli podkreślił, że nie należy oceniać europejskiej pozycji wyłącznie przez pryzmat liczby największych modeli. W jego ocenie o pozycji Europy mogą decydować również: zastosowania AI, automatyzacja, robotyzacja i zdolność do wykorzystania technologii w sektorach odpowiadających na specyficzne potrzeby społeczne.

Wskazał także na potencjał polskich kadr technologicznych i to, że część osób zaangażowanych w rozwój światowej AI ma polskie korzenie. Jednocześnie problemem pozostaje zdolność do zatrzymania tego kapitału i stworzenia w Polsce warunków do budowania globalnych firm.

W dyskusji mówiono również o roli państwa w tworzeniu cyfrowych innowacji. Może być ono pierwszym, kluczowym klientem. Ten model może być szczególnie istotny w przypadku gigafabryk AI. Magdalena Kołodziejska, zastępczyni dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBR), wskazywała, że rozwój infrastruktury obliczeniowej jest konieczny m.in. dla zapewnienia odpowiedniej ochrony kluczowych danych: państwowych, medycznych czy przemysłowych. Problemem pozostaje jednak ogromne zapotrzebowanie takich obiektów na energię. Jak mówiła, nawet najmniejsza gigafabryka może potrzebować kilkudziesięciu megawatów mocy.

Suwerenność – tak, ale jaka?

W dyskusji o europejskiej suwerenności technologicznej pojawia się pytanie o to, jak daleko powinna sięgać niezależność. Uczestnicy zgodzili się, że całkowite uniezależnienie się od zagranicznych dostawców jest praktycznie niemożliwe. Kluczowe jest więc nie tyle wyeliminowanie wszystkich zależności, ile ograniczenie ryzyka uzależnienia od jednego dostawcy i zachowanie możliwości zmiany technologii.

Michał Bernardelli wskazał, że Europa mogłaby potrzebować własnych modeli AI, szczególnie w obszarach związanych z bezpieczeństwem. Nie musiałyby one być najlepsze na świecie. Ich przewagą byłaby możliwość wykorzystania w infrastrukturze krytycznej, bez uzależnienia od rozwiązań amerykańskich czy chińskich.

– Nie wiemy, kto wygra i kto będzie liderem, ponieważ to się zaczyna rozmywać – mówił prof. Bernardelli, wskazując, że AI obejmuje znacznie więcej niż same duże modele językowe.

– Europa nie może oddać AI Amerykanom i Chińczykom, bo zostaniemy podwykonawcami w świecie, w którym dane i infrastrukturę kontrolują inni – oceniał dr Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku. Przywołał przykład Airbusa.

AI DAYS CYFROWA GOSPODARKA 2026
PARTNERZY: Poczta Polska zaKS sprzyjamy wyobraźni
PATRONAT HONOROWY: KIGEiT KRAJOWA IZBA GOSPODARCZA ELEKTRONIKI I TELEKOMUNIKACJI

eprasa.pl deca759715

– W 1970 r. Francja i Niemcy złożyły budżety oraz zamówienia. W latach 70. i 80. Airbus był po prostu gorszy od Boeinga – pierwsze A300 z trudem znajdowały nabywców – a przetrwanie zawdzięczał dotacjom rządów. Dopiero linia A320 z końca lat 80. to odwróciła. Musimy mieć podobne podejście w kwestii AI – rekomendował.

Dobre regulacje pomogą

Znaczna część dyskusji dotyczyła europejskich regulacji. Doktor Piotr Arak ocenił, że Europa ryzykuje sytuację, w której zamiast uczestniczyć w wyścigu technologicznym, koncentruje się przede wszystkim na regulowaniu jego uczestników. W jego ocenie dodatkowe obowiązki mogą szczególnie mocno obciążać młode europejskie startupy, podczas gdy największe globalne przedsiębiorstwa mają znacznie większe zasoby na obsługę wymogów regulacyjnych.

– Pomyliliśmy role piłkarza i sędziego – mówił Piotr Arak, krytycznie oceniając sytuację, w której Europa tworzy kolejne regulacje, podczas gdy największe narzędzia AI rozwijają się poza kontynentem.

Chief AI Officer w Asseco Poland wskazywał jednak, że regulacje nie muszą oznaczać wyłącznie kosztów. Jeżeli przepisy będą sensownie zaprojektowane i jednolicie stosowane w całej Europie, mogą się stać dla europejskich produktów AI znakiem jakości. Dla firm takich jak Asseco byłoby to istotne również z punktu widzenia eksportu – zgodność z europejskimi standardami mogłaby być dla zagranicznego klienta potwierdzeniem, że rozwiązanie spełnia określone wymagania dotyczące bezpieczeństwa, etyki czy odpowiedzialnego wykorzystania AI.

– Gdyby się udało doprowadzić do sytuacji, w której te regulacje zostałyby odpowiednio wprowadzone, takie same w całej Europie, to mogłyby wspierać europejskie firmy w zagranicznej ekspansji – powiedział Jarosław Bryl.

Alina Landowska zwróciła uwagę na jeszcze jeden aspekt. Regulacje mogą zwiększać zaufanie do AI, a tym samym zachęcać firmy do wdrażania technologii. Warunkiem jest jednak, aby europejskie podejście nie sprowadzało się do tworzenia kolejnych obowiązków i sankcji, lecz pomagało przedsiębiorstwom bezpiecznie korzystać z AI. Dobrym przykładem jest Dania, gdzie poziom wykorzystania sztucznej inteligencji przez firmy jest znacznie wyższy niż w Polsce. Jej zdaniem nasz kraj powinien skoncentrować się na praktycznej adopcji AI, szczególnie w małych i średnich firmach.

Są programy, ale potrzebne są projekty

Magdalena Kołodziejska wskazała, że NCBR realizuje nabory, które mają wspierać rozwój AI i technologii strategicznych. Wśród nich wymieniła finansowane z funduszy europejskich instrumenty STEP oraz Ścieżka SMART, a także programy krajowe i strategiczne, w tym INFOSTRATEG.

– Mamy dwa podstawowe źródła finansowania: są to środki krajowe, jak i fundusze unijne – mówiła Magdalena Kołodziejska. Jak wskazywała, na program INFOSTRATEG przeznaczono do 2028 r. 840 mln zł. W jego ramach są organizowane zarówno konkursy tematyczne, jak i zamówienia kierowane przez jednostki publiczne na projekty wykorzystujące AI.

W ocenie przedstawicielki NCBR istotne jest łączenie przedsiębiorców z organizacjami badawczymi i budowanie konsorcjów, które mogą rozwijać rozwiązania odpowiadające na konkretne potrzeby gospodarki. Takie podejście ma również wzmacniać europejski i polski łańcuch wartości.

W dyskusji przywołano też najnowszy raport BCG AI Applied Index, według którego ponad połowa firm deklaruje już uzyskiwanie wartości z wdrożeń AI w postaci wzrostu produktywności; rok wcześniej było to 35 proc.

Jak pokazała debata, Europa musi znaleźć własny sposób na wykorzystanie AI. Dla Polski szczególnie ważne będą trzy kwestie: tempo adopcji, produktywność oraz zdolność do tworzenia własnych rozwiązań w strategicznych obszarach.

Krzysztof Ratnicyn

Papier zniesie wszystko, gospodarka niekoniecznie

Jeżeli chronimy konsumenta czy dane osobowe, to jednocześnie musimy pamiętać, że biznes też musi jakoś funkcjonować – mówi mec. Robert Mikulski, radca prawny i partner zarządzający BRILLAW.

FOT. BORYS SKRZYNSKI

Czy nowe unijne i krajowe prawo zwiększa konkurencyjność firm i startupów wobec podmiotów z Azji czy Stanów Zjednoczonych, czy przeciwnie – osłabia ich pozycję w starciu z globalnymi gigantami?

Z gigantami z zagranicy zawsze rywalizuje się niezwykle trudno, przede wszystkim ze względu na ich niemal nieograniczone zasoby finansowe. Na polach regulacyjnych radzą sobie oni bez porównania sprawniej niż mniejsze podmioty z naszego regionu. Chciałbym jednak spojrzeć na to zagadnienie z nieco innej perspektywy. Moim zdaniem to wcale nie unijne przepisy są dzisiaj największą barierą. Problemem, z którym mierzą się polskie i europejskie startupy, a nawet osławione jednorożce, o których w swoim raporcie o konkurencyjności UE pisał Mario Draghi, jest przede wszystkim utrudniony dostęp do kapitału, dotkliwe rozdrobnienie rynku oraz brak kluczowych zasobów technologicznych.

Chodzi tu nawet o tak prozaiczne sprawy, jak deficyt mocy obliczeniowej. Wystarczy wspomnieć o głośnej w ostatnich tygodniach kwestii wzrostu cen sprzętu Apple'a, tłumaczonej rynkową niedostępnością procesorów czy kości pamięci, masowo wykupowanych na potrzeby infrastruktury sztucznej inteligencji. Biznes potrzebuje przede wszystkim stabilnego, przewidywalnego środowiska, by wiedzieć, co go czeka. Choć oczywiście żaden przedsiębiorca nie cieszy się z nakładania kolejnych obciążeń, to z samymi ramami prawnymi rynek jest w stanie koegzystować.

Gdzie zatem przebiega bezpieczna granica między zabezpieczeniem rynku a wyhamowaniem jego tempa rozwoju?

To niezwykle trudne pytanie, ponieważ w pierwszej kolejności musimy zdefiniować, w ramach jakiego konsensusu społecznego w ogóle się poruszamy. Dobrze ilustruje to przykład wdrożenia RODO sprzed kilku lat. Było to dla całego rynku pierwsze tak duże zderzenie z rozbudowanym reżimem regulacyjno-compliance'owym. Każda firma musiała nagle zarezerwować odpowiednie środki i wdrożyć skomplikowane procedury, mając po drugiej stronie konsumenta, osobę fizyczną, której dane podlegają ochronie.

Uważam, że wyznaczenie optymalnej granicy to kwestia stałego dialogu i ustalenia hierarchii wartości. Zawsze powtarzam, że papier jest cierpliwy i zniesie wszystko, ale realne życie gospodarcze już nie. Jeśli z uzasadnionych przyczyn chronimy dane obywateli, musimy jednocześnie zadbać o to, by przedsiębiorstwa miały przestrzeń do prowadzenia działalności gospodarczej i oferowania usług odbiorcom. Szukamy punktu równowagi, który wynika ze wzajemnego zrozumienia, z tego, że konsument potrzebuje pewności, iż jego prywatność jest zabezpieczona, a biznes wymaga realnych możliwości działania i kontaktu z rynkiem.

Wprowadzenie nowych regulacji oznacza konieczność poniesienia ogromnych nakładów finansowych i organizacyjnych. Czy ten mechanizm nie faworyzuje technologicznych potentatów kosztem mniejszych graczy?

Faworyzuje ich z kilku powodów. Po pierwsze, globalny koncern dysponuje nieporównywalnym kapitałem. Po drugie, utrzymuje wyspecjalizowane departamenty wewnętrzne powołane wyłącznie do obsługi zgodności prawnej. Po trzecie zaś, giganci bardzo aktywnie uczestniczą w procesie legislacyjnym, bezpośrednio jako interesariusze bądź za pośrednictwem profesjonalnych lobbystów. Oznacza to, że mają wiedzę o nadchodzących zmianach znacznie wcześniej, zanim trafią one pod obrady. Relatywny koszt dostosowania się do prawa jest więc dla wielkich korporacji ułamkiem ich obrotów, podczas gdy dla małej firmy staje się ogromnym obciążeniem finansowym. Do tego dochodzi bariera technologiczno-operacyjna. Kiedy przepisy nakładają obowiązek implementacji systemów IT, każda organizacja musi zarezerwować na to odpowiedni czas i zakontraktować wykonawców. A rynek boryka się z brakiem wolnych slotów produkcyjnych. Ostatnio jedna z naszych zaprzyjaźnionych firm rozmawiała o integracji z bankiem – pierwsze wolne terminy wdrożeniowe były dostępne dopiero za 9 do 12 miesięcy. Zestawmy to z dynamiką postępu technologicznego: nowe modele sztucznej inteligencji, szybsze i bardziej zoptymalizowane, debiutują średnio co trzy–cztery miesiące. Prawo i procedury operacyjne nie mogą abstrahować od realiów rynku IT.

Czy europejski model rygorystycznej ochrony praw konsumenta w sieci realnie zwiększy jego bezpieczeństwo, czy pozostaje jedynie teoretyczną deklaracją?

Nie nazwałbym tego fikcją. Dążenie UE do objęcia użytkowników realną ochroną jest w pełni uzasadnione specyfiką technologii. Dziś dzięki prawu dowiadujemy się, że dany materiał wideo, dubbing czy translacja zostały wygenerowane przez sztuczną inteligencję, choć użytkownik nadal musi zachować czujność, by to dostrzec.

Jako ludzie mamy biologiczną zdolność wyczuwania nienaturalności czy fałszu, ale nie każdy potrafi to zweryfikować. Skoro obserwujemy przypadki osób zakochujących się w wirtualnych partnerach AI, a modele językowe pełnią rolę psychoterapeutów, pojawiają się mechanizmy manipulacji i sugestii, których skali jeszcze nie pojmujemy. W relacji z maszyną dysponującą ogromną wiedzą o nas samych pojawia się pytanie o granice prywatnego bezpieczeństwa. Z drugiej strony rozwijamy narzędzia obronne. Polski UOKiK został niedawno nagrodzony za system oparty na sztucznej inteligencji, który automatycznie wykrywa manipulacyjne wzorce w interfejsach stron i aplikacji, tzw. dark patterns. Mamy instrumenty prawne i technologiczne, ale mierzymy się też z ryzykami, z których społeczeństwo dopiero zaczyna zdawać sobie sprawę.

Jak w tym wymagającym otoczeniu odnajdują się polscy przedsiębiorcy?

Świadomość polskich firm zdecydowanie rośnie, choć wciąż nie jest to poziom optymalny. Sztuczna inteligencja niejako nas zaskoczyła i choć adaptujemy się z tygodnia na tydzień, to czeka nas jeszcze ogrom pracy. Pracownicy na własną rękę zaczęli wykorzystywać narzędzia generatywne w codziennych zadaniach, co rodzi dylematy dotyczące tego, co dzieje się z prawami autorskimi do tak stworzonych materiałów i jak bezpiecznie formułować zapisy w umowach z kontrahentami.

W pierwszej kolejności każda organizacja musi zidentyfikować obecność AI w swoich strukturach, czyli ustalić, czy wdrożenie było świadomą strategią zarządu, czy też technologia weszła do firmy oddolnie, nierzadko wbrew wiedzy i woli kierownictwa. Kolejnym krokiem jest opracowanie ram organizacyjnych, czyli przeprowadzenie rzetelnej oceny ryzyka, przygotowanie przejrzystych polityk korzystania z zewnętrznych systemów oraz wdrożenie kompleksowych szkoleń dla kadry. Na tym polu polski biznes ma dzisiaj do odrobienia najważniejszą lekcję.

PAO

Komisja Europejska
NCBR Narodowe Centrum Badań i Rozwoju
ROZMOWY I DEBATY MOŻNA OBEJRZEĆ NA CYFROWA-GOSPODARKA.GAZETAPRAWNA.PL

eprasa.pl deca759715

Trump zawiesza, a UE nakłada sankcje

BRUKSELA

Niepewność co do dalszego wsparcia USA skłania Brukselę **do wzięcia większej odpowiedzialności za bezpieczeństwo Ukrainy**

Maria Wiśniewska
maria.wisniewska@infor.pl

Unia Europejska przyjęła w poniedziałek rekordowy pakiet sankcji na Rosję, obejmujący 743 osoby i 826 podmiotów. W sumie powiększa on o połowę czarną listę UE, która dotąd liczyła 3 tys. pozycji. Nowe obostrzenia są wymierzone przede wszystkim w kompleks zbrojeniowy, w tym w produkcję pocisków balistycznych i dronów używanych do ataków na Ukrainę. Restrykcjami objęto też ok. 80 osób związanych z organizacją wyborów do Dumy Państwowej, które umocniły w parlamencie putinowską partię Jedna Rosja. – Sprawiamy, że produkcja broni, której Rosja używa do zabijania Ukraińców, staje się dla niej znacznie trudniejsza, wolniejsza i bardziej kosztowna – powiedziała po zatwierdzeniu sankcji szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas.

Decyzja Brukseli zapadła po kilku dniach zwrotów akcji na linii USA–Rosja–Ukraina. W piątek Donald Trump zaskoczył Kijów i sojuszników, ogłaszając porozumienie energetyczne z Władimirem Putinem, zgodnie z którym USA zawiesiły sankcje na rosyjskich producentów diesla, a Rosja zobowiązała się do wznowienia jego eksportu do USA i na rynki globalne. Po tym, jak Wołodymyr Zełenski nazwał ten układ „słabą decyzją silnych partnerów" i „inwestycją w wojnę", amerykański przywódca odpowiedział, że „nadszedł czas, by Ukraina wybrała nowego prezydenta", który „będzie potrafił zawrzeć porozumienie".

Trump oskarżył też ukraińskiego prezydenta o kontynuowanie ataków na rosyjskie rafinerie mimo wielokrotnych żądań USA, by je wstrzymać. – Chce swoimi działaniami wokół oleju napędowego stwarzać problemy dla naszych rolników i hodowców – grzmiał Trump, po raz kolejny obarczając Kijów winą za wzrost cen paliw, który stał się głównym problemem wyborczym dla republikanów przed listopadowymi wyborami do Kongresu.

Kolejnym zaskoczeniem był post Trumpa w serwisie Truth Social, w którym ogłosił – już drugi raz w ciągu ostatniego miesiąca – natychmiastowe „energetyczne zawieszenie broni". Szybko okazało się, że Ukraina o rozejmie nic nie wie, choć Zełenski powiedział, że jest gotowa go wdrożyć, jeśli zrobi to też Rosja. Ta jednak kontynuowała zmasowane ataki dronowe, uderzając m.in. w elektrociepłownię w Charkowie. Gdy więc opowieść o rozejmie legła w gruzach, urzędnicy Białego Domu w rozmowie z portalem Axios tłumaczyli, że propozycja Trumpa miała dotyczyć wyłącznie ataków na rafinerie ropy naftowej, których Rosja ma kilkadziesiąt, a Ukraina tylko jedną, w Krzemieńczuku, słabo działającą i uszkodzoną w wyniku ostrzałów.

Ukraiński przywódca odbił też piłeczkę w sprawie wyborów. Powiedział, że jest gotów je rozpisać, jeśli Trump wynegocjuje u Putina 60 dni całkowitego rozejmu, który pozwoli na bezpieczne przeprowadzenie głosowania. Również w tym przypadku Kreml odmówił, sugerując za to możliwość zaprzestania ataków w dniu samego głosowania.

Niepokój w Kijowie i UE wzbudziły dodatkowo doniesienia „Financial Timesa", który podał, że amerykańska administracja zagroziła Ukrainie wstrzymaniem dostaw broni i danych wywiadowczych, jeśli Kijów nie powstrzyma ataków na rosyjską infrastrukturę energetyczną. Chodzi o mechanizm PURL, w ramach którego kraje europejskie i partnerzy przekazują Ukrainie sprzęt i broń kupowane od USA, odkąd Waszyngton wstrzymał grantowe pakiety pomocowe. PURL ma ogromne znaczenie zwłaszcza dla ukraińskiej obrony powietrznej, bo odpowiada za zakupy 75 proc. pocisków przechwytujących do systemów Patriot.

„Do tej pory UE była jedynym poważnym sponsorem finansowym Ukrainy, ale oczekiwała, że przywództwo polityczne USA pomoże zaprowadzić pokój w Ukrainie. Nadchodzi czas, kiedy UE wraz z Ukrainą musi opracować i wdrożyć niezależną strategię pokojową" – napisał na platformie X Andrius Kubilius, unijny komisarz ds. obronności i przestrzeni kosmicznej. W poniedziałek podczas Warsaw Security Forum zaznaczył, że niezależnie od stosunku USA do Europy Waszyngton będzie stopniowo kierować więcej zasobów w stronę Azji ze względu na rosnącą rolę Chin, dlatego Europa powinna wzmocnić własne zdolności obronne i usprawnić m.in. procedury podejmowania decyzji. ©℗

USA kupują olej napędowy z Rosji

ENERGETYKA Perspektywa wznowienia eksportu oleju napędowego z Rosji doprowadziła do **spadku hurtowych cen paliwa w Europie.** Nie wiadomo jednak, czy Kreml jest w stanie wznowić eksport, więc utrzymanie trendu stoi pod znakiem zapytania

Tomasz Jóźwik
tomasz.jozwik@infor.pl

Na starcie nowego tygodnia hurtowe ceny oleju napędowego w Europie spadły o 6 proc. do 1390 dol. za tonę. W ten sposób uczestnicy rynku zareagowali na ogłoszone przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa rzekome zawieszenie ataków na energetyczną infrastrukturę na ukraińskim froncie, poprzedzone zapowiedzią dostaw rosyjskiego oleju napędowego do USA.

„Aby doszło do wyraźnego spadku cen produktów rafinowanych, konieczna jest normalizacja sytuacji na Bliskim Wschodzie" – podkreślili w komentarzu ekonomiści ING. Od początku roku olej napędowy na rynku europejskim podrożał o ponad 120 proc., a ceny na stacjach benzynowych – w tym w Polsce – osiągnęły we wrześniu najwyższe poziomy w historii.

W poniedziałek przed południem informacji o zawieszeniu ataków na infrastrukturę energetyczną, które wyeliminowały olej napędowy z Rosji z globalnych rynków, nie potwierdził ani Kijów, ani Moskwa. Kreml nie skomentował wygłoszonej w niedzielę, niespodziewanej deklaracji prezydenta Stanów Zjednoczonych, a ukraiński przywódca Wołodymyr Zełenski stwierdził, że wciąż czeka na szczegóły zawieszenia broni w sektorze energetycznym.

W przeszłości podobne ustalenia nie miały realnego wpływu na sytuację na rynku paliw. Deklarację o energetycznym rozejmie na ukraińskim froncie poprzedziła informacja o uzgodnieniu dostaw oleju napędowego z Rosji do USA i na globalne rynki. Według Trumpa do końca listopada Rosja wyeksportuje 800 tys. ton diesla, „natychmiast potem" 1 mln ton i wreszcie „w krótkim czasie" dodatkowe 3 mln ton paliwa. W normalnych warunkach Rosja produkuje od 85 do 90 mln ton oleju napędowego rocznie, z czego jedna trzecia (28–30 mln ton) trafia na eksport.

Jednak ataki ukraińskich dronów zmusiły Rosję do wprowadzenia zakazu eksportu oleju napędowego, który niedawno został przedłużony do końca października. W zeszłym tygodniu Ukraina uderzyła w największą rosyjską rafinerię w Omsku na Syberii. Najbardziej intensywne ataki w ramach trwającej od ponad czterech lat pełnoskalowej wojny sprawiły, że w sierpniu rosyjskie rafinerie przetworzyły o 25 proc. mniej ropy niż rok wcześniej.

Dlatego eksperci nie są pewni, w jakim stopniu Rosja jest w stanie zrealizować cele nakreślone przez Trumpa. W pierwszej transzy do USA i na inne rynki ma trafić ponad 300 tys. ton oleju napędowego. To równowartość 2,3 mln baryłek. Dla porównania Stany Zjednoczone, które są głównym dostawcą diesla na świecie, eksportują obecnie ok. 1,5 mln baryłek dziennie. Łącznie, na mocy porozumienia z USA, Rosja ma dostarczyć 36 mln baryłek diesla.

Jedną z przyczyn, które zmusiły Kreml do wstrzymania eksportu, było zwiększone zapotrzebowanie na olej napędowy w okresie letnim ze strony rolnictwa. W miesiącach zimowych mogą zatem pojawić się pewne nadwyżki z przeznaczeniem na eksport. Jednak pełna realizacja umowy z USA będzie możliwa jedynie, jeśli do normalnego poziomu wzrosną zdolności produkcyjne rosyjskich rafinerii. Stąd żądania Trumpa, żeby Ukraina wstrzymała ataki na sektor naftowy. Jeśli do tego dojdzie i Kreml zyska czas na naprawę uszkodzonych instalacji, Rosja będzie miała szansę zbliżyć się z dostawami oleju napędowego na światowe rynki do zeszłorocznych poziomów, gdy była drugim eksporterem na świecie.

Porozumienie z Rosją i naciski na Ukrainę to część wysiłków Donalda Trumpa, żeby zbić ceny oleju napędowego przed przypadającymi na początek listopada częściowymi wyborami do Kongresu. Od amerykańsko-izraelskiego ataku na Iran pod koniec lutego diesel podrożał na rynku amerykańskim o 70 proc. Ceny hurtowe spadły w ciągu dwóch ostatnich sesji, po ogłoszeniu umowy z Rosją, o ponad 4 proc. ©℗

REKLAMA

DGP Dziennik Gazeta Prawna

Redakcja:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz

Kierownicy działów: Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość: Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PiK), Magdalena Sobczak (tygodnik RiA)

Firma i Prawo oraz Prawnik: Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FiP)

Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace: Agata Eichler, Joanna Pieńczykowska-Rybaczyk (tygodnik SiA), Leszek Jaworski (tygodniki KiP i UiŚ)

Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn: Anna Masłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński

Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz

Główny grafik: Cezary Cichocki

Fotoedycja: Łukasz Milej

Centrum Reklamy
tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski

Dyrektor Marketingu: Krystyna Wieczorkiewicz

Wiceprezes Zarządu: Marcin Krawczak

Biuro Opiekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666
e-mail: bok@infor.pl

Partnerskie biura ogłoszeń: Mariusz Zarzycki, tel. 519 061 309

Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

Druk: Seregni Printing Group S.A.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej: INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14,
01-066 Warszawa,
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Pieńkowski

Zamówienia na prenumeratę przyjmują: Kolporter, Garmond Press, GLM, AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie: tel. 22 761 30 30, dgp.pl/prenumerata

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione

Materiały oznaczane jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl deca759715

DGP | Firma i Prawo

Dodatek dla prenumeratorów 13 października 2026 nr 199 (6868) DGP.pl

POLECA INFORlex KOMPLEKSOWA BAZA WIEDZY

WZ od 1 stycznia 2027 r. tylko z prawem do gruntu. Co się zmieni dla inwestorów

AKTUALNOŚCI Potencjalny nabywca działki ma jeszcze do końca 2026 r. czas na złożenie wniosku o warunki zabudowy na dotychczasowych zasadach. Zgodnie z późniejszymi zasadami nie będzie musiał wcześniej kupować nieruchomości, ale powinien zapewnić sobie tytuł pozwalający dysponować nią na cele budowlane.

Laura Waloszczyk
radca prawny z kancelarii Gut i Wspólnicy

Dziś o decyzję o warunkach zabudowy może wystąpić także osoba, która nie ma żadnego tytułu prawnego do terenu. Pozwala to inwestorowi ustalić przed zakupem działki, czy będzie mógł zrealizować na niej zamierzoną inwestycję i jakie parametry zabudowy mogą zostać dla niej określone.

Od 1 stycznia 2027 r. nie będzie to możliwe. Po wejściu w życie nowych przepisów decyzja będzie mogła zostać wydana wyłącznie wnioskodawcy, który ma prawo do dysponowania nieruchomością na cele budowlane na terenie objętym wnioskiem, czyli tak jak obecnie w przypadku pozwolenia na budowę.

Modyfikacja ta wynika z ostatniej nowelizacji ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (dalej: u.p.z.p.), która wprowadza do art. 63 nowe ustępy 1a–1d. Wejdą one w życie 1 stycznia 2027 r.

Dla inwestorów oznacza to zmianę kolejności działań. Dotychczas decyzja o warunkach zabudowy mogła zostać uzyskana również przez podmiot, który nie miał żadnego tytułu prawnego do nieruchomości, czyli w zasadzie przez każdego. WZ była więc często wykorzystywana jeszcze przed nabyciem działki jako instrument pozwalający zweryfikować jej potencjał inwestycyjny. Od 2027 r. takie działanie co do zasady nie będzie już możliwe bez wcześniejszego zapewnienia wnioskodawcy odpowiedniego prawa do dysponowania nieruchomością.

Decyzję uzyska także przyszły nabywca

Obowiązujący art. 63 ust. 1 u.p.z.p. stanowi, że w odniesieniu do tego samego terenu decyzję o warunkach zabudowy można wydać więcej niż jednemu wnioskodawcy. Co istotne, ustawa nie uzależnia wystąpienia z wnioskiem ani wydania decyzji od tego, czy wnioskodawca jest właścicielem, użytkownikiem wieczystym albo czy ma inny tytuł prawny do nieruchomości.

Jest to konsekwencją obecnego charakteru decyzji o warunkach zabudowy. Zgodnie z art. 63 ust. 2 u.p.z.p. decyzja ta nie rodzi praw do terenu oraz nie narusza prawa własności ani uprawnień osób trzecich. Samo uzyskanie WZ nie daje zatem inwestorowi prawa do prowadzenia robót budowlanych ani nie zastępuje prawa do nieruchomości wymaganego na dalszych etapach procesu inwestycyjnego.

Dzięki temu potencjalny inwestor może wystąpić o warunki zabudowy dla nieruchomości należącej do innego podmiotu jeszcze przed jej zakupem. Przed nabyciem gruntu może sprawdzić, czy będzie możliwa realizacja planowanej inwestycji oraz jakie podstawowe parametry zabudowy mogą zostać ustalone dla danego terenu. Decyzja o warunkach zabudowy pełni więc obecnie istotną funkcję w procesie badania nieruchomości przed jej nabyciem.

Zakup nie zawsze konieczny

Nowy art. 63 ust. 1a u.p.z.p. odwołuje się do prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane w rozumieniu art. 3 pkt 11 prawa budowlanego. Pojęcie to obejmuje nie tylko własność i użytkowanie wieczyste, lecz także zarząd, ograniczone prawo rzeczowe albo stosunek zobowiązaniowy, który przyznaje uprawnienie do wykonywania robót budowlanych.

Oznacza to, że o WZ będzie mógł wystąpić nie tylko właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości, lecz także inwestor, który zawrze np. odpowiednią umowę z właścicielem gruntu, pod warunkiem że jej treść rzeczywiście przyznaje wnioskodawcy uprawnienie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane. Sama okoliczność zawarcia umowy najmu, dzierżawy albo umowy przedwstępnej nie przesądza jeszcze o spełnieniu tego warunku. Decydująca okaże się treść umowy.

Oświadczenie pod rygorem odpowiedzialności karnej

Nowelizacja nie ogranicza się do wprowadzenia wymogu posiadania odpowiedniego tytułu prawnego. Zgodnie z nowym art. 63 ust. 1b u.p.z.p. wraz z wnioskiem o ustalenie warunków zabudowy wnioskodawca będzie zobowiązany do złożenia oświadczenia o posiadanym prawie do dysponowania nieruchomością na cele budowlane (pod rygorem odpowiedzialności karnej za fałszywe oświadczenie). Wnioskodawca będzie musiał zamieścić w nim ustawową klauzulę potwierdzającą świadomość tej odpowiedzialności.

Oświadczenie będzie musiało zawierać dane dotyczące nieruchomości, imię i nazwisko albo nazwę wnioskodawcy oraz jego adres zamieszkania albo siedziby. Jeżeli złoży je osoba działająca w jego imieniu, trzeba będzie dodatkowo podać także jej dane.

Przed podpisaniem dokumentu inwestor będzie musiał zatem ustalić nie tylko, czy dysponuje umową z właścicielem, lecz także jaki dokładnie zakres uprawnień z niej wynika. Znaczenie rzeczywistego istnienia tytułu do gruntu pokazuje orzecznictwo powstałe na gruncie prawa budowlanego. Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 2 czerwca 2026 r. (sygn. akt II OSK 556/24) wskazał, że samo powoływanie się na zgodę właściciela nie stanowi odpowiedniego tytułu prawnego ani nie zastępuje wymaganego prawa do nieruchomości. Wprawdzie orzeczenie nie dotyczy nowych przepisów o warunkach zabudowy, ale pokazuje sposób rozumienia tego samego pojęcia funkcjonującego w prawie budowlanym.

W przypadku inwestycji prowadzonych na podstawie umów zawieranych z właścicielami gruntów szczególnego znaczenia nabierze zatem precyzyjne określenie zakresu uprawnień inwestora.

Nowe przepisy bywają przedstawiane jako wprowadzenie zasady „WZ tylko dla właściciela". Takie uproszczenie nie jest jednak prawidłowe. Ustawodawca nie wymaga bowiem prawa własności, lecz prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane w rozumieniu prawa budowlanego. Zakres podmiotów uprawnionych pozostanie więc szerszy niż krąg właścicieli.

Ma to szczególne znaczenie dla inwestorów. Nie będą musieli w każdym przypadku nabywać nieruchomości przed rozpoczęciem postępowania o WZ. Możliwe będzie wcześniejsze ukształtowanie stosunku prawnego z właścicielem w taki sposób, aby inwestor uzyskał wymagane ustawą uprawnienie do dysponowania terenem na cele budowlane. Dlatego w praktyce większego znaczenia mogą więc nabrać odpowiednio przygotowane umowy przedwstępne, umowy dzierżawy, umowy inwestycyjne lub inne stosunki zobowiązaniowe, w których właściciel wyraźnie przyzna inwestorowi prawo do wykorzystania nieruchomości na cele budowlane. Każdorazowo trzeba jednak będzie oceniać konkretną treść umowy. Sam jej tytuł nie będzie wystarczający.

Co z trwającymi sprawami

Inwestorzy, którzy zamierzają wystąpić o warunki zabudowy jeszcze w 2026 r., powinni zwrócić uwagę na art. 12 ustawy nowelizującej. Zgodnie z nim do spraw wszczętych i niezakończonych decyzją ostateczną przed wejściem w życie tego przepisu stosuje się art. 63 u.p.z.p. w dotychczasowym brzmieniu. Sam art. 12 wchodzi w życie 1 stycznia 2027 r. Oznacza to, że postępowanie wszczęte przed tą datą będzie mogło być prowadzone według dotychczasowych zasad także po 1 stycznia 2027 r.

©℗

Dokończenie na s. C3

Najważniejsze modyfikacje przepisów

Zmiana, która wejdzie w życie 1 stycznia 2027 r., istotnie modyfikuje dotychczasową konstrukcję postępowania o wydanie decyzji o warunkach zabudowy.

- WZ nadal nie będzie tworzyła praw do nieruchomości, jednak jej uzyskanie zostanie uzależnione od wcześniejszego posiadania przez wnioskodawcę prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane. To odejście od obecnego modelu, w którym o warunki zabudowy można wystąpić dla cudzej nieruchomości bez wykazywania jakiegokolwiek tytułu prawnego.
- Nie oznacza to jednak, że od 2027 r. decyzję będzie mógł uzyskać wyłącznie właściciel. Ustawodawca posłużył się szerszą kategorią prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane. Dla inwestorów i deweloperów kluczowe będzie zatem odpowiednie przygotowanie podstawy prawnej korzystania z gruntu jeszcze przed złożeniem wniosku.

Nowe rozwiązanie będzie miało szczególne znaczenie w procesach nabywania gruntów inwestycyjnych. Jeżeli inwestor chce uzyskać WZ przed finalnym zakupem nieruchomości, po 1 stycznia 2027 r. powinien już na wcześniejszym etapie negocjacji zadbać o taki tytuł prawny, który pozwoli mu zgodnie z prawem złożyć wymagane oświadczenie.

Uwaga! Jak wskazują przepisy przejściowe, sprawy wszczęte przed 1 stycznia 2027 r. będą prowadzone w zakresie art. 63 u.p.z.p. według dotychczasowych regulacji.

©℗

eprasa.pl deca759715

Mediacja przed pierwszą rozprawą w sprawie budowlanej. Kiedy odmowa podniesie koszty procesu?

Sąd skieruje strony na rozmowy ugodowe jeszcze przed pierwszą rozprawą. **Udział w mediacji pozostaje dobrowolny, ale nieuzasadniona odmowa może zwiększyć koszty sprawy.** Firma powinna wcześniej ustalić warunki możliwego porozumienia

Agata Grad
prawnik, doktorantka, Uniwersytet Gdański

Od 1 marca 2026 r. zmieniły się zasady prowadzenia tego rodzaju sporów sądowych. Przedsiębiorca, który wniósł taki pozew, powinien się liczyć z tym, że sąd przed posiedzeniem przygotowawczym albo pierwszym posiedzeniem wyznaczonym na rozprawę skieruje strony do mediacji. Zmiana ta bezpośrednio wpływa na sposób prowadzenia sporu i wymaga odpowiedniego przygotowania. Warto więc wiedzieć, kiedy mediacja będzie miała zastosowanie, jak się do niej przygotować i jakie znaczenie może mieć dla dalszego przebiegu postępowania oraz realizacji inwestycji.

Od 1 marca 2026 r. obowiązuje nowelizacja kodeksu postępowania cywilnego (dalej: k.p.c.), która zmieniła zasady prowadzenia części sporów budowlanych. Nowy art. 458^{3a} k.p.c. wprowadził obowiązek skierowania przez sąd stron do mediacji jeszcze przed posiedzeniem przygotowawczym albo pierwszym posiedzeniem wyznaczonym na rozprawę. Dotyczy to postępowań wszczętych po 1 marca 2026 r. w sprawach gospodarczych wynikających z umów o roboty budowlane oraz ze ściśle związanych z procesem budowlanym umów służących wykonaniu robót budowlanych.

Rozliczeniowe spory

Nowe zasady obejmują nie tylko spory pomiędzy inwestorem a wykonawcą, lecz także konflikty z udziałem podwykonawców, projektantów czy uczestników nadzoru inwestorskiego. Chodzi w szczególności o spory dotyczące wynagrodzenia, w tym rozliczenia robót dodatkowych i zamiennych, opóźnień w realizacji inwestycji, kar umownych, odstąpienia od umowy, jakości robót oraz odpowiedzialności za wady.

Uwaga! Istotną kategorię stanowią również spory rozliczeniowe pomiędzy uczestnikami procesu budowlanego – np. generalnym wykonawcą a podwykonawcą czy projektantem. Tego rodzaju konflikty mogą mieć charakter łańcuchowy: problem z płatnością pomiędzy dwoma podmiotami może się przenieść na kolejne firmy uczestniczące w realizacji inwestycji. W takich przypadkach mediacja może pozwolić spojrzeć na konflikt szerzej niż tylko przez pryzmat pojedynczego roszczenia i poszukać rozwiązania uwzględniającego interesy kilku uczestników inwestycji.

Ważne wyłączenia

Nie każdy spór związany z procesem budowlanym trafi automatycznie do mediacji. Obowiązek taki nie dotyczy spraw rozpoznawanych w postępowaniu upominawczym, elektronicznym postępowaniu upominawczym oraz postępowaniu nakazowym. Jeżeli jednak po wydaniu nakazu zapłaty wniesiono sprzeciw w postępowaniu upominawczym albo zarzuty w postępowaniu nakazowym, sąd kieruje sprawę do mediacji przed posiedzeniem przygotowawczym albo pierwszym posiedzeniem wyznaczonym na rozprawę.

Inaczej jest w elektronicznym postępowaniu upominawczym: sprzeciw powoduje w nim umorzenie postępowania, więc nie dochodzi w tej sprawie do skierowania stron do mediacji.

Można wnieść sprzeciw

Jeżeli przedsiębiorca nie chce uczestniczyć w mediacji, może zgłosić sprzeciw. Musi jednak pamiętać o krótkim terminie. Ma na to tydzień od dnia ogłoszenia albo doręczenia postanowienia sądu o skierowaniu sprawy do mediacji, o ile wcześniej nie wyraził już zgody na jej prowadzenie. Sama odmowa nie oznacza oczywiście przegranej sprawy ani rezygnacji z dochodzenia roszczeń przed sądem. Może jednak wiązać się z konsekwencjami w zakresie kosztów procesu.

Uwaga! Zgodnie z art. 103 par. 3 pkt 1^1 k.p.c. sąd może, niezależnie od wyniku sprawy, obciążyć stronę wyższymi kosztami postępowania, jeżeli bez uzasadnionej przyczyny odmówiła udziału w mediacji. Odmowa może więc ostatecznie oznaczać dla przedsiębiorcy wyższe koszty procesu, nawet jeżeli samo rozstrzygnięcie sprawy będzie dla niego korzystne.

Rozmowy z udziałem pełnomocnika...

Spotkanie przy stole mediacyjnym jest dla przedsiębiorcy okazją do przedstawienia swojego stanowiska, poznania argumentów drugiej strony, a przede wszystkim do rozmowy o możliwym rozwiązaniu sporu. Nie oznacza ono konieczności rezygnacji z własnych roszczeń ani przyjęcia stanowiska drugiej strony. To moment, w którym zamiast czekać na rozstrzygnięcie sądu, strony mogą same poszukać rozwiązania odpowiadającego ich potrzebom.

W mediacji nie trzeba występować samemu. Każdej ze stron może towarzyszyć pełnomocnik. W zależności od charakteru sprawy w rozmowie mogą uczestniczyć również osoby mające wiedzę techniczną dotyczącą inwestycji. Dzięki temu przy stole można nie tylko przedstawić argumenty prawne, lecz także wyjaśnić kwestie dotyczące przebiegu robót, rozliczeń, opóźnień czy wad i wspólnie zastanowić się, jak zakończyć spór.

Przed rozpoczęciem mediacji warto też określić, jakie rozwiązanie sporu będzie do przyjęcia. Nie chodzi przy tym wyłącznie o odpowiedź na pytanie, czy firma chce zapłacić albo jakiej kwoty chce dochodzić. W zależności od charakteru konfliktu rozwiązaniem może być również rozłożenie należności na raty, zmiana sposobu wykonania części zobowiązań, uzgodnienie terminu usunięcia wad, rozliczenie robót dodatkowych czy ustalenie dalszych zasad współpracy. Im wcześniej przedsiębiorca określi swoje cele i granice negocjacji, tym łatwiej będzie mu ocenić propozycje składane w toku mediacji.

...także zdalne

W sprawach budowlanych znaczenie ma również sposób prowadzenia mediacji. Protokół z mediacji oraz ugoda sporządzone w postaci elektronicznej mogą zostać opatrzone kwalifikowanym podpisem elektronicznym. Posiedzenie mediacyjne może się odbyć zdalnie, jeżeli strony wyrażą na to zgodę. Ugodę można wówczas podpisać bez konieczności fizycznej obecności wszystkich uczestników.

Dla przedsiębiorców z branży budowlanej jest to szczególnie praktyczne rozwiązanie. Budowa może być prowadzona w jednej części kraju, siedziba wykonawcy znajdować się w innej, a pełnomocnicy i eksperci techniczni działać jeszcze w innym miejscu. Mediacja zdalna ogranicza konieczność dojazdów, ułatwia organizację spotkania i pozwala zmniejszyć jego koszty.

⇨ Kto może być mediatorem?

Przy stole mediacyjnym znaczenie ma również osoba, która prowadzi rozmowę. W sporze budowlanym warto zwrócić uwagę nie tylko na doświadczenie mediatora w prowadzeniu mediacji, lecz także na jego znajomość specyfiki procesu inwestycyjnego. Konflikty dotyczące wynagrodzenia, robót dodatkowych, opóźnień czy wad wymagają bowiem często zrozumienia realiów, w jakich prowadzona jest inwestycja.

Strony mogą mieć wpływ na wybór mediatora. Jeżeli nie dojdą w tym zakresie do porozumienia, mediatora wyznacza sąd. Dlatego przedsiębiorca powinien zwrócić uwagę na doświadczenie i kompetencje mediatora.

Ugoda z tytułem wykonawczym

Jeżeli strony w toku mediacji dojdą do porozumienia, mogą zawrzeć ugodę, która po zatwierdzeniu przez sąd pozwoli zakończyć spór bez konieczności oczekiwania na wyrok. To strony decydują o jej treści i mają wpływ na sposób zakończenia konfliktu. Mediator wspiera ten proces, porządkuje stanowiska stron i pomaga wypracować rozwiązanie możliwe do zaakceptowania przez obie strony.

Ugoda zawarta przed mediatorem, po jej zatwierdzeniu przez sąd, ma moc prawną ugody zawartej przed sądem. Jeżeli podlega wykonaniu w drodze egzekucji, sąd zatwierdza ją przez nadanie klauzuli wykonalności, a ugoda staje się tytułem wykonawczym. Dla przedsiębiorcy oznacza to, że zawarcie ugody może definitywnie zakończyć spór, a uzgodnione w niej obowiązki mogą, w razie potrzeby, zostać wyegzekwowane.

Budowa nie musi być wstrzymana

Spór budowlany bardzo szybko przekłada się również na zatory finansowe. Wstrzymywanie płatności, naliczanie kar umownych czy brak rozliczenia robót powodują, że konflikt przestaje dotyczyć wyłącznie dwóch stron, a zaczyna oddziaływać na cały łańcuch uczestników procesu budowlanego – w tym podwykonawców i dostawców. Problem jednej umowy może więc szybko przenieść się na plac budowy i wpłynąć na dalszą realizację inwestycji.

W takiej sytuacji przedsiębiorca musi brać pod uwagę nie tylko wynik przyszłego procesu, ale również konsekwencje jego trwania dla prowadzonej inwestycji. Zawarcie ugody może pozwolić stronom szybko zakończyć spór i ustalić sposób dalszego wykonania zobowiązań, podczas gdy postępowanie sądowe może trwać przez wiele lat. Dla przedsiębiorcy czas trwania sporu ma również wymiar finansowy. Długotrwałe oczekiwanie na rozstrzygnięcie może oznaczać kolejne koszty i problemy z realizacją inwestycji. Mediacja może natomiast pozwolić ograniczyć skutki konfliktu jeszcze na etapie prowadzenia robót i stworzyć warunki do dalszej realizacji inwestycji.

Sposób rozwiązania konfliktu

W biznesie nie chodzi tylko o wygrany lub przegrany proces. Dla przedsiębiorcy znaczenie ma również sposób, w jaki rozwiązuje konflikt – zarówno w relacji z kontrahentem, jak i w szerszym otoczeniu biznesowym. Podjęcie rozmów i próba wypracowania porozumienia może pozwolić ograniczyć koszty i czas potrzebny na zakończenie sporu, a także zachować relacje z partnerem, z którym firma nadal może współpracować. Umiejętność prowadzenia dialogu i poszukiwania rozwiązania może być również elementem budowania wiarygodności przedsiębiorcy.

Takie podejście od lat jest obecne w praktyce biznesowej w Stanach Zjednoczonych, gdzie mediacja odgrywa istotną rolę w rozwiązywaniu sporów gospodarczych, w tym budowlanych. Dla przedsiębiorcy oznacza to odejście od myślenia, że każdy konflikt musi zakończyć się wieloletnim procesem i wyrokiem sądu. Czasem warto usiąść do stołu, określić swoje interesy i poszukać porozumienia, zanim spór zacznie generować kolejne koszty i wpływać na funkcjonowanie firmy.

Nowe przepisy mogą więc być dla przedsiębiorców nie tylko kolejnym obowiązkiem procesowym, ale również impulsem do innego podejścia do sporów budowlanych. Mediacja daje stronom możliwość zachowania wpływu na sposób zakończenia konfliktu i uwzględnienia przy jego rozwiązaniu nie tylko samego roszczenia, lecz także dalszego funkcjonowania przedsiębiorstwa.

©℗

Podstawa prawna
- art. 183^{15} par. 1, art. 458^{3a} ustawy z 17 listopada 1964 r. – Kodeks postępowania cywilnego (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 468; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 830)

DGP
Więcej niż gazeta!
Tylko na DGP.pl

eprasa.pl deca759715

CYKL: Przejrzystość cyfrowego przekazu

Reklama z użyciem AI. Liczy się to, co zobaczy odbiorca

Oznaczenie może się znajdować na grafice, w filmie albo w opisie posta. Nie w każdym z tych miejsc będzie równie skuteczne. **Gdy reklama przedstawia realistyczną osobę, scenę lub rezultat działania produktu, trzeba też ocenić, jakie wyobrażenie powstaje u widza**

Piotr Lewandowski
adwokat z kancelarii
Patpol Legal

Karolina Zatorska
aplikant adwokacki
z kancelarii Patpol Legal

Zasady dotyczące oznaczania treści generowanych przez AI stają się trudniejsze do zastosowania przy konkretnych reklamach. Materiał mógł się zaczynać od fotografii, później system zmienił część obrazu, a człowiek wybrał i dopracował wersję przeznaczoną do publikacji. Pojawia się wtedy pytanie nie tylko o zakres obowiązku wynikającego z AI Act, lecz także o sposób, w jaki gotową reklamę odbierze użytkownik.

Na wiele sposobów

Wykorzystanie sztucznej inteligencji w reklamie zaczęło się przed rozpoczęciem stosowania obowiązków przejrzystości z art. 50 AI Act. Warto przywołać polski spot telewizyjny produktu Maxon Forte zaprezentowany w styczniu 2024 r. jako przykład reklamy przygotowanej przy użyciu narzędzi AI. Pokazuje on wcześniejszy etap rozwoju rynku, ale nie może służyć do oceny sposobu wykonania obowiązków, które zaczęły być stosowane 2 sierpnia 2026 r. Wcześniejsza data stworzenia materiału nie rozstrzyga wszystkich przypadków. Czym innym jest reklama, której emisja zakończyła się przed 2 sierpnia 2026 r., a czym innym materiał nadal publikowany po tej dacie. Przy jego dalszym wykorzystaniu trzeba ocenić bieżący sposób emisji i to, czy powstają obowiązki przewidziane w art. 50 AI Act.

Równie trudno sprowadzić dzisiejsze reklamy do podziału na materiały całkowicie stworzone przez człowieka i wygenerowane w całości przez system. W kampanii marki Mango punktem wyjścia były rzeczywiste zdjęcia ubrań. AI posłużyła następnie do stworzenia obrazów prezentujących odzież na modelach, a człowiek wybierał, retuszował i dopracowywał gotowe kreacje.

Nie był to więc materiał pozbawiony ludzkiego wkładu. Odbiorca mógł jednak zobaczyć obraz przypominający fotografię prawdziwej sesji z udziałem modelki. Dla oceny końcowej treści ważniejsze od procentowego udziału w niej AI jest pytanie, czy przedstawia ona rzeczywistą sytuację, czy tylko ją naśladuje. Standardowa korekta fotografii i wygenerowanie osoby, otoczenia oraz całej sceny prezentacji produktu nie mają takiego samego znaczenia.

Bez wprowadzania w błąd

Inaczej wygląda sytuacja dotycząca reklamy, której umowny charakter jest wyraźny. Warto tu wspomnieć o miniserialu Biedronki o kocie Sebastianie, który był przygotowany do publikacji w mediach społecznościowych. Część odbiorców krytykowała użycie AI, inni doceniali pomysł i sięgnięcie po nowe narzędzia. Animowanego bohatera trudno jednak pomylić z rzeczywistym klientem sklepu.

Ten przykład pokazuje różnicę między oceną samego pomysłu reklamowego a oceną tego, czy materiał może uchodzić za autentyczny zapis rzeczywistości. Negatywne reakcje na wykorzystanie AI nie przesądzają jeszcze o naruszeniu przepisów dotyczących oznaczania. Także wyraźnie fikcyjna kreacja może być różnie oceniana przez odbiorców, jednak rodzi inne pytania niż realistyczny obraz osoby mającej rzekomo potwierdzić skuteczność produktu.

Granica staje się trudniejsza do uchwycenia, gdy reklama naśladuje materiał użytkownika. Wygenerowana osoba może mówić do kamery jak zadowolony klient. Syntetyczne zdjęcie w stylu „przed i po" może wyglądać jak dokumentacja rezultatu zabiegu, a wirtualny ekspert – jak ktoś udzielający rzeczywistej rekomendacji. Odbiorca może wówczas uznać fikcyjną scenę za dowód skuteczności, jakości lub popularności produktu.

Reklama zawsze korzystała ze stylizacji i fikcji. Sam fakt, że przedstawiona scena nie wydarzyła się naprawdę, nie oznacza jeszcze wprowadzenia w błąd. Znaczenie ma całokształt przekazu: jego forma, twierdzenia o produkcie oraz to, czy przeciętny odbiorca może przypisać wygenerowanej treści walor autentycznej opinii lub dokumentacji.

Oznaczenie musi być widoczne

Przy ocenie oznaczenia liczy się także miejsce jego umieszczenia. Autorzy wskazują różne rozwiązania stosowane w reklamach. W jednej z kreacji Castoramy komunikat „Wygenerowano przez AI" umieszczono przy dolnej krawędzi grafiki. Informacja jest obecna, lecz jej rozmiar skłania do pytania, czy pozostanie czytelna na ekranie telefonu.

To ostatnia część cyklu o oznaczaniu treści tworzonych za pomocą sztucznej inteligencji, w którym autorzy wyjaśnili, czym się różnią obowiązki dostawcy i podmiotu stosującego system AI oraz kiedy przepisy wymagają ujawnienia, że materiał został wygenerowany lub zmodyfikowany. Dotychczas w dodatku Firma i Prawo ukazał się artykuł:

- **„Treści tworzone przez AI. Kto i kiedy musi je oznaczać oraz jak to robić" (29 września 2026 r. DGP nr 194)**

Z kolei w materiałach HalfPrice'a zastosowano formułę opisową: „Zdjęcie powstało dzięki zastosowaniu sztucznej inteligencji". W innej kreacji informacja o AI została włączona do głównego przekazu: „Na tym zdjęciu prawdziwe są tylko emocje towarzyszące dołączeniu do klubu, za resztę dziękujemy sztucznej inteligencji". Taki komunikat wyjaśnia nie tylko udział narzędzia, lecz także to, że przedstawiona scena nie jest fotografią rzeczywistej sytuacji.

Przykłady te pozwalają zobaczyć różnicę między samą obecnością etykiety a przekazaniem zrozumiałej informacji. Rozmiar, kontrast, umiejscowienie, język oraz czas wyświetlania wpływają na to, czy odbiorca zauważy komunikat. Skrót „AI" w rogu obrazu może powiedzieć mu mniej niż krótkie zdanie wskazujące, która część reklamy została wygenerowana.

Ważny jest również sposób dalszego udostępniania. Grafika lub film mogą zostać przesłane bez opisu posta, przycięte albo pokazane w innym miejscu niż pierwotna publikacja. Jeżeli informacja o AI znajduje się wyłącznie w opisie, może nie towarzyszyć samemu materiałowi. W przypadku treści, którą można pomylić z autentycznym nagraniem, warto rozważyć umieszczenie oznaczenia bezpośrednio w obrazie lub filmie.

Nie oznacza to konieczności dodawania do każdej reklamy rozbudowanego ostrzeżenia. Im bardziej obraz przypomina dokumentację prawdziwej osoby, zdarzenia albo rezultatu użycia produktu, tym większego znaczenia nabiera precyzyjna informacja o sztucznym pochodzeniu przedstawionych elementów.

Niewyjaśniony udział sztucznej inteligencji

Ryzyko pojawia się przy treściach przypominających spontaniczne opinie użytkowników. Reklamodawca może wygenerować postać, głos i wypowiedź, a następnie przedstawić je w formie krótkiej recenzji. Trzeba wtedy rozróżnić dwie informacje: że publikacja służy promocji oraz że osoba lub scena powstała przy użyciu AI.

Samo oznaczenie „materiał reklamowy" nie wyjaśnia, że występująca w nim postać została wygenerowana. Z kolei napis „AI" nie informuje, że wypowiedź ma charakter reklamowy. Obie informacje można połączyć, np.: „Materiał reklamowy. Postać i przedstawiona scena zostały wygenerowane przy użyciu AI".

Oznaczenie nie rozwiązuje też problemu prawdziwości przekazu. Jeżeli wygenerowany materiał buduje fałszywe wyobrażenie o właściwościach produktu, skuteczności usługi albo istnieniu opinii klientów, mogą mieć zastosowanie przepisy dotyczące nieuczciwych praktyk rynkowych i reklamy wprowadzającej w błąd. Spełnienie obowiązku przejrzystości z AI Act nie daje przedsiębiorcy swobody w przedstawianiu nieprawdziwych twierdzeń.

Osobno należy ocenić wykorzystanie cudzego wizerunku lub głosu. Materiał może również zawierać elementy chronione prawem autorskim albo prawami własności przemysłowej, np. znak towarowy. Informacja „Wygenerowano przez AI" nie zastępuje zgody ani licencji i nie przesądza o tym, że wolno opublikować wszystkie elementy reklamy.

Jest jeszcze kwestia reputacji. Odbiorcy oceniają nie tylko rezultat, lecz także pomysł na wykorzystanie AI i sposób, w jaki marka o nim informuje. Mogą zaakceptować syntetyczną kreację, a inaczej zareagować, gdy dopiero po czasie się dowiedzą, że przedstawiona osoba, opinia lub sytuacja nie były rzeczywiste.

Dlatego przed publikacją warto spojrzeć na gotowy materiał z punku widzenia odbiorcy, np. z ekranu telefonu czy bez wiedzy o procesie produkcji. Dopiero wtedy można ocenić, czy wymagane oznaczenie jest widoczne, zrozumiałe i wyjaśnia to, co w reklamie mogłoby zostać uznane za autentyczne.

©℗

Podstawa prawna

- rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2024/1689 z 13 czerwca 2024 r. w sprawie ustanowienia zharmonizowanych przepisów dotyczących sztucznej inteligencji oraz zmiany rozporządzeń (WE) nr 300/2008, (UE) nr 167/2013, (UE) nr 168/2013, (UE) 2018/858, (UE) 2018/1139 i (UE) 2019/2144 oraz dyrektyw 2014/90/UE, (UE) 2016/797 i (UE) 2020/1828 (akt w sprawie sztucznej inteligencji, inaczej AI Act) (Dz.Urz. UE z 2026 r. L1744)

Dokończenie ze s. C1

Nowy obowiązek posiadania prawa do dysponowania nieruchomością na cele budowlane nie zostanie automatycznie zastosowany do takiej sprawy tylko dlatego, że decyzja zostanie wydana już w 2027 r.

Kilka decyzji dla jednego terenu

Nowelizacja nie oznacza wprowadzenia zasady, zgodnie z którą dla jednej nieruchomości może obowiązywać tylko jedna decyzja o warunkach zabudowy. Nowy art. 63 ust. 1d wyraźnie dopuszcza wydanie więcej niż jednej decyzji odnoszącej się do tej samej nieruchomości.

Zmienia się jednak krąg podmiotów, które będą mogły je uzyskać. Każdy wnioskodawca będzie musiał spełniać wymóg dotyczący prawa do dysponowania terenem na cele budowlane. Nie zmieni się przy tym charakter samej decyzji. Zgodnie z art. 63 ust. 2 u.p.z.p. nadal nie będzie ona rodzić praw do terenu i nie będzie naruszać prawa własności oraz uprawnień osób trzecich. Nowe przepisy nie zmieniają więc charakteru prawnego samej WZ. Zmieniają natomiast warunek, który musi zostać spełniony przez jej adresata już na etapie ubiegania się o wydanie decyzji.

Na uwagę zasługuje również kwestia przenoszenia już wydanej decyzji o warunkach zabudowy. Artykuł 63 ust. 5 u.p.z.p. przewiduje taką możliwość po spełnieniu ustawowych warunków. Nowelizacja nie wprowadza jednocześnie analogicznego wymogu do regulacji dotyczącej przeniesienia już wydanej decyzji.

Może to wywołać pytania o relację między nowym warunkiem uzyskania decyzji a zasadami jej późniejszego przeniesienia. Ponieważ przepisy zaczną obowiązywać dopiero 1 stycznia 2027 r., nie należy przesądzać, w jaki sposób poszczególne problemy interpretacyjne zostaną rozwiązane w praktyce organów administracji i sądów administracyjnych.

©℗

Podstawa prawna

- ustawa z 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 864)
- art. 3 pkt 11 ustawy z 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 524; ost.zm. Dz.U. z 2026 r. poz. 1161)

eprasa.pl deca759715

Sklep internetowy może zostać zobowiązany do sprostowania informacji o pochodzeniu miodu

PYTANIE: Prowadzimy działalność polegając na sprzedaży żywności on-line. W opisie miodu zamieściliśmy określenia „polski miód" i „z lokalnej pasieki", ponieważ takie informacje otrzymaliśmy od hurtownika. Po dostawie okazało się, że na etykiecie jako kraje pochodzenia wskazano Ukrainę i Mołdawię. Ten sam opis wykorzystaliśmy w reklamie w mediach społecznościowych. Wycofaliśmy ofertę, ale była dostępna przez kilka tygodni. Czy Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych może sprawdzić opis zamieszczony w internecie, mimo że błędnej informacji nie było na opakowaniu? Czy odpowiadamy za treść przekazaną przez hurtownika i co powinniśmy zrobić, jeżeli otrzymamy wezwanie?

Izabela Rakowska-Boroń
izabela.rakowska-boron@infor.pl

ODPOWIEDŹ: Tak. Od 16 września 2026 r. Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych, dalej: IJHARS, może prowadzić postępowania dotyczące informacji o żywności zamieszczanych na stronach sklepów internetowych, platformach sprzedażowych, w reklamach i materiałach promocyjnych. Nie musi wcześniej przeprowadzać kontroli w siedzibie przedsiębiorcy. Jeżeli stwierdzi naruszenie, może nakazać zmianę treści albo opublikowanie sprostowania.

Uwaga! Skopiowanie opisu przygotowanego przez hurtownika nie zwalnia sprzedawcy z odpowiedzialności za treść własnej oferty. Przedsiębiorca powinien niezwłocznie poprawić wszystkie materiały, zabezpieczyć dokumenty otrzymane od dostawcy i odpowiedzieć na wezwanie IJHARS w wyznaczonym terminie. Źródło błędnej informacji może mieć znaczenie przy ustalaniu okoliczności naruszenia oraz odpowiedzialności między kontrahentami, ale nie pozwala pozostawić mylącego oznaczenia w sklepie.

Inspekcja może sprawdzić nie tylko etykietę

Informacje o żywności nie mogą wprowadzać konsumenta w błąd, w szczególności co do kraju pochodzenia, składu, właściwości lub sposobu wytworzenia produktu. Wymóg ten obejmuje nie tylko dane na opakowaniu, lecz także prezentację towaru i reklamę.

Przy sprzedaży przez internet obowiązkowe informacje o żywności opakowanej, z wyjątkiem daty minimalnej trwałości albo terminu przydatności do spożycia, powinny być dostępne przed zawarciem umowy. Wszystkie wymagane dane muszą być przekazane najpóźniej przy dostawie.

W opisanej sytuacji klient przed zakupem otrzymywał sprzeczne komunikaty. Oferta wskazywała polskie pochodzenie, natomiast etykieta wymieniała Ukrainę i Mołdawię. Usunięcie produktu ze strony zatrzymuje dalsze rozpowszechnianie błędnej informacji, lecz nie usuwa naruszenia, do którego już doszło.

Od 14 czerwca 2026 r. oznakowanie miodu pochodzącego z więcej niż jednego państwa powinno wskazywać kraje, w których został on zebrany. Samo ogólne określenie sugerujące polskie pochodzenie nie może zastępować wymaganej informacji.

Sprzedawca odpowiada za opis, mimo danych od hurtownika

Przed publikacją opisu sprzedawca powinien porównać materiały handlowe z etykietą, specyfikacją produktu albo oświadczeniem producenta. Dotyczy to przede wszystkim informacji mogących wpłynąć na decyzję klienta, takich jak: pochodzenie, skład, metoda produkcji, ekologiczny charakter produktu czy brak określonych składników.

Uwaga! Jeżeli sklep sam zamieścił określenia „polski miód" oraz „z lokalnej pasieki", odpowiada za zgodność tych komunikatów z rzeczywistymi cechami towaru. Powinien również reagować, gdy po otrzymaniu dostawy zauważy rozbieżność między ofertą a etykietą.

Dokumenty od hurtownika należy zachować. Mogą potwierdzić, skąd pochodziła nieprawidłowa informacja oraz uzasadniać żądanie naprawienia szkody na podstawie umowy. Nie stanowią jednak podstawy do dalszego posługiwania się nieprawdziwym opisem.

Postępowanie tak, ale bez kontroli

Jeżeli wojewódzki inspektor uzyska informacje wskazujące na możliwe naruszenie zasad przekazywania danych o żywności, może z urzędu rozpocząć postępowanie wyjaśniające. Jego celem jest ustalenie, czy doszło do uchybienia oraz który przedsiębiorca za nie odpowiada.

Inspektor może m.in.:

- analizować treści zamieszczone w sklepie internetowym, reklamie lub innym materiale promocyjnym;
- zwrócić się do operatora strony albo platformy sprzedażowej o dane pozwalające zidentyfikować sprzedawcę;
- zażądać od przedsiębiorcy wyjaśnień, dokumentów i informacji;
- nakazać zmianę zakwestionowanej treści;
- zobowiązać firmę do opublikowania sprostowania.

Postępowanie wyjaśniające powinno trwać nie dłużej niż 30 dni. Przedsiębiorca wskazany jako potencjalnie odpowiedzialny otrzymuje wezwanie do przedstawienia stanowiska oraz dowodów w wyznaczonym terminie. Po uzyskaniu odpowiedzi albo po bezskutecznym upływie tego terminu inspektor ma 14 dni na zakończenie postępowania.

Odpowiedź na wezwanie

Po otrzymaniu pisma od IJHARS przedsiębiorca nie powinien ograniczać się do stwierdzenia, że opis pochodził od hurtownika. Należy ustalić i przedstawić:

- kiedy oferta została opublikowana i usunięta;
- ile produktów sprzedano w czasie jej dostępności;
- jakie informacje sklep otrzymał od dostawcy;
- kiedy zauważono różnicę między opisem a etykietą;
- na jakich stronach i w których reklamach użyto nieprawdziwego oznaczenia;
- jakie działania podjęto w celu usunięcia skutków naruszenia.

Do odpowiedzi warto dołączyć kopię etykiety, faktury zakupu, specyfikację produktu, korespondencję z hurtownikiem, wcześniejszy opis oferty oraz potwierdzenia dokonanych zmian. Trzeba również sprawdzić, czy błędna treść nie pozostała w archiwalnej reklamie, katalogu, serwisie społecznościowym albo na stronie partnera handlowego.

Nie należy usuwać dokumentów ani wiadomości obrazujących przebieg zdarzeń. Ich zachowanie pozwala wykazać, kiedy sklep uzyskał prawidłowe dane i jak szybko zareagował.

Kary za błędny opis

Nieprawdziwe wskazanie kraju pochodzenia może być uznane za poważne naruszenie, ponieważ wpływa na decyzję zakupową klienta. Po nowelizacji poszerzono również definicję artykułu rolno-spożywczego zafałszowanego. Obejmuje ona między innymi niezgodności dotyczące nazwy, składu, pochodzenia oraz terminów trwałości produktu.

Ocena, czy konkretny miód jest artykułem zafałszowanym, zależy jednak od wszystkich okoliczności. Trzeba odróżnić nieprawidłowość samego produktu lub jego oznakowania od błędnej reklamy sklepu, gdy etykieta zawiera prawidłowe dane. Fałszywy opis internetowy pozostaje naruszeniem przepisów o informowaniu konsumentów, nawet jeśli oznakowanie słoika jest zgodne z prawem.

Uwaga! Za wprowadzenie do obrotu artykułu zafałszowanego może zostać nałożona kara wynosząca do 10 proc. przychodu przedsiębiorcy osiągniętego w poprzednim roku obrotowym, nie mniej niż 1 tys. zł. Rodzaj i wysokość sankcji zależą od kwalifikacji naruszenia oraz ustaleń organu.

Niezłożenie żądanych wyjaśnień lub dokumentów może skutkować odrębną karą, której górna granica wynosi trzykrotność przeciętnego wynagrodzenia, a dolna 500 zł. Niewykonanie decyzji nakazującej zmianę treści albo publikację sprostowania jest zagrożone karą do 20-krotności przeciętnego wynagrodzenia, nie niższą niż 500 zł.

Ustawa przewiduje ponadto odpowiedzialność karną za umyślne wprowadzanie do obrotu zafałszowanej żywności w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Nie każde niedopatrzenie w opisie internetowym jest zatem przestępstwem. Konieczne jest wykazanie umyślności oraz pozostałych znamion czynu.

Usunięcie oferty może nie wystarczyć

Jeżeli nieprawdziwy komunikat dotarł już do klientów, inspektor może uznać, że samo skasowanie strony nie usuwa jego skutków. Decyzja może zobowiązywać przedsiębiorcę do opublikowania sprostowania w miejscu i formie pozwalających dotrzeć do odbiorców wcześniejszej informacji.

Sklep powinien zatem sprawdzić wszystkie kanały, w których prezentował produkt. Korekty mogą wymagać:

- karta produktu;
- reklama w wyszukiwarce;
- wpisy w mediach społecznościowych;
- newsletter;
- materiały przygotowane dla porównywarki cen;
- oferty zamieszczone na platformach sprzedażowych.

Treść sprostowania nie powinna być tworzona dowolnie, jeżeli organ określił jej zakres lub sposób publikacji. Należy wykonać decyzję zgodnie z jej brzmieniem i zachować potwierdzenie wykonania obowiązku.

Procedura ma znaczenie

Aby podobna sytuacja się nie powtórzyła, przedsiębiorca powinien wprowadzić prostą procedurę publikowania informacji o żywności. Każdy nowy opis należy porównać z aktualną etykietą i specyfikacją. Twierdzenia marketingowe dotyczące pochodzenia lub szczególnych cech produktu powinny mieć potwierdzenie w dokumentach.

Warto również zobowiązać dostawcę w umowie nie tylko do przekazywania kompletnych i aktualnych danych, lecz także do:

- niezwłocznego informowania o zmianie składu, etykiety albo miejsca pochodzenia;
- dostarczania dokumentów potwierdzających twierdzenia/slogany reklamowe;
- pokrycia uzasadnionych kosztów powstałych wskutek przekazania błędnych informacji.

Po otrzymaniu każdej nowej partii pracownik sklepu powinien sprawdzić, czy etykieta odpowiada danym opublikowanym na stronie. Taka kontrola jest szczególnie potrzebna w przypadku produktów, których skład lub pochodzenie mogą zmieniać się między dostawami.

©℗

Podstawa prawna

- art. 7, art. 8 i art. 14 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 1169/2011 z 25 października 2011 r. w sprawie przekazywania konsumentom informacji na temat żywności
- ustawa z 21 grudnia 2000 r. o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych
- ustawa z 17 lipca 2026 r. o zmianie ustawy o jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2026 r. poz. 1154)

Zapraszamy do zadawania pytań

fip@gazetaprawna.pl

Redaktor prowadzący:
Izabela Rakowska-Boroń – izabela.rakowska-boron@infor.pl

Więcej niż gazeta! Skanuj kod! DGP.pl

eprasa.pl deca759715

DGP | Gazeta Prawna

13 października 2026 nr 199 (6868) DGP.pl

DGP Więcej niż gazeta: wideo, podcasty, analizy na DGP.pl

Podatki i księgowość
ROZLICZENIA Nie wszystkie szkolenia zawodowe są zwolnione z VAT. Co zatem decyduje – wskazał NSA w 20 najnowszych wyrokach. Różnią się one od wcześniejszych orzeczeń B2

Firma i prawo
NIERUCHOMOŚCI Plan ogólny może zablokować kolejne inwestycje na działce, nawet jeśli właściciel ma już pozwolenie na budowę. Problem dotyczy także gruntów w miastach B4

Prawnik
WYWIAD Krzysztof Wiak, prezes SN: – Praktyka, że na jedno stanowisko sędziowskie zgłasza się jeden kandydat, narusza prawo równego dostępu do służby publicznej B7

Samorząd i administracja
OŚWIATA Zgodnie z przepisami nauczyciele z okazji swojego święta dostają nagrody za wybitne osiągnięcia w pracy. Jednak w praktyce najczęściej trafiają one do dyrektorów i ich zastępców B9

Kadry i płace
ZATRUDNIANIE Pierwsze polecenia przekształcenia umów cywilnoprawnych budzą rosnący niepokój przedsiębiorców. Dlatego Pracodawcy RP złożą w najbliższych dniach do GIP pismo z apelem B11

Zabłąkane bliki trafią, gdzie trzeba?

BANKOWOŚĆ Posłowie złożyli projekt, który ma rozwiązać problem przelewów na telefon **trafiających do nieodpowiednich odbiorców.** Chodzi o konta bankowe powiązane z numerami, które zmieniły właściciela

Olga Łozińska
olga.lozinska@infor.pl

Coraz częściej się zdarza, że pieniądze trafiają nie na to konto, co trzeba, bo do części rachunków bankowych jest przypisany niewłaściwy numer telefonu. A to dlatego, że właściciel zmienił numer albo zmarł, a bank nie został o tym powiadomiony.

Chodzi o przelewy wykonywane przez aplikacje mobilne banków na telefony. Numery telefonów użytkowników oraz powiązane z nimi numery rachunków bankowych są rejestrowane przez banki oraz innych dostawców usług płatniczych podczas aktywacji aplikacji. W chwili gdy użytkownik zleca realizację przelewu na telefon, do systemu obsługującego przelew trafia zapytanie autoryzacyjne zawierające numer telefonu. W odpowiedzi jest zwracany numer rachunku bankowego, na który mają być wysłane pieniądze.

Jeśli jednak numer telefonu po zakończeniu umowy z dotychczasowym użytkownikiem został przydzielony kolejnej osobie, a poprzedni użytkownik nie wyrejestrował go z usługi przelewu na telefon w swoim banku, pieniądze trafią do niewłaściwego odbiorcy. Temu ma zaradzić planowana zmiana w prawie.

Prawnik Mariusz Busiło, założyciel portalu Wprawny.pl, mówi, że projekt ma na celu rozwiązanie problemu, który banki same stworzyły. Oparły bowiem standard płatności na identyfikatorze, który jest zmienny.

– Sami wybrali powiązanie telefonów z blikiem, a wiadomo, że ludzie zmieniają numery telefonów. Problem jest realny, ale rozwiązanie zaproponowane w ustawie trzeba dopracować – mówi DGP Busiło.

Zestawienia numerów

Projekt dodaje do ustawy – Prawo komunikacji elektronicznej nowy art. 396a. Nakłada on na przedsiębiorcę telekomunikacyjnego obowiązek udostępniania dostawcy usług płatniczych lub organizacji płatniczej zestawienia numerów telefonów, które zostały przydzielone abonentom i które w związku z rozwiązaniem umowy o świadczenie usług komunikacji elektronicznej mogą zostać przydzielone innym osobom. Zestawienia mają być udostępniane na wniosek, nieodpłatnie, nieczęściej niż raz w miesiącu, w terminie 14 dni od dnia doręczenia wniosku. Telekomy będą mogły pobierać opłaty za poniesione koszty, tylko jeśli będą udostępniać zestawienia częściej niż raz w miesiącu.

Busiło zwraca uwagę na zapis, który mówi, że operator będzie musiał udostępnić numer przydzielony abonentowi, co sugeruje udostępnianie numeru w trakcie trwania kontraktu. Wskazanie, że w związku z rozwiązaniem umowy mogą zostać przydzielone innej osobie, jest oczywistością bez mocy prawnej. Jego zdaniem wystarczyłoby samo udostępnianie zwolnionych numerów po rozwiązaniu lub wygaśnięciu umowy, przed przydzieleniem ich nowemu użytkownikowi. Prawnik krytykuje też pomysł, aby to zestawienie było wydawane na wniosek banków.

– Dostęp do zestawienia numerów, które przestały mieć właściciela, powinien być zautomatyzowany. Operatorzy telekomunikacyjni mogliby np. stworzyć bazę porzuconych numerów, która mogłaby być udostępniana za pomocą API. Operatorzy przelewów na telefon, blików, sami aktualizowaliby podpięte pod numer konto – mówi.

Usunięcie tak, aktualizacja nie

W projekcie zaproponowano, aby dostawca usług płatniczych lub organizacja płatnicza wykorzystywały zestawienie w celu usunięcia albo aktualizacji powiązania numeru telefonu z numerem rachunku płatniczego wykorzystywanego jako unikatowy identyfikator przy wykonywaniu transakcji płatniczych.

Busiło zauważa, że aby zaktualizować powiązanie numeru z rachunkiem, trzeba mieć pełną bazę numerów wszystkich użytkowników i ich PESEL-i. Dopiero wtedy można powiązać inny numer z właścicielem konta bankowego. Nadanie bankom takiego uprawnienia byłoby zbyt daleko idące. Baza numerów porzuconych powinna być wykorzystywana wyłącznie do usuwania powiązań przez podmioty finansowe. Aktualizacja powinna się już odbywać w aplikacjach bankowych lub innymi kanałami udostępnianymi klientom banków.

Telekomy przeciwne

Operatorzy telekomunikacyjni i branża finansowa nie są zgodni co do tego, czy zaproponowane rozwiązanie jest słuszne, czy nie. Telekomom się ono nie podoba, podczas gdy operatorzy płatności postrzegają je pozytywnie.

Dyrektor departamentu regulacji i rynku hurtowego T-Mobile Polska Piotr Kędzierski uważa, że ograniczenie ryzyka błędnych przelewów na telefon jest ważne, ale proponowane rozwiązanie nie obejmuje rzeczywistego źródła problemu. Przerzuca na operatorów telekomunikacyjnych obowiązek zabezpieczenia usług sektora finansowego, których operatorzy nie projektowali i nie świadczą.

Jego zdaniem projekt obejmuje tylko część sytuacji, w których zmienia się użytkownik numeru.

– Do takiej zmiany może dojść nie tylko po zwolnieniu numeru, lecz także w wyniku cesji umowy czy przekazania numeru służbowego innemu pracownikowi. Zdecydowanie skuteczniejsze byłoby wzmocnienie procesów weryfikacji numerów bezpośrednio przez dostawców usług płatniczych, którzy odpowiadają za ich świadczenie i dysponują danymi wykorzystywanymi w tym procesie. Jednym z możliwych rozwiązań mogłoby być wyświetlanie w aplikacji przed wykonaniem przelewu na telefon komunikatu: „Upewnij się, że numer, na który wysyłasz środki, jest nadal aktualny" – proponuje Piotr Kędzierski.

Można również rozważyć dodatkową weryfikację numeru lub mechanizm, który pozwalałby bankowi aktywnie reagować, gdy istnieje ryzyko, że numer jest już przypisany do innego użytkownika.

– Takie podejście koncentrowałoby działania tam, gdzie faktycznie powstaje problem – mówi ekspert.

Jego wątpliwości budzi też skala proponowanego rozwiązania.

700 mln

przelewów na telefon zrealizowano w Polsce w 2025 r.

– Zdecydowana większość zwalnianych numerów nigdy nie służyła do przelewów na telefon ani nie była powiązana z rachunkiem bankowym. Obowiązek obejmie więc także numery niezwiązane z ryzykiem, któremu ustawa ma przeciwdziałać. W rezultacie zakres przekazywanych informacji będzie znacznie szerszy, niż wymagałoby tego samo przeciwdziałanie ryzyku błędnego odbiorcy przelewu – mówi Kędzierski.

Poza tym operatorzy telekomunikacyjni skarżą się na koszty, które ponosiliby w związku z nowymi obowiązkami.

Również Krajowa Izba Gospodarcza Elektroniki i Telekomunikacji oraz Polska Izba Informatyki i Telekomunikacji w swoich opiniach do projektu oceniły, że narusza on zasady obrotu gospodarczego, bo nakłada na przedsiębiorców telekomunikacyjnych obowiązek świadczenia usług na rzecz banków i innych dostawców usług płatniczych bez wynagrodzenia, mimo że usługi między przedsiębiorcami powinny mieć charakter odpłatny i wynikać z umów.

Banki są „za"

Z kolei dyrektor departamentu prawnego Polskiego Standardu Płatności Jerzy Mroczek mówi DGP, że telekomy, banki i wszystkie podmioty, które uczestniczą w obrocie gospodarczym, powinny być zainteresowane tym, żeby płatności były maksymalnie bezpieczne.

Projekt nowelizacji Mroczek ocenia zdecydowanie pozytywnie. – Celem jest zwiększenie bezpieczeństwa całego środowiska płatniczego. W tym telekomów, które również są beneficjentami płatności – mówi nasz rozmówca.

Mroczek jako twórca blika za naturalne uważa, że podmioty, które dysponują bazą numerów niepowiązanych z konkretnym klientem, powinny się podzielić tymi informacjami z bankami. Dzięki temu będzie możliwe wzmocnienie bezpieczeństwa całego systemu.

– Dzięki wprowadzanemu w projekcie mechanizmowi banki zyskają możliwość zaktualizowania numerów telefonów w swoich bazach nawet wówczas, jeśli klienci o to nie zadbają. W rezultacie cały system płatniczy będzie sprawniejszy i bezpieczniejszy – mówi Mroczek.

©℗

Etap legislacyjny
Projekt skierowany do I czytania w komisjach

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl deca759715

Praktyczne wsparcie
dla **sektora publicznego**

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

Wejdź i korzystaj

Zwolnienie szkoleń zawodowych z VAT. Fiskus stawia warunki i... wygrywa

ROZLICZENIA Nie wszystkie szkolenia zawodowe są zwolnione z VAT. Co zatem decyduje – wskazał NSA **w 20 najnowszych wyrokach.** Różnią się one od wielu wcześniejszych orzeczeń tego sądu

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Ogólny wniosek, który z nich płynie, brzmi następująco: liczy się to, czy kursy rzeczywiście realizują cele edukacyjne leżące w interesie publicznym. Jednak może być problem z tego wykazaniem – wskazują eksperci. Na przeszkodzie może stać brak państwowych regulacji dotyczących m.in. programu, liczby godzin czy warunków ukończenia kursu.

Kursy doskonalenia zawodowego

Wyroki zapadły 6 października 2026 r. (sygn. akt I FSK 82/26–I FSK 84/26, I FSK 96/26–I FSK 98/26, I FSK 145/26–I FSK 149/26, I FSK 201/26–I FSK 206/26, I FSK 286/26, I FSK 1103/26 i I FSK 1888/25). Dotyczyły spółki, która organizuje odpłatne szkolenia biznesowe, m.in. z zakresu zarządzania, marketingu, IT, HR i finansów. Kursy obejmowały zarówno wykłady i prezentacje, jak i ćwiczenia praktyczne. Po ich ukończeniu spółka wydawała uczestnikom dyplomy.

Spółka nie była podmiotem objętym systemem oświaty, uczelnią, jednostką naukową PAN ani instytutem badawczym. Organizowane przez nią szkolenia nie były prowadzone w formach i na zasadach określonych w odrębnych przepisach.

Mimo to uważała, że jej kursy są zwolnione z podatku na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 29 lit. a ustawy o VAT. Argumentowała, że przepis ten należy interpretować w kontekście art. 132 ust. 1 lit. i dyrektywy VAT. Unijna regulacja wymaga jedynie, aby szkolenia były prowadzone przez podmiot, którego cele są podobne do tych przyświecających podmiotom publicznym.

Fiskus: szkolenia nie są zwolnione z VAT

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej był innego zdania. Przyznał wprawdzie, że organizowane przez spółkę kursy są usługą kształcenia lub przekwalifikowania zawodowego, ale uznał, że nie są one zwolnione z VAT.

Wyjaśnił, że przepisy regulujące zasady prowadzenia szkolenia powinny określać m.in. jego program, tematykę, krąg osób objętych kształceniem oraz warunki, które musi spełnić organizator. Tymczasem – jak zauważył – spółka miała swobodę co do określania zasad, na jakich odbywały się szkolenia. Państwo nie sprawowało w żaden sposób kontroli nad jej działalnością. Taka kontrola ma znaczenie dla zagwarantowania odpowiedniej jakości usług – podkreślił dyrektor KIS w 20 interpretacjach.

Wystarczy spełnić warunek z dyrektywy

Wszystkie je uchylił WSA w Warszawie (III SA/Wa 1251/25, III SA/Wa 1290/25, III SA/Wa 1291/25, III SA/Wa 1312/25–III SA/Wa 1314/25, III SA/Wa 1318/25, III SA/Wa 1339/25–III SA/Wa 1341/25, III SA/Wa 1358/25, III SA/Wa 1376/25–III SA/Wa 1378/25, III SA/Wa 1402/25, III SA/Wa 1419/25, III SA/Wa 1420/25, III SA/Wa 1441/25, III SA/Wa 1442/25 i III SA/Wa 2508/25).

Sąd przypomniał, że art. 43 ust. 1 pkt 29 lit. a ustawy o VAT zwalnia z podatku usługi kształcenia lub przekwalifikowania zawodowego, jeżeli są prowadzone w formach i na zasadach przewidzianych w odrębnych przepisach. Problem polega na tym, że – jak zauważył WSA – taki warunek nie wynika z dyrektywy VAT. Właściwa implementacja art. 132 ust. 1 lit. i dyrektywy VAT powinna – zdaniem sądu – polegać na uzależnieniu zwolnienia od świadczenia usług szkoleniowych przez podmioty, których cele są uznane za podobne do celów podmiotów publicznych, a nie od uregulowania kwestii prowadzenia takich szkoleń w odrębnych przepisach.

Podobne: jakość, cena i zakres programowy

„Chodzi zatem nie o fakt zinstytucjonalizowanej kontroli państwa nad prowadzącym szkolenie podmiotem prywatnym, ale o zrelatywizowanie jakości, ceny czy zakresu programowego szkoleń oferowanych przez podmioty prawa publicznego i podmioty prywatne" – stwierdził WSA. W rezultacie orzekł: „Podobne cele edukacyjne realizować będą podmioty, które świadczą usługi kształcenia zapewniające odpowiednią jakość, cenę, zakres programowy odpowiadający realizowanym celom publicznym państwa członkowskiego".

Liczy się możliwość weryfikacji

Wyroki te uchylił z kolei Naczelny Sąd Administracyjny. Nie zakwestionował założenia, zgodnie z którym komercyjny charakter działalności nie wyklucza zwolnienia z VAT. – Prywatny podmiot może prowadzić szkolenia zwolnione z VAT – potwierdził sędzia Roman Wiatrowski.

Zwrócił natomiast uwagę na inną kwestię – możliwość zweryfikowania, czy działalność podatnika (spółki) rzeczywiście realizuje cele edukacyjne uzasadniające zastosowanie zwolnienia. Zwolnienie jest bowiem przewidziane dla działalności prowadzonej w interesie publicznym. A w tych sprawach – jak zauważył sędzia Wiatrowski – państwo nie określa wobec spółki ani wobec konkretnego, prowadzonego przez nią szkolenia minimalnych wymagań dotyczących m.in. programu, liczby godzin, kwalifikacji prowadzących, kryteriów przyjęcia, sposobu weryfikacji wiedzy czy warunków ukończenia kursu. W takiej sytuacji pojawia się problem z oceną, czy spółka rzeczywiście realizuje cel edukacyjny.

– Nie chodzi o formalną kontrolę państwa nad prywatną spółką. Kluczowe jest to, czy istnieją obiektywne kryteria pozwalające ocenić, że oferowane przez nią kursy spełniają standardy kształcenia uzasadniające zwolnienie z VAT – wyjaśnił sędzia Wiatrowski.

Kluczowe jest więc – zdaniem NSA – ustalenie, czy szkolenie rzeczywiście realizuje cele edukacyjne w interesie publicznym. – Jeżeli przedsiębiorca ma pełną swobodę w kształtowaniu programu, sposobu weryfikacji wiedzy oraz warunków ukończenia kursu, a państwo nie ustanowiło żadnych wymagań pozwalających zweryfikować te elementy, trudno uznać, że spełnione są warunki zwolnienia – stwierdził sędzia Wiatrowski.

Problem z wykazaniem

Dominika Kasińska, adwokat w Kancelarii Tomczykowski Tomczykowska, zwraca uwagę na trudności, które mogą się pojawić w praktyce. – Jeżeli zakres i jakość szkoleń nie podlegają kontroli instytucji państwowych, to podatnikowi trudno będzie wykazać, że jego działalność realizuje cele podobne do celów podmiotów prawa publicznego, które takiej kontroli podlegają – mówi ekspertka.

Jako przykład podaje usługi przygotowujące do zawodu np. HR managera czy agenta nieruchomości. – W tym przypadku praktycznie niemożliwe jest wykazanie zewnętrznego, obiektywnego standardu pozwalającego zweryfikować realizację celu edukacyjnego – zauważa Kasińska.

Orzecznictwo jest rozbieżne

Stanowisko zaprezentowane przez NSA w najnowszych wyrokach różni się od wielu wcześniejszych orzeczeń tego sądu. Przykładowo w wyroku z 31 marca 2026 r. (I FSK 1297/23) NSA orzekł, że nie można wymagać od prywatnego podmiotu prowadzenia szkoleń w formach i na zasadach określonych w odrębnych przepisach.

Podobnie stwierdził 3 października 2025 r. (I FSK 1371/22), 5 września 2025 r. (I FSK 884/22) i 28 maja 2025 r. (I FSK 89/22). Za każdym razem wskazywał, że warunek z art. 43 ust. 1 pkt 29 lit. a ustawy o VAT nie może być interpretowany w oderwaniu od art. 132 ust. 1 lit. i dyrektywy VAT.

Najnowsze wyroki nie są jednak jedynymi, w których NSA zwraca uwagę na konieczność rzeczywistej realizacji celów edukacyjnych przez spółki organizujące szkolenia zawodowe. W wyroku z 23 lutego 2023 r. (I FSK 1999/19) NSA zgodził się z fiskusem, że art. 132 ust. 1 lit. i dyrektywy VAT wymaga, aby kształcenie było prowadzone przez odpowiednie podmioty prawa publicznego albo inne instytucje, których cele zostały uznane przez państwo za podobne. Wskazał, że znaczenie ma możliwość zweryfikowania sposobu prowadzenia szkolenia.

Najlepszym przykładem rozbieżności w orzecznictwie dotyczącym usług szkoleniowych są – jak zauważa Dominika Kasińska – rozstrzygnięcia dotyczące lekcji pływania. Wynika z nich, że lekcje świadczone w ramach wstępu na basen podlegają opodatkowaniu VAT, natomiast prowadzone przez nauczycieli są zwolnione z podatku. – To pokazuje, że nawet w identycznych na pierwszy rzut oka sprawach sądy nie zawsze podejmują takie same rozstrzygnięcia – podsumowuje ekspertka. ©℗

OPINIE

Chodzi o standardy, a nie o instytucjonalną kontrolę

MARCIN BAJ
doradca podatkowy

W najnowszych sprawach rozpoznanych przez NSA nie było sporne, że spółka świadczy usługi przekwalifikowania zawodowego. Wcześniej sąd I instancji, trafnie, moim zdaniem, wskazał, że aby móc skorzystać ze zwolnienia, spółka powinna zapewnić odpowiednią jakość, zakres programowy oraz cenę – tak aby odpowiadały one standardom kształcenia odbywającego się pod kontrolą państwa.

Aby to ocenić, należałoby moim zdaniem zweryfikować kompetencje wykładowców oraz porównać program danego kursu z programem realizowanym np. na uczelniach publicznych na studiach podyplomowych. Trzeba byłoby także ocenić, czy cena nie jest zawyżona w stosunku do podobnego kursu realizowanego na uczelni publicznej.

Jeżeli wykładowcy mieliby odpowiednie kwalifikacje, a program odpowiadałby temu realizowanemu na uczelniach publicznych i cena kursu nie byłaby zawyżona, należałoby uznać, że istnieje przestrzeń do zwolnienia usługi edukacyjnej z VAT. ©℗

eprasa.pl deca759715

PGK nie rozliczy kosztów finansowania dłużnego sprzed powstania grupy

ORZECZENIE Podatkowa grupa kapitałowa nie odliczy od przychodu kosztów finansowania dłużnego poniesionych przez jedną z jej spółek **w czasie, gdy nie była ona jeszcze częścią grupy** – orzekł NSA

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Chodzi o art. 15c ust. 1 ustawy o CIT, który ogranicza możliwość zaliczania kosztów finansowania dłużnego (KFD) do kosztów uzyskania przychodu. Nierozliczona w danym roku nadwyżka ponad limit wskazany w tym przepisie może zostać odliczona w kolejnych pięciu latach podatkowych. Pozwala na to art. 15c ust. 18 ustawy o CIT.

Problem pojawia się w sytuacji, gdy KFD zostały poniesione przez spółkę jeszcze przed utworzeniem grupy. Powstaje pytanie, czy po wejściu spółki do PGK grupa może rozliczyć te KFD, które nie zostały wcześniej rozliczone.

Spór o koszty nierozliczone przez spółki

Sprawa rozpoznana przez Naczelny Sąd Administracyjny dotyczyła grupy, w skład której wchodziło pięć spółek: dominująca oraz cztery zależne. Wcześniej, zanim doszło do powstania grupy, poszczególne spółki poniosły KFD, ale nie mogły zaliczyć ich do kosztów uzyskania przychodów ze względu na limit wynikający z art. 15c ust. 1 ustawy o CIT. Nie zdążyły też rozliczyć całej nadwyżki.

PGK chciała więc kontynuować to odliczanie – już w ramach własnego rozliczenia podatkowego, zgodnie z art. 15c ust. 18 ustawy o CIT. Tłumaczyła, że żaden przepis nie zabrania grupie rozliczenia kosztów poniesionych przez spółki jeszcze przed jej utworzeniem.

Innego zdania był dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Uznał, że PGK nie może kontynuować odliczania KFD poniesionych przez spółki przed powstaniem grupy. Stwierdził, że nie można przenosić na grupę uprawnień, które wcześniej przysługiwały poszczególnym spółkom – właśnie z uwagi na odmienność zasad rozliczeń przez PGK od tych przewidzianych wobec innych podatników.

Nie ma zakazu

WSA w Poznaniu (sygn. akt I SA/Po 366/24) nie zgodził się z fiskusem. Stwierdził, że nie można odmówić grupie prawa do rozliczenia kosztów, ponieważ nie istnieje przepis, który by tego zakazywał.

Sąd zwrócił uwagę na to, że art. 15c ust. 19 pkt 2 ustawy o CIT dotyczy innej sytuacji – KFD wyłączonych z kosztów podatkowych w czasie funkcjonowania PGK, które miałyby być później rozliczane przez spółki po zakończeniu jej działalności. Nie można więc – w ocenie WSA – stosować tego przepisu do kosztów poniesionych przez spółki przed powstaniem grupy.

Gdyby wolą ustawodawcy było ograniczenie prawa PGK do zaliczenia do kosztów uzyskania przychodów KFD poniesionych przez członków grupy przed jej powstaniem, wówczas takie ograniczenie zostałoby wprost uregulowane w ustawie, podobnie jak to ma miejsce w przypadku rozliczeń po zakończeniu funkcjonowania PGK – stwierdził sąd I instancji.

Nie ma przyzwolenia

Sąd kasacyjny uchylił wyrok WSA. Za kluczowe uznał to, że po utworzeniu PGK podatnikiem CIT jest grupa. – Nie można przyjąć, że uprawnienie do rozliczenia kosztów, które wcześniej przysługiwało konkretnemu podatnikowi, czyli spółce, przechodzi na innego podatnika, czyli PGK – wyjaśnił sędzia Jan Rudowski. Dodał, że aby PGK mogła zaliczyć te koszty do kosztów uzyskania przychodów, musiałby istnieć przepis, który na to zezwala. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 6 października 2026 r., sygn. akt II FSK 191/25

Rekompensaty dla firm energochłonnych w SSE. Czy są zwolnione z CIT?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Czy rekompensaty za wzrost kosztów energii są zwolnione z CIT, jeżeli spółka prowadzi działalność na terenie specjalnej strefy ekonomicznej? Wyrok Naczelnego Sądu Administracyjnego rozwiewa te wątpliwości.

Już wcześniej sąd kasacyjny orzekł, że rekompensaty dla przedsiębiorstw energochłonnych są zwolnione z podatku dochodowego. W wyrokach z 8 kwietnia 2026 r. (II FSK 847/23) i 17 lutego 2026 r. (II FSK 1007/25) uznał, że stanowią one dotacje, które są zwolnione z podatku na podstawie art. 17 ust. 1 pkt 47 ustawy o CIT.

Tym razem spór dotyczył jednak innego zwolnienia – przewidzianego w art. 17 ust. 1 pkt 34 ustawy o CIT. Przysługuje ono podatnikom prowadzącym działalność na terenie specjalnej strefy ekonomicznej (SSE).

Produkcja w strefie

Chodziło o producenta papieru i tektury mającego zezwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej na terenie SSE. Spółka otrzymała od prezesa Urzędu Regulacji Energetyki rekompensaty na podstawie ustawy o systemie rekompensat dla sektorów i podsektorów energochłonnych (Dz.U. 2026 poz. 807). Pomoc ta miała częściowo pokryć wydatki na zakup uprawnień do emisji gazów cieplarnianych. Środki pochodziły z Funduszu Rekompensat Pośrednich Kosztów Emisji, który jest państwowym funduszem celowym (na podstawie art. 21 ust. 1 ustawy o systemie rekompensat dla sektorów i podsektorów energochłonnych).

Spółka chciała się upewnić, że otrzymane przez nią rekompensaty oraz te, które może uzyskać w przyszłości, są zwolnione z CIT. Argumentowała, że nie dostałaby ich, gdyby nie prowadziła działalności produkcyjnej na terenie strefy. Zostały one bowiem przyznane w związku z kosztami energii wykorzystywanej w procesie produkcji. Spółka była więc zdania, że zwolnienie z CIT obejmuje nie tylko dochody ze sprzedaży wyrobów wytworzonych na terenie strefy, lecz także inne przysporzenia związane z działalnością prowadzoną na podstawie zezwolenia.

To nie jest dochód z działalności strefowej

Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej był innego zdania. Wyjaśnił, że zwolnienie przewidziane w art. 17 ust. 1 pkt 34 ustawy o CIT obejmuje wyłącznie dochody uzyskane z działalności gospodarczej prowadzonej na terenie SSE na podstawie zezwolenia. Uznał więc, że nie wystarczy, aby dochód pozostawał w związku z działalnością produkcyjną prowadzoną na terenie strefy. Musi on wynikać bezpośrednio z działalności określonej w zezwoleniu. Rekompensaty za wzrost kosztów energii nie spełniają tego warunku, dlatego nie są zwolnione z CIT na podstawie tego przepisu – stwierdził dyrektor KIS.

Związek musi być bezpośredni

WSA w Gdańsku (I SA/Gd 331/24) podzielił stanowisko fiskusa. Przypomniał, że zgodnie z art. 17 ust. 1 pkt 34 ustawy o CIT zwolnienie obejmuje dochody uzyskane z działalności gospodarczej prowadzonej na terenie strefy na podstawie zezwolenia. Chodzi więc o dochody będące bezpośrednim efektem działalności przedsiębiorcy, np. ze sprzedaży towarów lub usług – stwierdził sąd.

Uznał, że rekompensata za wzrost kosztów energii, choć związana z produkcją prowadzoną w strefie, nie jest jej bezpośrednim następstwem. W związku z tym nie jest ona zwolniona z CIT.

Rekompensata to dochód strefowy

Naczelny Sąd Administracyjny uchylił zarówno wyrok WSA w Gdańsku, jak i interpretację dyrektora KIS. Uzasadniając wyrok, sędzia Tomasz Zborzyński wyjaśnił, że z jednej strony zwolnienie z CIT dotyczące działalności w SSE należy interpretować ściśle, ale z drugiej – rekompensata jest pomocą publiczną, której wysokość zależy od charakteru działalności gospodarczej prowadzonej przez spółkę. – Należy odróżnić przychody uzyskiwane bezpośrednio z działalności strefowej od tych, które są z nią jedynie związane. Nie oznacza to jednak, że każda należność inna niż zapłata za sprzedane towary lub usługi jest wyłączona ze zwolnienia – wyjaśnił sędzia Zborzyński.

Podkreślił, że w tym przypadku wsparcie nie jest przysporzeniem niezależnym od działalności spółki, lecz pozostaje z nią w ścisłym związku. Dlatego – zdaniem NSA – rekompensata stanowi dochód z działalności gospodarczej prowadzonej na terenie strefy. To oznacza, że jest ona zwolniona z CIT. ©℗

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 9 października 2026 r., sygn. akt II FSK 1431/24

AUTOPROMOCJA

Czytaj więcej o podatkach

• interpretacje przepisów • analizy • porady

dgp.pl/podatki

KOMUNIKATY

Informacja Prezydenta Miasta Krosna o zamiarze dokonania podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Prezydent Miasta Krosna na podstawie art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399) informuje o zamiarze dokonania z urzędu podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 2208, położonej w Krośnie, obr. ewid. Krościenko Niżne, o pow. 0,2064 ha.

Osoby, którym przysługuje prawo rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości mogą zgłaszać się do Urzędu Miasta w Krośnie, ul. Lwowska 28A, pok. nr 126 tel. 13-47-43-126 w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia. Po bezskutecznym upływie wyżej wymienionego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału niniejszej nieruchomości i zostanie wydana decyzja zatwierdzająca jej podział.

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (http://eto.um.warszawa.pl/), wywieszone zostały do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.

Warszawa um.warszawa.pl

OGŁOSZENIA

GAZETA | INTERNET www.ikomunikaty.pl

Ewa Gromek-Tyburska ewa.gromek@infor.pl, tel. +48 510 024 764
Kinga Cikacz kinga.cikacz@infor.pl, tel. +48 668 450 116
Ewa Micek ewa.micek@infor.pl, tel. +48 519 337 889

eprasa.pl deca759715

Stare pozwolenie, nowy plan. Rozbudowa domu pod znakiem zapytania

NIERUCHOMOŚCI Plan ogólny może zablokować kolejne inwestycje na działce, nawet jeśli właściciel ma już pozwolenie na budowę. Problem dotyczy także gruntów w miastach, które mogą trafić do strefy otwartej. **Właściciele ryzykują utratę wartości nieruchomości,** a przepisy nie gwarantują im odszkodowania

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Budowa na starych zasadach może się okazać pułapką. Uzyskanie warunków zabudowy, a nawet pozwolenia na budowę i rozpoczęcie inwestycji, nie gwarantuje, że w przyszłości właściciel będzie mógł swobodnie zagospodarować działkę po uchwaleniu planu ogólnego. A to dlatego, że wiele nieruchomości trafia w tym planie do strefy otwartej (rolnej), w której obowiązuje zakaz zabudowy. Właściciele mogą dokończyć rozpoczętą inwestycję na dotychczasowych zasadach. Później mogą jednak nie uzyskać pozwolenia na kolejne.

Ograniczenia nie tylko utrudnią korzystanie z nieruchomości, ale również obniżą jej wartość. Mogą też sprawić, że nikt nie będzie jej chciał kupić. Właściciele nie mają też co liczyć na odszkodowanie. Przepisy ich nie przewidują. Problemem jest również nieracjonalny algorytm wyznaczania stref w planie ogólnym.

– Mam wrażenie, że reforma planistyczna została przygotowana przede wszystkim z myślą o administracji, a nie o ochronie interesów obywateli. Ogranicza możliwości inwestycyjne, a skutki tych zmian ponoszą właściciele nieruchomości. Państwo powinno brać pod uwagę nie tylko potrzebę uporządkowania przestrzeni, ale także sytuację osób, które wcześniej planowały inwestycje zgodnie z obowiązującymi przepisami – komentuje Rafał Dębowski, adwokat, wspólnik w Dębowski i Wspólnicy.

Planistyczna pułapka

Prawnicy sypią przykładami, jak z rękawa. Coraz więcej właścicieli szuka u nich pomocy. Ich działki teoretycznie nadal nadają się pod zabudowę, ale plan ogólny wykluczył je z obszaru uzupełnienia zabudowy.

– Na działce mojej klientki w chwili uchwalania planu ogólnego nie było jeszcze fundamentów ani innych widocznych elementów budynku. Gmina uznała więc nieruchomość za niezabudowaną. W efekcie działka trafiła do strefy otwartej, mimo że właścicielka miała pozwolenie na budowę i zamierzała zrealizować inwestycję – opowiada Maciej Obrębski, radca prawny i wspólnik w kancelarii Obrębski Adwokaci i Radcy Prawni.

Ten przykład dotyczył nieruchomości podmiejskiej, ale takie problemy występują również w dużych miastach, jak np. Warszawa.

– Przykładem jest ulica Prawdziwka na warszawskim Wilanowie. Tylko część działek, dla których wydano pozwolenia na budowę, została objęta strefą zabudowy jednorodzinnej. Sąsiednie nieruchomości mają natomiast trafić do strefy otwartej, czyli pozostać terenami rolnymi bez możliwości zabudowy. Powstaje więc trudna do zaakceptowania sytuacja: działka otoczona zabudową jednorodzinną sama ma pozostać terenem rolnym, bez prawa zabudowy. To planistyczna fikcja – krytykuje Rafał Dębowski, który w imieniu swoich klientów walczy, by tak się nie stało. Warszawa wciąż jeszcze bowiem nie ma planu ogólnego.

Inny przykład ze stolicy. Tym razem dotyczy terenów wzdłuż ulicy Karczunkowskiej, w rejonie Zielonego Ursynowa.

– Podczas konsultacji społecznych nad projektem planu ogólnego emocje właścicieli działek w tym rejonie były ogromne. Niektórzy mają tam dom, a obok działkę dla dzieci, na której planowali w przyszłości budowę kolejnego domu. Po wejściu w życie planu ogólnego mogą stracić taką możliwość – wyjaśnia Dębowski. Nie przekonuje go planowanie, które obejmuje strefą otwartą tereny o dużym potencjale mieszkaniowym, w tym dobrze skomunikowane. Jego zdaniem trudno uznać za racjonalne przeznaczanie pod funkcje rolne gruntów położonych w granicach dużych miast, które naturalnie nadają się pod zabudowę mieszkaniową.

Algorytmy rządzą

Problem wynika nie tylko z ustawowego limitu terenów przeznaczonych do zabudowy mieszkaniowej, ale także z algorytmów stosowanych do wyliczania obszarów jej uzupełnienia oraz ustalania dopuszczalnej powierzchni terenów pod nią przeznaczonych. O tym, co konkretnie bierze się pod uwagę przy wyznaczaniu OUZ, mówi rozporządzenie ministra rozwoju i technologii w sprawie sposobu wyznaczania obszaru uzupełnienia zabudowy w planie ogólnym gminy (Dz.U. z 2024 r. poz. 729).

– Przy wyznaczaniu stref gmina korzysta z algorytmów i przeliczników, które uwzględniają przede wszystkim istniejącą zabudowę, a niekoniecznie inwestycje, na które wydano już pozwolenia na budowę. Jeśli w chwili uchwalania planu ogólnego na działce nie ma jeszcze fundamentów ani innych widocznych elementów budynku, gmina traktuje ją jako niezabudowaną. Tak stało się w przypadku nieruchomości mojego klienta, który miał już pozwolenie na budowę i zamierzał zrealizować inwestycję – mówi mec. Maciej Obrębski.

W opinii prawników szczególnie kontrowersyjny jest zapisany w rozporządzeniu wskaźnik 130 proc. maksymalnego zapotrzebowania na nową zabudowę.

– Przy jego obliczaniu znaczenie mają dane statystyczne, ale ustawa nie wskazuje, jakie konkretnie powinny być stosowane. Tymczasem wybór źródła danych może prowadzić do istotnych różnic w wynikach. W Warszawie dobrze widać to na przykładzie liczby mieszkańców. Z informacji, które bazują na danych meldunkowych, wynika inna liczba mieszkańców niż z tych wynikających z nocnych logowań telefonów komórkowych. Różnica sięga nawet pół miliona osób. Nie jest to więc drobny błąd statystyczny, który można pominąć przy planowaniu rozwoju miasta. Tymczasem tak się dzieje – wyjaśnia Dębowski.

Uwaga na strefy w planie

Z powyższego wynika więc, że nawet jeśli właścicielowi udało się uzyskać warunki zabudowy na starych zasadach lub skompletować wszystkie formalności przed wejściem w życie planu ogólnego, może spać spokojnie.

– Mój klient, który załatwił formalności na starych zasadach, będzie mógł dokończyć budowę domu na podstawie wcześniej uzyskanego pozwolenia. Później może jednak nie uzyskać pozwolenia na kolejne prace, np. dobudowę garażu, postawienie dodatkowego budynku czy przebudowę – wyjaśnia mec. Maciej Obrębski. Wyobraźmy sobie, dodaje prawnik, że ktoś buduje drogi dom według własnej wizji, a po kilku latach chce go sprzedać. Nowy właściciel chciałby dostosować budynek do swoich potrzeb. Może się jednak okazać, że nie uzyska pozwolenia na prace. To absurdalna sytuacja, która może utrudnić zarówno korzystanie z nieruchomości, jak i jej sprzedaż. Według Obrębskiego przykład jego klienta pokazuje, jak ważne jest uwzględnianie pozwoleń na budowę przy wyznaczaniu stref w planie ogólnym.

Tylko zmiana prawa pomoże

Sytuacja właścicieli takich działek jest patowa. Zdecydowanie lepiej mają ci, których nieruchomości obejmuje miejscowy plan dopuszczający zabudowę. Czy więc uchwalenie miejscowego planu mogłoby pomóc? Nie. Nowy miejscowy plan musi być bowiem zgodny z planem ogólnym.

– Aby zabudować działkę nieobjętą miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, konieczne jest wyznaczenie w planie ogólnym odpowiedniej strefy planistycznej. Działka musi być również objęta obszarem uzupełnienia zabudowy – wyjaśnia dr Agnieszka Grabowska-Toś, radczyni prawna z Kancelarii Radców Prawnych Kania Stachura Toś, ekspertka Komitetu ds. Nieruchomości Krajowej Izby Gospodarczej.

Naciski na władze gmin niewiele pomogą.

– Jeśli przepisy nie pozwalają wyznaczyć obszaru uzupełnienia zabudowy, gmina nie może wskazać strefy umożliwiającej realizację zabudowy mieszkaniowej. W efekcie działka może trafić do strefy otwartej – tłumaczy Grabowska-Toś. I dodaje, że gmina nie może też dowolnie rozszerzać tych obszarów, ponieważ musi przestrzegać określonych kryteriów. Ich naruszenie może skutkować zakwestionowaniem planu ogólnego przez organ nadzoru, czyli wojewodę.

Właściciel nieruchomości może wprawdzie zaskarżyć plan ogólny do sądu administracyjnego, jednak wygrana, czyli stwierdzenie jego nieważności, niewiele mu daje. Gmina nie musi uchwalić nowego planu umożliwiającego zabudowę konkretnej działki. Właściciel nie ma bowiem roszczenia, które pozwalałoby mu wymusić na organie przyjęcie określonych ustaleń planistycznych.

Walka o odszkodowanie także może się okazać walką z wiatrakami. Nawet unieważnienie planu ogólnego nie gwarantuje rekompensaty za utratę możliwości zabudowy działki, dla której wcześniej można było uzyskać decyzję o warunkach zabudowy.

W przypadku miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego art. 36 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 ze zm.) przewiduje możliwość dochodzenia odszkodowania m.in. w związku ze spadkiem wartości nieruchomości. W przypadku planów ogólnych takich roszczeń nie przewidziano. Ustawodawca celowo nie przyznał właścicielom nieruchomości takiego prawa. Skala potencjalnych roszczeń byłaby bowiem ogromna, a gminy nie byłyby w stanie ich udźwignąć finansowo.

Właściciel działki może sięgnąć jeszcze po przepisy z kodeksu cywilnego. Ale nie daje to żadnej gwarancji na wygraną.

– W przypadku osób, które mają pozwolenie na budowę i mogą zrealizować inwestycję, sytuacja jest szczególnie trudna. Z jednej strony ich nieruchomość traci część dotychczasowego potencjału, z drugiej zaś – wykazanie szkody może się okazać problematyczne. Ta bowiem musi być rzeczywista, a nie jedynie przyszła i niepewna. Władze gminy mogą argumentować, że właściciel nie poniósł jeszcze szkody, skoro ma pozwolenie na budowę i może dokończyć inwestycję. To, że w przyszłości może mieć trudności z rozbudową lub przebudową domu, nie musi wystarczyć do wykazania roszczenia odszkodowawczego – zauważa mec. Rafał Dębowski. Według niego brak mechanizmu odszkodowawczego budzi wątpliwości konstytucyjne.

Będą zmiany, ale tylko dla wsi

Problem zauważyli również politycy. W Sejmie są już dwa projekty poselskie (PSL i Rozwój Plus). Zmiany zapowiada Ministerstwo Rozwoju i Technologii, ale nie przedstawiło jeszcze konkretnych rozwiązań.

Problem jednak w tym, że proponowane rozwiązania koncentrują się przede wszystkim na zabudowie zagrodowej i sytuacji rolników. Nie rozwiązują zaś w pełni problemów właścicieli nieruchomości położonych w miastach, w tym działek nieobjętych miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego. ©℗

Ile uchwalono planów ogólnych

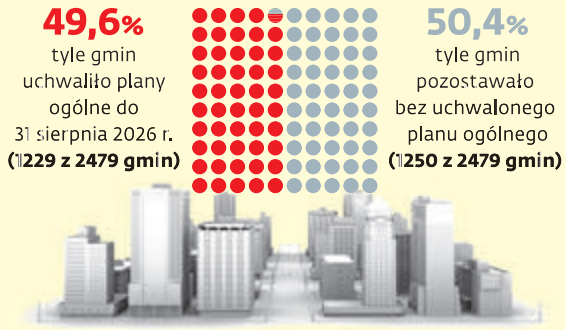

Ustawowy termin na uchwalenie planów ogólnych minął 31 sierpnia 2026 r.

Źródło: MRiT Fot. Aspect3D/Shutterstock LR

eprasa.pl deca759715

DGP 3+3 miesiące gratis
promocja jesienna

Wygenerowane przy użyciu AI
Wejdź i korzystaj

Anna Tomala
radca prawny, Okręgowa Izba Radców Prawnych w Warszawie

ANALIZA

Czym jest krajowy system cyberbezpieczeństwa

Cyberbezpieczeństwo kojarzy się powszechnie z branżą usług IT, internetem, wielkimi korporacjami i nowymi technologiami. 3 października 2026 r. był ostatnim momentem na to, żeby porzucić stare schematy i zadać sobie pytanie – czy moja firma działa w bezpiecznym środowisku i czy czekają na nią jakieś wyzwania legislacyjne?

Od prawa unijnego się zaczęło

Punktem wyjścia do całej debaty była dyrektywa NIS2 dotycząca cyberbezpieczeństwa firm działających w kluczowych i ważnych sektorach gospodarki, która zastąpiła dyrektywę NIS1. Co ciekawe, to nie pierwsza wersja dyrektywy sprzed dekady wzbudziła największe emocje – adresowała bowiem wymogi w zakresie cyberbezpieczeństwa do wąskiej grupy podmiotów z kilku branż, które świadczyły usługi mające kluczowe znaczenie dla utrzymania krytycznej działalności społecznej lub gospodarczej. Teraz to się zmieniło.

Już po kilku latach od wdrożenia przepisów o cyberbezpieczeństwie okazało się, że kierunek zmian był dobry. Poza zakresem systemu cyberbezpieczeństwa pozostało jednak zbyt wiele podmiotów – prezentowany dotychczas wykaz operatorów usług kluczowych i dostawców usług cyfrowych nie odzwierciedlał znaczenia innych sektorów i czyhających zagrożeń z cyberprzestrzeni. Z tych powodów narodziła się dyrektywa NIS2, która wprowadziła dwie kategorie podmiotów: „podmioty ważne" i „podmioty kluczowe".

Aby dyrektywa mogła w pełni zadziałać w państwie unijnym, konieczne jest jej transponowanie, czyli uchwalenie przepisów w krajowej procedurze ustawodawczej, które przekładają idee unijne na bezpośrednio skuteczny obowiązek. Takie przepisy zostały dodane do ustawy z 5 lipca 2018 r. o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 20 ze zm.; dalej: „uKSC") i 20 innych, pomniejszych ustaw. Zanim jednak doszło do tej zmiany, projekt noweli przeszedł niejeden bój na ścieżce legislacyjnej. Autorzy pierwszych projektów ustawy nowelizującej wychodzili przed szereg, obejmując dodatkowymi wymaganiami sektory, w zakresie których unijny prawodawca tego nie wymagał. Przy harmonizacji minimalnej, czyli w sytuacji, gdzie dyrektywa zawiera jedynie podstawowe wymogi, państwa członkowskie mogą podjąć taką decyzję, wiąże się to jednak z koniecznością uzyskania konsensusu. Dostosowanie się do regulacji to dla firmy realny koszt i wyzwanie organizacyjne. Ostatecznie ustawa została przyjęta – w znacznie złagodzonej formie – w styczniu 2026 r., czyli ze znacznym opóźnieniem względem zakładanego terminu wdrożenia dyrektywy, tj. 17 października 2024 r.

Czym jest Krajowy System Cyberbezpieczeństwa?

Krajowy System Cyberbezpieczeństwa to zespół współpracujących ze sobą podmiotów, obejmujący podmioty ważne i kluczowe, a także CSIRT-y, czyli wyspecjalizowane zespoły reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego oraz inne organy ds. cyberbezpieczeństwa, wskazane w ustawie – utworzony w celu zapewnienia cyberbezpieczeństwa na poziomie krajowym.

Podmiot, w tym prywatne przedsiębiorstwo, wchodzi w skład Krajowego Systemu Cyberbezpieczeństwa po spełnieniu przesłanek ustawowych. W takim wypadku przedsiębiorca jest zobowiązany do samoidentyfikacji, czyli zbadania: czy świadczy on usługi w którymś z sektorów wyszczególnionych w załączniku nr 1 lub załączniku nr 2 do uKSC, czy spełnia wymogi wielkościowe do objęcia regulacją (chyba że świadczy usługi w sektorze, który jest w pełni objęty krajowym systemem cyberbezpieczeństwa lub kategoria tego podmiotu jest wprost wymieniona w uKSC). Ustawa jest naszpikowana wyjątkami i wyłączeniami, w związku z czym dokonanie rzetelnej i wiarygodnej oceny samego podlegania pod uKSC wymaga dokładnej analizy przedmiotu działalności, danych ze sprawozdań finansowych, powiązań z systemami informacyjnymi powiązanych przedsiębiorstw i modelu świadczenia usług.

Podmiot działający transgranicznie powinien określić swoje główne miejsce prowadzenia działalności i świadczenia usług. Może się bowiem okazać, że będzie miało to wpływ na ocenę, czy zastosowanie ma uKSC, czy przepisy innego kraju, wdrażające NIS2.

Spełnienie wymogów wiąże się z obowiązkiem rejestracji w systemie S46, w którym prowadzony jest wykaz podmiotów kluczowych i ważnych. Dla tych, które spełniały przesłanki na dzień wejścia w życie ustawy, termin ten upłynął 3 października 2026 r. Jednak każda zmiana profilu działalności firmy lub zwiększenie skali działania lub zatrudnienia powinny skłonić do refleksji, czy uprzednia samoocena pozostaje aktualna. Po spełnieniu przesłanek podmiot ma 6 miesięcy na złożenie wniosku o wpis.

Zaniechanie rejestracji to ryzyko, na które kierownictwo danej spółki może decydować się świadomie. Jednak w wielu przypadkach może wynikać z nieświadomości lub pobieżnie przeprowadzonej samooceny. Organy ds. cyberbezpieczeństwa mogą prowadzić czynności sprawdzające, a także wpisywać i wykreślać podmioty z wykazu. W razie decyzji RAM o wpisie podmiot otrzyma stosowne zawiadomienie z wezwaniem do uzupełnienia danych – pod rygorem nałożenia kary pieniężnej. Zarówno wpis do wykazu, jak i wykreślenie są zaskarżalne skargą do wojewódzkiego sądu administracyjnego.

Aktualnie znane są jedynie szacunki dotyczące liczby podmiotów ważnych i kluczowych, które mają być objęte KSC. Ostatecznie dane te będą publikowane w Portalu Otwarte Dane, z podziałem na sektory.

Obowiązki ustawowe

Podstawowym obowiązkiem podmiotu ważnego i kluczowego jest wdrożenie SZBI, czyli systemu zarządzania bezpieczeństwem informacji. SZBI ma umożliwiać zarządzanie ryzykiem incydentu, a także mitygowanie tego ryzyka przez zastosowanie adekwatnych i proporcjonalnych środków, takich jak edukacja, kontrole dostępu, polityki czy monitoring. Standardy dla SZBI mogą się różnić w zależności od rodzaju działalności prowadzonej przez dany podmiot. Ministerstwo Cyfryzacji opublikowało zestawienie dokumentów normalizacyjnych, wspierających realizację obowiązków wynikających z uKSC, w szczególności w zakresie SZBI. W zestawieniu znajdują się także oznaczenia, które z ponad setki norm są darmowe, a które wymagają opłaty. Stosowanie norm daje kierunkowe wytyczne, jednak nie jest obowiązkowe.

Warto pamiętać także o roli kierownictwa – zarządu, który osobiście odpowiada za wdrożenie wymagań uKSC w organizacji.

Podmioty kluczowe są dodatkowo obowiązane do cyklicznych audytów cyberbezpieczeństwa, co stanowi kolejne wymaganie i realny koszt wpływający na wyniki finansowe.

Ustawa o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa nakłada na podmioty nią objęte nowe wymagania w zakresie cyberbezpieczeństwa. Wiele z nich, nawet w przededniu zmian, może nie być tego świadomych. Wpis do rejestru S46 to tylko formalność. Pół roku na wdrożenie pełnej gotowości i SZBI to relatywnie mało czasu, zwłaszcza jeżeli podmiot dotychczas nie korzystał z certyfikacji, która może częściowo pokryć wymagania ustawowe. Prace dostosowawcze warto jednak zacząć od profesjonalnej opinii prawnej, która pozwoli ocenić ryzyka i dokonać klasyfikacji podmiotu jako wchodzącego w krajowy system cyberbezpieczeństwa lub pozostającego poza jego ramami. ©℗

Wyczerpującą listę branż objętych krajowym systemem cyberbezpieczeństwa zawiera załącznik 1 (sektory kluczowe) i załącznik 2 (sektory ważne) ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa.
Do sektorów kluczowych zaliczamy m.in. sektor energetyczny, transportowy, sektor bankowości i infrastruktury rynków finansowych obejmujących instytucje kredytowe, banki krajowe, SKOK-i, ASO (z zastrzeżeniem, że gros rynku finansowego objęły już wymagania rozporządzenia DORA), sektor ochrony zdrowia, podmioty specjalizujące się w zaopatrywaniu w wodę pitną i jej dystrybucją, jak również zajmujące się zbiorowym odprowadzaniem ścieków, podmioty z obszaru infrastruktury cyfrowej, jak dostawcy usług DNS, chmury obliczeniowej czy CPD, podmioty zajmujące się zarządzaniem usługami ICT, przestrzenią kosmiczną czy wiele podmiotów publicznych – zarówno na szczeblu centralnym, jak i JST.
Do sektorów ważnych zaliczamy m.in. sektor usług pocztowych, inwestycji energetyki jądrowej, podmioty działające w branży gospodarowania odpadami, zajmujące się produkcją, wytwarzaniem i dystrybucją chemikaliów lub produkcją, przetwarzaniem i dystrybucją żywności, tj. przedsiębiorstwa spożywcze, podmioty specjalizujące się w produkcji wyrobów medycznych, elektroniki i komputerów, pojazdów i sprzętu transportowego, dostawcy usług cyfrowych, podmioty zajmujące się badaniami naukowymi czy część podmiotów publicznych, które nie zostały zaklasyfikowane jako podmioty kluczowe, tj. samorządowe jednostki budżetowe i zakłady budżetowe, takie jak szkoły, przedszkola i domy kultury, czy zakłady miejskiej (lokalnej) komunikacji autobusowej, jak również samorządowe instytucje kultury oraz wszelkie spółki wykonujące zadania o charakterze użyteczności publicznej, czyli wszelkie spółki komunalne zawiązywane przez JST. ©℗

eprasa.pl deca759715

Rok systemu kaucyjnego. Najwięcej pytań budzi wydawanie napojów za darmo

RECYKLING

Martyna Mroczek-Kowalik
martyna.mroczek-kowalik@infor.pl

Po roku działania systemu kaucyjnego przedsiębiorcom największe problemy sprawiają nie typowe transakcje, lecz sytuacje, w których napój trafia do odbiorcy bez zapłaty, jako próbka, gratis czy woda dla pracowników. Tak wynika z raportu Crido „System kaucyjny 2026. Jak biznes ocenia pierwszy rok?"

Raport opiera się na ankiecie przeprowadzonej wśród uczestników rynku – 95 proc. z nich to podmioty wprowadzające napoje w opakowaniach, a 85 proc. reprezentuje branżę napojową. Według badania najwięcej wątpliwości interpretacyjnych „nie dotyczy podstawowego modelu sprzedaży napoju konsumentowi, lecz sytuacji, w których opakowanie lub produkt wypada z typowego schematu". Wśród nietypowych sytuacji biznesowych wymagających wyjaśnień 75 proc. odpowiadających wskazało nieodpłatne wydania produktów, 37,5 proc. – próbki i wydania marketingowe, 31,3 proc. – promocje i gratisy, a 25 proc. – produkty przeterminowane lub wycofane z rynku. W obszarze kaucji dominowało pytanie o jej pobór w nietypowych modelach sprzedaży, a po stronie produktów – zarządzanie zmianami opakowań i etykiet po wprowadzeniu produktu na rynek.

– Przepisy były projektowane przede wszystkim z myślą o klasycznym przepływie: producent, dystrybutor, sklep i konsument. Praktyka biznesowa jest jednak znacznie bardziej różnorodna – podkreśla Katarzyna Dąbkowska-Rybka, radczyni prawna, doradczyni podatkowa, starsza menedżerka w Crido, autorka raportu.

Problemem jest także uzyskanie wiążącego stanowiska. Jak wskazuje prawniczka, organy często odmawiają interpretacji w tym zakresie z powodu braku powiązania zagadnienia z daniną publiczną. 60 proc. respondentów spodziewa się kolejnych zmian legislacyjnych, a wśród postulatów pojawia się m.in. jednoznaczne uregulowanie nieodpłatnych wydań i łatwiejszy dostęp do wiążących interpretacji.

O nieodpłatnych wydaniach pisaliśmy już na łamach DGP kilkakrotnie. Punktem wyjścia jest w tym przypadku definicja kaucji z art. 8 pkt 6a ustawy o gospodarce opakowaniami i odpadami opakowaniowymi (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 870 ze zm.) – to kwota pobierana w momencie sprzedaży. Marszałkowie województw – najaktywniej mazowiecki – w interpretacjach indywidualnych przyjmują, że darmowe wydanie sprzedażą nie jest.

– Zgodnie z podejściem marszałków przez sprzedaż na potrzeby systemu kaucyjnego rozumie się odpłatną dostawę towarów. Natomiast nieodpłatne wydania nie są sprzedażą, więc w mojej ocenie można wnioskować, że nie powinno być obowiązku pobierania kaucji od obdarowywanego – mówiła nam Kinga Bączek, doradczyni podatkowa, menedżerka w Deloitte.

Natomiast Ministerstwo Klimatu i Środowiska (MKiŚ) zwraca uwagę na wcześniejsze etapy obrotu. Resort również przyjmuje, że wydający za darmo nie pobiera kaucji od kolejnych osób, ale, co istotne, sam musi ją zapłacić przy zakupie. W odpowiedzi dla DGP MKiŚ powołało się na art. 40g ust. 16 wspomnianej ustawy, zgodnie z którym kaucję pobiera się na etapach dystrybucji poprzedzających sprzedaż użytkownikowi końcowemu oraz od tego użytkownika. Jej niepobieranie można, według resortu, rozważać tylko tam, gdzie nie występuje pośrednia dystrybucja, np. gdy producent lub importer wykorzystuje własne napoje na spotkaniach wewnętrznych. „Podmiot, który nabywa napoje i przekazuje je dalej nieodpłatnie, np. w ramach akcji promocyjnej, jest obowiązany do uiszczenia kaucji, ale nie pobiera jej od kolejnych osób" – zaznaczyło MKiŚ.

Kaucję ponosi więc np. pracodawca kupujący wodę dla załogi. Jeden z respondentów Crido zwraca uwagę na to, że „aby pracodawca mógł odzyskać zapłaconą kaucję, musiałby zebrać te butelki od pracowników", co np. na placach budowy czy w kopalniach jest – jak dodaje – niewykonalne.

Brak poboru kaucji nie zwalnia z obowiązku oznakowania opakowania (art. 40l ustawy). Za jego brak grozi kara od 10 tys. do 50 tys. zł.

– Konsument, mając oznakowane opakowanie, może je zwrócić w automacie i otrzymać kaucję, nawet jeśli nie została ona wcześniej wpłacona do systemu przez uczestników łańcucha dystrybucji – wyjaśniała na łamach DGP Karolina Han-Pławiak, doradca podatkowy i menedżer w zespole podatku akcyzowego i ESG w Deloitte Doradztwo Podatkowe.

Część operatorów proponuje więc samonaliczanie kaucji przez wydającego. Z kolei niektórzy wprowadzający zobowiązali się w umowach z operatorami do przekazywania kaucji od każdego wydania produktu – i płacą ją mimo korzystnych interpretacji. Dlatego, jak podkreślała Katarzyna Dąbkowska-Rybka, na kwestie poboru kaucji od nieodpłatnych wydań należy patrzeć szerzej – nie tylko przez pryzmat samych przepisów ustawy, ale również postanowień kontraktowych i ewentualnych kar umownych.

Otwarta pozostaje kwestia, czy darmowe wydania wliczać do poziomów selektywnej zbiórki. Marszałek województwa mazowieckiego uznał, że obowiązek dotyczy całej masy produktów wprowadzonych do obrotu, niezależnie od sprzedaży. Marszałek województwa śląskiego doszedł do odwrotnego wniosku. Do tego w ustawie zapisano różne sposoby obliczania poziomów dla szklanych butelek wielokrotnego użytku i dla puszek oraz butelek z tworzyw sztucznych. Firmom działającym w całym kraju żadna ścieżka nie daje więc pewności prawnej. Prawnicy radzili dotąd, by zabezpieczać się interpretacją indywidualną marszałka. Jak jednak pokazuje raport Crido, nie zawsze jest to możliwe. ©℗

KOMUNIKATY

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA GŁOGOWA

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w Głogowie przy ul. Stanisława Kutrzeby, oznaczonej nr geod. 159/2 obręb 7 „Stare Miasto", o powierzchni 1935 m2, ujawnionej w księdze wieczystej nr LE1G/00051965/5, przeznaczonej na zabudowę mieszkaniową niskiej intensywności z towarzyszeniem usług, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Głogów.

Cena wywoławcza: 950.000,00 zł netto (słownie: dziewięćset pięćdziesiąt tysięcy zł 00/100), tj. 216.909,84 euro wg średniego kursu NBP ogłoszonego na dzień 7 października 2026 r. (1 EUR = 4,3797). Podana cena wywoławcza nieruchomości nie obejmuje 23% podatku VAT, który będzie doliczony do ceny wylicytowanej.

Wadium: 100.000,00 zł (słownie: sto tysięcy zł 00/100).

Minimalne postąpienie: 9.500,00 zł (słownie: dziewięć tysięcy pięćset zł 00/100).

1. Przetarg odbędzie się w dniu **15 grudnia 2026 r.** o godz. 10:00 w sali nr 114 Urzędu Miejskiego w Głogowie, Rynek 10, 67-200 Głogów.
2. Wadium w podanej wysokości należy wpłacić na rachunek Gminy Miejskiej Głogów: BNP Paribas Bank Polska S.A. nr 65 2030 0045 1110 0000 0192 9720, z dopiskiem „wadium na dz. 159/2 obr. 7", w terminie nie później niż do dnia **9 grudnia 2026 r.** Za datę wpłacenia wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na rachunek Gminy Miejskiej Głogów.
3. Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z dokumentacją dotyczącą nieruchomości oraz z warunkami przetargu podanymi w ogłoszeniu o przetargu.
4. Prezydent Miasta Głogowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu jedynie z ważnych powodów, informując o tym niezwłocznie w formie właściwej dla ogłoszenia o przetargu i podając przyczynę odwołania przetargu.
5. Dodatkowych informacji udziela Dział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Głogowie, Rynek 10, 67-200 Głogów, pokój 215, tel. 76/ 726 54 53.

Ogłoszenie podano do publicznej wiadomości poprzez:
wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Głogowie, Rynek 10, 67-200 Głogów
oraz publikację na stronach internetowych
www.glogow.pl i www.glogow.bip.info.pl.

Głogów, 2026-10-08

WI-V.747.6.1.2026.AM.j Gdańsk, 8 października 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Działając na podstawie art. 12 ust. 1, 2 i 2b, w związku z art. 12 ust. 4 pkt 2, ustawy z dnia 24 kwietnia 2009 r. o inwestycjach w zakresie terminalu regazyfikacyjnego skroplonego gazu ziemnego w Świnoujściu (Dz.U. z 2025 r. poz. 1222), zwanej dalej „u.i.t.", art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz.U. z 2025 r., poz. 1691), oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670 ze zm.),

Wojewoda Pomorski zawiadamia,

że zgodnie z art. 5 ust. 1 u.i.t., po rozpatrzeniu wniosku Operatora Gazociągów Przesyłowych GAZ-STYSTEM S.A., reprezentowanej przez Pana Roberta Parafianowicza, nr OG-DL.402.252.2026.1 z dnia 11 maja 2026 r., Wojewoda Pomorski w dniu 8 października 2026 r. wydał decyzję o zmianie decyzji Wojewody Pomorskiego nr WI-I.747.5.2011.JW.WW, z dnia 29 kwietnia 2011 r., o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie terminalu dla przedsięwzięcia pn.:

„Budowa gazociągu wysokiego ciśnienia DN700, relacji Szczecin – Gdańsk wraz z infrastrukturą niezbędna do jego obsługi na terenie województwa pomorskiego w powiecie lęborskim – Etap IV",

w zakresie dotyczącym działek ewidencyjnych nr:

- **powiat lęborski, gmina Nowa Wieś Lęborska, obręb Garczegorze: 106, 122, 184, 481,**
- **powiat lęborski, gmina Nowa Wieś Lęborska, obręb Wilkowo Nowowiejskie: 209/1,**
- **powiat lęborski, gmina Nowa Wieś Lęborska, obręb Niebędzino: 35,**
- **powiat lęborski, gmina Nowa Wieś Lęborska, obręb Redkowice: 329.**

Z wyżej wymienioną decyzją oraz aktami sprawy można się zapoznać w Wydziale Infrastruktury Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku, 80-810 Gdańsk ul. Okopowa 21/27, po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 58 30-77-327.

Treść decyzji została również zamieszczona, na okres 14 dni licząc od dnia 9 października 2026 r., w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego: https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/obwieszczenia-wojewody-pomorskiego-2026-r2

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 34 ust. 1 u.i.t. przedmiotowa decyzja podlega natychmiastowemu wykonaniu.

Zgodnie z art. 34 ust. 2 u.i.t. od ww. decyzji służy odwołanie do Ministra Finansów i Gospodarki za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego, w terminie 14 dni od dnia, w którym za dokonane uznane zostanie zawiadomienie o wydaniu decyzji w drodze obwieszczenia.

Zgodnie z art. 12 ust. 2a u.i.t., zawiadomienie, o którym mowa powyżej, uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim.

Odwołanie powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określać istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie (art. 34 ust. 3 u.i.t.).

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

PREZYDENT MIASTA SOSNOWCA

ogłasza

ustny przetarg ograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Sosnowiec, położonej w Sosnowcu w rejonie ul. Inwestycyjnej, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 2821/8, obręb 0007 Porąbka, o powierzchni 10832 m^2, zapisanej w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Sosnowcu VI Wydział Ksiąg Wieczystych. Nieruchomość posiada kształt nieregularny, jest niezagospodarowana. Zgodnie z zapisami obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (uchwała nr 169/X/2011 Rady Miejskiej w Sosnowcu z dnia 14 lipca 2011 r.) pod obiekty produkcyjne, składy i magazyny oraz usługi (symbol Ba.3a P,U).

Uzasadnienie formy wyboru przetargu:

Z uwagi na brak dostępu do drogi publicznej nieruchomość została przeznaczona do przetargu ograniczonego do właścicieli oraz użytkowników wieczystych nieruchomości sąsiednich oznaczonych geodezyjnie jako działki nr 2783/3, 2785/4, 2820/134, 2825/3, 2820/46, 2820/127 oraz 2820/129, obręb 0007 Porąbka.

1. Cena wywoławcza do przetargu wynosi: 1.625.000,00 zł. (słownie jeden milion sześćset dwadzieścia pięć tysięcy złotych).

   Do zaoferowanej ceny zostanie doliczony należny podatek VAT, według stawki obowiązującej na dzień zbycia nieruchomości. Na dzień ogłoszenia przetargu obowiązująca stawka VAT wynikająca z **ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług** (tekst jednolity Dz. U. z 2026 r., poz. 1263 z późn. zm.) wynosi 23%.
2. Przetarg odbędzie się w dniu 15.01.2027 r. o godz. 9.30 w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, Al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.
3. Wysokość wadium wynosi 163.000,00 zł *(słownie: sto sześćdziesiąt trzy tysiące złotych).*
4. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy Al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie www.sosnowiec.pl.
5. Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. I. Mościckiego 14, pokój 419, IV piętro, tel. 32 296 06 68.

eprasa.pl deca759715

Izba Kontroli Nadzwyczajnej rzetelnie weryfikowała uchwały KRS

WYWIAD dr hab. Krzysztof Wiak: Utrwalona praktyka, w ramach której na jedno stanowisko sędziowskie zgłasza się jeden kandydat, narusza konstytucyjne prawo równego dostępu do służby publicznej. Pytanie brzmi, czy sędziowie poddadzą się takiemu dyktatowi pozaprawnych ustaleń. Jest to pytanie o stan niezawisłości sędziowskiej w Polsce

Krajowa Rada Sądownictwa w nowym składzie zapowiedziała, że nie będzie respektowała decyzji Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. A w nowo ogłoszonych konkursach na każde stanowisko sędziowskie co do zasady startuje jedna osoba – m.in. po to, żeby właśnie uniknąć odwołań do IKNiSP. Co pan o tym sądzi?

Przypomnę, że na podstawie art. 26 ustawy o SN tylko Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych jest właściwa do rozpoznania odwołania od uchwały KRS. To przepis ustawy i obowiązuje wszystkich, na czele z KRS. Każdy praworządny organ musi działać na podstawie i w granicach prawa. Utrwalona praktyka, gdy na jedno stanowisko sędziowskie zgłasza się jeden kandydat, narusza konstytucyjne prawo równego dostępu do służby publicznej, którego realizację stanowią obiektywne i transparentne konkursy. Wobec postępowań prowadzonych przed KRS w poprzedniej kadencji stawiano przecież zarzut, że wypacza to samą ideę postępowań konkursowych, jednak wtedy istniała rzeczywista konkurencja, która pozwalała na realną kontrolę tych uchwał przez SN.

Dziś w mediach krążą doniesienia o samozwańczych „koordynatorach" mających ustalać, kto ma kandydować, a kto musi czekać, tak aby w każdym postępowaniu był tylko jeden kandydat. To drastyczne naruszenie równego dostępu do służby publicznej chronionego przez art. 60 konstytucji. Nie przypominam sobie takiej jawnej „preselekcji" kandydatów. A pamiętam sytuacje sprzed 2018 r., kiedy stowarzyszenia sędziowskie krytykowały nieprzejrzyste mechanizmy powołań. Znalazło to wyraz w postanowieniu SN w sprawie III CB 65/24, gdzie wskazano wprost, że przed 2018 r. konkursy na stanowiska sędziów w SN były pozorne, gdyż zgłaszały się (poza nielicznymi wyjątkami) osoby wyłącznie „wskazane", czyli nieformalnie uzgodnione przez środowisko sędziowskie. Wydaje się, że obecnie problem nie tylko wrócił, ale jest dużo poważniejszy. Pytanie brzmi, czy sędziowie poddadzą się takiemu dyktatowi pozaprawnych ustaleń. Jest to pytanie o stan niezawisłości sędziowskiej w Polsce.

Pożądana konkursowa formuła oznacza jednak możliwość odwołania się do IKNiSP, czyli organu, którego umocowanie zdaniem KRS budzi wątpliwości. Pytanie, czy ma sens procedura, co do której nie wiadomo, czy istnieje od niej skuteczna droga odwoławcza.

Trybunał Konstytucyjny już w 2007 r. stwierdził, że brak procedury odwoławczej od uchwał KRS narusza konstytucję. Obowiązujące prawo taką procedurę przewiduje. Jeśli natomiast na jedno stanowisko sędziowskie konsekwentnie będzie zgłaszać się tylko jedna osoba, to rola IKNiSP faktycznie zostanie mocno ograniczona. Pytanie tylko, czy sędziowie chcą powrotu do stanu prawnego sprzed 2007 r., o którego zmianę zabiegali przez dekady. W poprzednich latach izba rzetelnie weryfikowała uchwały KRS, o czym świadczy już sama statystyka: w 2018 r. uchylonych zostało aż 38,24 proc. uchwał KRS. W kolejnych latach Sąd Najwyższy uchylał od 26,5 proc. (2021 r.) do nawet 40 proc. (2025 r.) zaskarżonych uchwał. Przed rokiem 2018 było to kilkanaście procent. Badamy to, czy konkurs odbywał się transparentnie, czy dokonano wszechstronnej oceny kandydatów, czy nie zachodzi sprzeczność rozstrzygnięcia ze zgromadzonym materiałem dowodowym. Sądzę, że w konkursach „jeden kandydat na jedno stanowisko" większe znaczenie będzie miała ocena zaistniałej sytuacji przez prezydenta, który może odmawiać powołania sędziów w procedurze de facto naruszającej art. 60 konstytucji.

Izba Kontroli jest też skutecznie pomijana przy decyzjach dotyczących tego, czy sędziowie mogą orzekać po 65. roku życia. Ci, którym poprzednia rada nie udzieliła na to zgody, złożyli odwołania do IKNiSP. Ale teraz, za kadencji nowej rady, składają nowe wnioski, a KRS stara się procedować tak, żeby wyprzedzić jakiekolwiek państwa decyzje.

Otrzymaliśmy z biura KRS informację o uchwałach ponownie rozpatrujących sprawy o dalsze zajmowanie stanowiska sędziego po ukończeniu 65. roku życia, w których KRS poprzedniej kadencji nie wyraziła na to zgody. Uchwały takie są dopuszczalne, jeśli skarżący sędzia odwołał się w terminie do SN i jego sprawa jest w toku. Jeśli jednak taki sędzia nie wystąpił do poprzedniej KRS o zgodę, to jego przejście w stan spoczynku nastąpiło z mocy prawa. A dochodzą nas informacje o wydaniu takiej zgody nawet po upływie czterech lat od przejścia sędziego w stan spoczynku, w sytuacji gdy tamten uchybił terminowi do złożenia oświadczenia o woli dalszego zajmowania stanowiska. W innym przypadku KRS miała wyrazić zgodę na dalsze zajmowanie stanowiska sędziego i równocześnie stwierdziła przejście sędziego w stan spoczynku 1 lipca 2026 r.

Na temat statusu IKNiSP Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wypowiedział się we wrześniu 2025 r. (sprawa C-225/22). Co pana zdaniem wynika z tego wyroku? Bo jeśli zinterpretujemy go w taki sposób, w jaki robi to rząd i KRS, to działanie izby faktycznie tylko pogłębia chaos prawny.

TSUE posiada kompetencje do orzekania tylko w sprawach objętych prawem europejskim, czyli w obszarach przekazanych UE przez państwa członkowskie na podstawie traktatów. Żaden traktat nie przekazuje Unii kompetencji do oceny umocowania krajowego wymiaru sprawiedliwości, również w sprawach objętych zakresem prawa europejskiego. Organizacja krajowego wymiaru sprawiedliwości znajduje się poza kompetencjami UE, w tym również TSUE. Potwierdzał to wielokrotnie TK przynajmniej od 2005 r. Tym bardziej nie można powoływać się na wyroki TSUE w kwestiach nieobjętych prawem UE, czyli przykładowo w sprawach wyborczych. Zostało to stanowczo przypomniane w uchwale połączonych izb (IKNiSP oraz Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych), podjętej 3 grudnia 2025 r. (sygn. akt I NZP 7/25) w odpowiedzi na próby wyciągania konsekwencji normatywnych ze wspomnianego przez panią wyroku TSUE. Podkreślono w niej, że Polska nie przekazała organom Unii Europejskiej lub jakiejkolwiek innej organizacji międzynarodowej kompetencji do stanowienia norm regulujących organizację i funkcjonowanie krajowego wymiaru sprawiedliwości. Przysługują one tylko polskiemu ustawodawcy. Może on zmienić strukturę naszego wymiaru sprawiedliwości w drodze ustawy, ale to wymaga współpracy polityków, którzy wolą toczyć jałowy, emocjonalny spór. W tych warunkach stabilność wymiaru sprawiedliwości może zapewnić tylko skrupulatne trzymanie się obowiązujących przepisów prawa. Dzięki temu chociażby pomimo ogromnej polaryzacji społeczeństwa uniknęliśmy ustrojowego chaosu po ostatnich wyborach prezydenckich.

Nowy projekt ustawy o Sądzie Najwyższym zakłada, że kompetencję rozstrzygania o ważności wyborów od Izby Kontroli przejęłaby Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Czy pana zdaniem są jakiekolwiek szanse na to, żeby o ważności przyszłorocznych wyborów parlamentarnych orzekała już inna izba?

Nie chciałbym zajmować się domysłami. Istotniejsze jest pytanie, czy taki projekt ma szansę na przejście całej procedury legislacyjnej i podpis prezydenta. Powtórzę: ustawodawca ma prawo zmienić ustawę o SN i jego strukturę w granicach zakreślonych w konstytucji. Ta zaś przewiduje zasadę nieusuwalności sędziów i wyklucza jakąkolwiek ich weryfikację. Natomiast do przyszłorocznych wyborów przygotowujemy się organizacyjnie już teraz, chociaż nadal wysyłamy jeszcze postanowienia z protestów wyborczych z 2025 r.

fot. Piotr Ciarski/Materiały prasowe

dr hab. Krzysztof Wiak, prezes Sądu Najwyższego kierujący Izbą Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych

A jak pan ocenia zapowiedź ministra sprawiedliwości mówiącą, że wobec sędziów, których działalność orzecznicza naraziła Skarb Państwa na straty, będą kierowane pozwy regresowe?

Nie ma podstaw prawnych do takich działań. W szczególności przepisy o odpowiedzialności urzędników nie mogą być stosowane do sędziów sprawujących wymiar sprawiedliwości. Przecież powołano ich na podstawie konstytucji, w oparciu o wniosek KRS sformułowany w procedurze określonej ustawą, która do dziś obowiązuje w tym samym kształcie. Na czym ma polegać wada prawna tych powołań? Natomiast minister stosuje oczywiste groźby, usiłując wywrzeć presję na sądownictwo. Warto uświadomić sobie, że jeśli nagle 3,5 tys. znakomicie przygotowanych sędziów rzeczywiście przestałoby orzekać, wówczas dopiero byłaby katastrofa. A wszystko w imię hasła „bo wadliwie powołano KRS", tylko że obecny skład KRS wybrano tak samo. Sędziowie mają obowiązek sprawować wymiar sprawiedliwości i uchylanie się od niego skutkuje odpowiedzialnością dyscyplinarną. Już obecnie długotrwałe procesy prowadzą do stwierdzania przewlekłości postępowań, co skutkuje zasądzaniem z tego tytułu wysokich kwot pieniężnych. Gdyby w tym całym sporze o sądownictwo naprawdę chodziło tylko o zapewnienie stronom dostępu do rzetelnego procesu, to wątpliwości, czy konkretny sędzia powinien orzekać w danej sprawie, byłyby rozstrzygane bez emocji na podstawie proceduralnych przepisów o wyłączeniu.

Głównym zadaniem IKNiSP jest rozpatrywanie skarg nadzwyczajnych. Pod adresem tego instrumentu przez lata padło wiele zarzutów. Czy pan podziela jakiekolwiek z nich?

Z perspektywy czasu widać, że dla wielu pokrzywdzonych rażąco niesprawiedliwymi wyrokami było to zbawienne rozwiązanie. Ostatnie badania naukowe pokazują, że skarga nadzwyczajna jest stosowana powściągliwie i jest podporządkowana rygorystycznym przesłankom dopuszczalności. Zdezawuowano zarzut, jakoby stanowiła ona instrument politycznej kontroli dotychczasowego orzecznictwa sądowego lub zagrażała pewności prawa. Dotychczas do izby wpłynęły 2654 skargi nadzwyczajne, a rozpoznanych zostało 1741. W statystyce dominują sprawy cywilne, w których jest podnoszony zarzut naruszenia praw i wolności określonych w konstytucji lub rażącego naruszenia prawa. Dodatkowo trzeba wykazać, że uchylenie zaskarżonego wyroku jest konieczne dla zapewnienia zgodności z zasadą demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej. Moim zdaniem krytycy skargi po prostu nie są świadomi, jaką krzywdę może wywołać niesprawiedliwy wyrok. ©℗

Rozmawiała **Sonia Otfinowska**

Cały wywiad na **dgp.pl**

eprasa.pl deca759715

Dożywotnia renta. Potrzebne gwarancje dla seniorów

PRAWO CYWILNE Przekazanie nieruchomości w zamian za dożywotnie świadczenie może zapewnić seniorowi dodatkowe źródło dochodu, ale wiąże się też z ryzykiem. Jeśli firma przestanie wypłacać pieniądze, **senior może mieć problem z odzyskaniem należnych świadczeń.** Eksperci proponują licencjonowanie firm i stworzenie mechanizmów gwarantujących ciągłość wypłat

Edyta Roś
edyta.ros@infor.pl

O uregulowanie sprawy dotyczącej renty dożywotniej od lat apelują organizacje eksperckie i branżowe. Sprawa ta była wielokrotnie podnoszona również przez rzecznika praw obywatelskich. W ostatnim czasie organizacje senioralne i finansowe: Instytut Emerytalny, Związek Przedsiębiorstw Finansowych i Krajowy Instytut Gospodarki Senioralnej zwróciły się do rządu o pilną zmianę przepisów w tej sprawie. Podmioty te wskazują, że tylko w 2025 r. zawarto prawie 20 tys. umów o rentę dożywotnią, a w ciągu ostatnich 10 lat było ich ok. 150 tys. Zwracają uwagę na to, że coraz częściej słyszy się o kolejnych medialnych sprawach związanych z oszukanymi seniorami. Podkreślają jednocześnie, że obecnie funkcjonujące przepisy regulujące umowy o dożywocie czy rentę dożywotnią nie zapewniają realnej ochrony w relacjach z podmiotami działającymi na tym rynku komercyjnie.

W związku z tym domagają się przede wszystkim podjęcia prac legislacyjnych nad ustawą regulującą działalność polegającą na oferowaniu dożywotnich świadczeń w zamian za nieruchomość.

Postulują wprowadzenie systemu zezwoleń i nadzoru, który miałby być sprawowany np. przez Komisję Nadzoru Finansowego lub Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów nad podmiotami działającymi na tym rynku. Chcą również zapewnienia minimalnych standardów ochrony seniorów, w tym wprowadzenia obowiązkowych zabezpieczeń prawnych i finansowych, przejrzystych zasad zawierania umów, mechanizmów gwarantujących ciągłość wypłaty świadczeń oraz instrumentów egzekwowania zobowiązań.

Minimalne gwarancje

Zdaniem dr. Marcina Krajewskiego, adiunkta na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, wprowadzenie odpowiednich regulacji byłoby zasadne.

– Na rynku funkcjonują podmioty, które wykorzystują niewiedzę lub słabszą pozycję negocjacyjną osób starszych. Przy dużym zróżnicowaniu stosowanych obecnie rozwiązań zasadne byłoby zatem wprowadzenie przynajmniej ramowych regulacji określających minimalne gwarancje ochrony świadczeniobiorcy – podkreśla ekspert. Jego zdaniem mogłyby one dotyczyć m.in. zasad ustalania wartości nieruchomości, sposobu określania wysokości świadczenia oraz minimalnego udziału wartości nieruchomości, który powinien zostać przekazany świadczeniobiorcy – jednorazowo lub w formie okresowych świadczeń czy też dożywotniego zamieszkiwania w nieruchomości. I dodaje, że należy zachować ostrożność w kwestii nadmiernej regulacji tego rynku.

– Zbyt daleko idące wymagania mogą bowiem doprowadzić do ograniczenia zainteresowania tego rodzaju działalnością ze strony podmiotów komercyjnych. W konsekwencji mogłoby dojść albo do rozwoju szarej strefy, albo do sytuacji, w której legalnie działające podmioty nie będą zainteresowane angażowaniem kapitału w zamian za możliwość późniejszego przejęcia nieruchomości – podkreśla dr Krajewski. W jego ocenie jednym z możliwych instrumentów ograniczających ryzyko nadużyć byłoby utworzenie rejestru podmiotów uprawnionych do oferowania rent dożywotnich, w tym przede wszystkim wprowadzenie możliwości wykreślenia z niego podmiotu, który naruszałby określone standardy ochrony świadczeniobiorców.

– Tego rodzaju rozwiązanie wymagałoby jednak odpowiedniego wyważenia interesów. Zbyt rygorystyczne kryteria dostępu do rynku mogłyby bowiem prowadzić do eliminowania z niego mniejszych podmiotów, nawet jeżeli ich działalność byłaby prowadzona w sposób uczciwy i zgodny z prawem – wyjaśnia ekspert.

KNF jako organ nadzoru

Zdaniem Magdaleny Zienkiewicz, radcy prawnego i partnera w Norton Rose Fulbright, państwo powinno wprowadzić system zezwoleń i stałego nadzoru nad firmami oferującymi komercyjne dożywocie, a organem wiodącym powinna być KNF, przy zachowaniu silnej roli UOKiK w zwalczaniu klauzul abuzywnych czy nieuczciwych reklam.

– Zasadnicze ryzyko dla seniora nie polega bowiem na nieuczciwej reklamie, ale przede wszystkim na braku długoterminowej wypłacalności świadczeniodawcy, trwałości prawa zamieszkiwania, jakości wyceny nieruchomości i zdolności firmy do wypłacania świadczeń przez trudny do przewidzenia okres życia seniora, co bliższe jest nadzorowi ostrożnościowemu nad instytucjami finansowymi niż klasycznej kontroli konsumenckiej – podkreśla prawniczka.

Ekspertka zwraca uwagę na to, że KNF już dziś sprawuje nadzór nad rynkiem finansowym w Polsce, w tym nad sektorem ubezpieczeniowym i emerytalnym.

– Zatem wydaje się ona odpowiednią instytucją do kontroli także działalności powiązanej z dożywociem – dodaje Zienkiewicz. Według niej model docelowy mógłby polegać na przyznaniu KNF kompetencji do wydawania zezwoleń, prowadzenia rejestru, badania kapitału, żądania rezerw, zatwierdzania podstawowych zasad zarządzania ryzykiem i otrzymywania cyklicznych sprawozdań.

– Licencja pozwalająca na działanie na tym rynku powinna być warunkiem oferowania renty dożywotniej zawodowo i odpłatnie, ponieważ produkt ma charakter długoterminowego zobowiązania finansowego opartego na wartości nieruchomości i ryzyku długości życia seniora. To przemawia za systemem, w którym firma musi spełnić wymogi przed wejściem na rynek, a nie dopiero odpowiadać po wyrządzeniu szkody – zaznacza mec. Zienkiewicz.

Mechanizm gwarancyjny

Z kolei Katarzyna Klemba, radca prawny w Kancelarii Radcy Prawnego Katarzyna Klemba w Łodzi, wskazuje, że istotne byłoby nie tylko objęcie firm działających na tym rynku obowiązkowym nadzorem i wprowadzenie wymogów dotyczących ich wypłacalności, lecz także stworzenie mechanizmu gwarancyjnego zapewniającego ciągłość wypłat w razie problemów finansowych przedsiębiorcy.

– Przy tak doniosłej decyzji senior powinien mieć poczucie, że bezpieczeństwo jego świadczenia nie zależy wyłącznie od kondycji jednej prywatnej firmy. Można więc rozważyć rozwiązania gwarancyjne tworzone lub nadzorowane przez państwo, podobnie jak w innych obszarach rynku finansowego, w których szczególnej ochronie podlegają środki osób fizycznych – podkreśla prawniczka.

Katarzyna Klemba uważa, że przed podpisaniem umowy senior powinien dokładnie sprawdzić, kiedy przechodzi własność mieszkania, w jaki sposób jest zabezpieczone jego prawo do dalszego zamieszkiwania, jaka jest relacja wartości nieruchomości do przewidywanej wysokości świadczeń oraz co się stanie w przypadku niewypłacalności lub upadłości firmy.

Istotne są również zasady rozwiązania umowy i konsekwencje finansowe takiej decyzji.

– Sygnałem ostrzegawczym powinna być presja na szybkie podpisanie dokumentów, brak możliwości spokojnej konsultacji umowy z niezależnym prawnikiem, niejasny sposób wyliczenia wysokości świadczenia, a także brak konkretnej odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób jest zabezpieczona wypłata renty za kilka czy kilkanaście lat – podkreśla Klemba.

W odpowiedzi na pytania DGP dotyczące apelu organizacji senioralnych i finansowych Ministerstwo Sprawiedliwości podkreśla, że dostrzega znaczenie zagadnień związanych z szeroko rozumianym bezpieczeństwem osób starszych, w tym problematyki umów o dożywocie oraz potrzeby zapewnienia odpowiedniego poziomu ochrony prawnej osób korzystających z tego rodzaju rozwiązań. „Należy jednak podkreślić, że kodeks cywilny przewiduje już szereg ogólnych regulacji służących ochronie strony stosunku cywilnoprawnego, które mogą znaleźć zastosowanie również na gruncie tego rodzaju umów. Należą do nich w szczególności regulacje dotyczące nieważności czynności prawnych (art. 58 k.c.), wad oświadczeń woli (art. 82–88 k.c.), wyzysku (art. 388 k.c.), a w stosunkach z konsumentami również niedozwolonych postanowień umownych (art. 3851–3853 k.c.)" – wskazuje ministerstwo.

I podkreśla, że przedstawione w apelu postulaty mają znacznie szerszy charakter i wykraczają poza materię kodeksu cywilnego. „Obejmują m.in. ustanowienie szczególnych zasad prowadzenia działalności gospodarczej polegającej na oferowaniu dożywotnich świadczeń w zamian za przeniesienie prawa własności nieruchomości, systemu nadzoru i zezwoleń, szczególnych standardów ochrony świadczeniobiorców oraz zabezpieczeń prawnych i finansowych, a także mechanizmów monitorowania tego rynku. Problematyka ta pozostaje we właściwości innych ministerstw oraz organów, w szczególności: Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rozwoju i Technologii, Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów oraz Komisji Nadzoru Finansowego" – informuje MS. ©℗

KOMUNIKAT

OBWIESZCZENIE
WOJEWODY WIELKOPOLSKIEGO
z 9 października 2026 r.

Na podstawie art. 7 ust. 1 pkt 3 i ust. 1c ustawy z dnia 24 lipca 2015 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w zakresie sieci przesyłowych (Dz.U. z 2024 r. poz. 1199)- zwanej dalej ustawą, w związku z art. 119 ust. 1 pkt 3 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz.U. z 2024., poz. 1747 ze zm.),

zawiadamiam

o wszczęciu na wniosek Centralnego Portu Komunikacyjnego sp. z o.o. postępowania w sprawie wydania decyzji o ustaleniu lokalizacji strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej w ramach realizacji Inwestycji Towarzyszącej w rozumieniu ustawy o Centralnym Porcie Komunikacyjnym dla inwestycji polegającej na polegającej na budowie podstacji trakcyjnej Kromolice wraz z infrastrukturą towarzyszącą oraz drogą wewnętrzną.

Oznaczenie nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej:

– w nawiasach podano numery ksiąg wieczystych.

Powiat średzki
Gmina Środa Wielkopolska
Jednostka ewidencyjna: 302504_5, Środa Wielkopolska
Obręb: 0029 Trzebisławki, dz. nr ewid.: 100 (PO1D/00029157/6), 101 (PO1D/00007600/7).

Zgodnie z art. 49 § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2025 r. poz. 1691) - zwanej dalej: Kpa, w związku z art. 7 ust. 1 ustawy, zawiadomienie pozostałych stron postępowania uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od **12 października 2026 r.,** tj. dnia, w którym nastąpiło publiczne ogłoszenie poprzez obwieszczenie w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej WUW w Poznaniu, we właściwych miejscowo urzędach gmin, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

W przypadku gdy po dokonaniu zawiadomienia nastąpi:

1) zbycie własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej,
2) przeniesienie wskutek innego zdarzenia prawnego własności lub prawa użytkowania wieczystego nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji towarzyszącej strategicznej inwestycji w zakresie sieci przesyłowej,
   – nabywca, a w przypadku, o którym mowa w pkt 1, nabywca i zbywca, są obowiązani do zgłoszenia właściwemu wojewodzie danych nowego właściciela lub użytkownika wieczystego.

Niedokonanie powyższego zgłoszenia i prowadzenie postępowania bez udziału nowego właściciela lub użytkownika wieczystego nie stanowi podstawy do wznowienia postępowania.

Zgodnie z art. 10 Kpa, strony postępowania lub ich przedstawiciele i pełnomocnicy mogą zapoznać się z aktami sprawy w Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, Wydział Infrastruktury, Al. Niepodległości 16/18, pok. 105 bud. C, a także mają prawo wypowiedzieć się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań, jak również składać ewentualne uwagi. We wszystkich sprawach prowadzonych przez WUW w Poznaniu można się kontaktować z pracownikami telefonicznie (tel. 61 854 12 89) i osobiście w godzinach obsługi klientów (poniedziałek, środa, piątek od 8.30 do 15.00, wtorek, czwartek od 12.00 do 15.00) po uprzednim uzgodnieniu godziny lub mailowo (mkossakowska@poznan.uw.gov.pl).

Mapa przedstawiająca granice terenu objętego wnioskiem oraz obwieszczenie zostaną zamieszczone **12 października 2026 r.** na stronie internetowej: www.poznan.uw.gov.pl, w zakładce Ogłoszenia.

eprasa.pl deca759715

Nagrody dla nauczycieli: od kilkuset do kilkunastu tysięcy złotych

OŚWIATA Nauczyciele po miesiącu pracy otrzymują na konta bankowe **bonusy za wybitne osiągnięcia** w pracy dydaktycznej, wychowawczej lub opiekuńczej. W praktyce nagrody trafiają do dyrektorów, ich zastępców oraz innych osób zajmujących kierownicze stanowiska w szkołach i przedszkolach

Artur Radwan
artur.radwan@infor.pl

W szkołach i przedszkolach jutro, 14 października, obchodzony jest Dzień Edukacji Narodowej, który potocznie określany jest Dniem Nauczyciela. W szkołach ten dzień jest dniem wolnym od zajęć dydaktyczno-wychowawczych. Placówki w tym dniu zapewniają jedynie opiekę. Przy okazji tego święta na konta nauczycieli wpływają pieniądze z różnych źródeł – począwszy od dyrektorów, samorządowców, kuratoriów oświaty, a kończąc na ministrze edukacji. Co ciekawe, nic nie stoi na przeszkodzie, aby jedna i ta sama osoba otrzymała te bonusy w danym roku od wszystkich tych podmiotów. Wraz ze wzrostem średniej płacy nauczycieli dyplomowanych rosną też wydatki na nagrody. Dodatkowo można otrzymać od resortu tytuł profesora oświaty wraz z jednorazową nagrodą w wysokości aż 18 tys. zł. W tym roku lista osób, które otrzymały takie zaszczytne wyróżnienie, nie została opublikowana. Zasady wynagradzania są więc subiektywne i w dużej mierze zależą od sympatii przełożonych. W tym gronie są też sami dyrektorzy placówek oświatowych i ich zastępcy, którzy również są nauczycielami.

Zgodnie z art. 49 ustawy z 26 stycznia 1982 r. – Karta nauczyciela (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 515) – tworzony jest specjalny fundusz na nagrody dla nauczycieli za ich osiągnięcia w zakresie pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej: w budżetach organów prowadzących szkoły (m.in. w samorządach) w wysokości co najmniej 1 proc. planowanych rocznych wynagrodzeń osobowych, z przeznaczeniem na wypłaty nagród organów prowadzących szkoły i dyrektorów szkół; z kolei w budżetach wojewodów – w łącznej wysokości stanowiącej równowartość 1428 średnich wynagrodzeń nauczyciela dyplomowanego, z przeznaczeniem na wypłaty nagród kuratorów oświaty. Taki sam fundusz jest też u ministra edukacji, w wysokości stanowiącej równowartość 1049 średnich wynagrodzeń nauczyciela dyplomowanego, z przeznaczeniem na wypłaty nagród tego ministra. Obecnie średnie wynagrodzenie nauczycieli dyplomowanych wynosi 10,3 tys. zł brutto. W tym roku łączna kwota potrzeb oświatowych (środki przekazywane samorządom na realizację zadań w obszarze edukacji) w budżecie na 2026 r. wynosi 111,5 mln zł. Co do zasady niemal 80 proc. tych środków trafia na wynagrodzenia nauczycieli.

DGP przeprowadził sondę wśród samorządów i organów nadzoru pedagogicznego, porównując bonusy i środki wypłacane w 2023 r., przed znacznymi podwyżkami dla nauczycieli, z tymi wypłacanymi w roku obecnym. Wśród nagradzanych są najczęściej osoby zajmujące kierownicze stanowiska w placówkach.

– W ubiegłym roku, a także w tym otrzymałam nagrodę dyrektora w kwocie 2 tys. zł – mówi anonimowo pani Małgorzata, kierowniczka świetlicy na warszawskiej Pradze.

Samorządy zwiększają pule nagród

Im wyższa instytucja, tym wyższe nagrody trafiają do nauczycieli, zwłaszcza tych, którzy wykonują dodatkowe funkcje kierownicze w szkole lub przedszkolu.

– Pula środków na tzw. Nagrody Wójta, stanowiąca u nas 20 proc. planowanych środków na nagrody, wynosi w budżecie na ten rok 26,6 tys. zł brutto. Planowane jest przyznanie nagród sześciu dyrektorom, a najwyższa Nagroda Wójta z okazji Dnia Edukacji Narodowej ma wynieść 4,4 tys. zł brutto – mówi Daria Pawlak, zastępca wójta gminy Chrząstowice.

– W 2023 r. pula zaplanowanych środków na Nagrody Wójta wynosiła 14,9 tys. zł brutto. Nagrodę otrzymało wówczas pięciu dyrektorów, a najwyższa nagroda wyniosła niemal 3 tys. zł brutto – dodaje.

W 2023 r. Gmina Miejska Kraków na nagrody z okazji Dnia Edukacji Narodowej przeznaczyła ponad 13 mln zł.

– W planach finansowych samorządowych szkół i placówek oświatowych zabezpieczono środki na nagrody z okazji Dnia Edukacji Narodowej w wysokości 16,7 mln zł. Ponadto Prezydent Miasta Krakowa przeznaczy w 2026 r. 4 mln zł na nagrody dla pracowników oświaty. Łączna pula środków przeznaczonych na ten cel wynosi 20,7 mln zł – wylicza Katarzyna Misiewicz z krakowskiego magistratu. Urząd Miasta Gdańsk wylicza, że w 2023 r. na wypłatę nagród dla nauczycieli przeznaczona została kwota ok. 7,2 mln zł. Na rok 2026 zaplanowano na nagrody dla nauczycieli i pracowników niepedagogicznych kwotę ok. 11,2 mln zł.

Z kolei w stolicy na nagrody ratusz zabezpieczył w 2023 r. 32 mln zł, a trzy lata później o 15 mln zł więcej. Stołeczni dyrektorzy wydadzą też ze swojej puli kolejne 30 mln zł na bonusy. W tym roku nagroda Prezydenta Warszawy wyniesie od 2,8 tys. zł brutto do 13 tys. zł brutto. A od dyrektorów nagrody będą się wahać od niespełna 2,8 tys. zł brutto do 5,6 tys. zł. Stołeczny ratusz szacuje, że nagrody trafią do 20 tys. pracowników oświaty. Łącznie w Warszawie zatrudnionych jest ok. 31 tys. osób.

– Biuro Edukacji nie zbiera szczegółowych danych na temat nagród przyznawanych przez dyrektorów szkół i placówek oświatowych. Można jednak szacować, że nagrody z okazji Dnia Edukacji Narodowej otrzyma łącznie ok. 20 tys. osób – zapewnia Monika Beuth, rzeczniczka prasowa Urzędu m.st. Warszawy.

Kuratoria podnoszą kwoty nagród

Mimo że w kuratoriach zarobki pracowników są mizerne, to środki na nagrody dla nadzorowanych nauczycieli muszą się znaleźć. Tego wymagają przepisy.

– W 2023 r. kuratorium przeznaczyło na nagrody dla nauczycieli 390,5 tys. zł – przyznano 71 nagród po 5,5 tys. zł. W roku bieżącym wysokość nagrody wynosi 7 tys. zł, co oznacza łączne wydatki w kwocie 504 tys. zł na nagrody dla 72 osób – mówi Piotr Łojek, świętokrzyski kurator oświaty.

– Nagrody mają charakter motywujący i są zasadne. Ich przyznawanie jest opiniowane przez przedstawicieli nadzoru pedagogicznego oraz nauczycielskich związków zawodowych – zapewnia kurator.

Mazowieckie Kuratorium Oświaty w 2023 r. na nagrody wydało 522 tys. zł, a trzy lata później było to już niemal 2,4 mln zł. W tym roku po 9 tys. zł brutto od kuratora trafi do 262 nauczycieli w tym województwie.

Samorządy bronią zasad przyznawania

Samorządy bardzo ostrożnie podchodzą do oceny systemu motywacyjnego nauczycieli, a także ewentualnych zmian.

– Nagrody z okazji Dnia Edukacji Narodowej są jednym z elementów systemu motywacyjnego w oświacie i stanowią formę docenienia zaangażowania oraz pracy nauczycieli i innych pracowników oświaty. Ich przyznawanie odbywa się na podstawie obowiązujących przepisów i określonych w nich kryteriów. Jednocześnie warto podkreślić, że system nagród powinien odpowiadać na potrzeby środowiska oświatowego i właściwie doceniać zaangażowanie oraz osiągnięcia zawodowe. Ewentualne zmiany w tym zakresie, w tym dotyczące kryteriów przyznawania nagród, są kwestią wymagającą szerszej analizy i pozostają w kompetencji ustawodawcy – mówi Katarzyna Misiewicz.

Samorządy tłumaczą, że wypłacają nagrody, bo do tego obligują ich przepisy. Problem w tym, że samo stworzenie funduszu nagród nie wymusza wydania wszystkich środków na ten cel.

– Specjalny fundusz na nagrody dla nauczycieli za ich osiągnięcia w zakresie pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej tworzy się na podstawie art. 49 ust. 1 ustawy – Karta nauczyciela. Zatem organ prowadzący, realizując swoje ustawowe zadania, jest zobowiązany do przestrzegania obowiązujących przepisów – tłumaczy Weronika Kalinowska, inspektor wydziału edukacji Starostwa Powiatowego w Wejherowie.

Andrzej Kulmatycki, dyrektor Biura Mazowieckiego Kuratora Oświaty, nie dostrzega potrzeby modyfikacji przepisów w zakresie dzielenia nagród na Dzień Nauczyciela. Dodatkowo powołuje się na rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 10 sierpnia 2009 r. w sprawie kryteriów i trybu przyznawania nagród dla nauczycieli, z którego wynika, że nagroda może być przyznana nauczycielowi, który przepracował w szkole co najmniej dwa lata, ma wyróżniającą ocenę pracy oraz wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej, wychowawczej lub opiekuńczej, w tym w realizacji zadań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa uczniom w czasie zajęć organizowanych przez szkołę oraz realizacji innych zadań statutowych szkoły. Jego zdaniem rozporządzenie określa kryteria przyznania nagrody, w tym dotyczące szczególnych osiągnięć nauczycieli.

Związki kwestionują uznaniowość nagród

System podziału nagród nie podoba się organizacjom związkowym, które dostrzegają, że podział środków często nie następuje z zachowaniem obiektywizmu.

– O przyznaniu poszczególnym osobom tytułu profesora oświaty współdecyduje specjalna kapituła, a ostatecznie wybiera ich minister. W przypadku samorządów wszystko zależy od tego, jak w tym przedmiocie skonstruowana jest uchwała. Bardzo często nie przewiduje ona specjalnego regulaminu ani komisji do podziału środków. Lokalnym włodarzom wydaje się, że są to ich pieniądze, które co roku trafiają do dyrektorów lub ich zastępców, a rzadko do zwykłych, ciężko pracujących nauczycieli – mówi Sławomir Wittkowicz, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Forum-Oświata" i członek zarządu Forum Związków Zawodowych.

– Jeśli wiemy o takich przypadkach, to domagamy się pisemnego uzasadnienia, dlaczego np. co roku nagrody otrzymują dyrektorzy lub ich zastępcy, a zasłużeni nauczyciele są ich pozbawieni. Teoretycznie np. zastępca dyrektora może z okazji Dnia Edukacji Narodowej otrzymać trzy nagrody od różnych instytucji. O tym jednak głośno się nie mówi. Ten system trzeba naprawić i skończyć z tą uznaniowością – postuluje Wittkowicz.

Płace nauczycieli

Minimalne wynagrodzenia nauczycieli (brutto; zł)

nauczyciel początkujący	5308
nauczyciel mianowany	5469
nauczyciel dyplomowany	6397

Średnie wynagrodzenie nauczycieli (brutto; zł)

nauczyciel początkujący	6825
nauczyciel mianowany	8061
nauczyciel dyplomowany	10 300

Poza nagrodami i pensjami nauczyciele otrzymują też:

● dodatek za wysługę lat (stażowy) ● dodatek motywacyjny ● trzynastkę ● dodatek funkcyjny: wychowawca klasy; mentor/opiekun stażu; doradca metodyczny/nauczyciel konsultant ● dodatek za warunki pracy ● dodatek wiejski ● wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe ● doraźne zastępstwa ● świadczenie na start

Źródło: MEN ŁR

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

eprasa.pl deca759715

Więcej czasu na wydanie pieniędzy na drogi

FINANSE

Krzysztof Bałękowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Samorządy mogą wykorzystać dofinansowanie z rezerwy na uzupełnienie dochodów w obszarze dróg, które otrzymały w tym roku – do końca 2027 r. Takie stanowisko zajęło Ministerstwo Finansów po interwencji Związku Miast Polskich (ZMP). Lokalni włodarze argumentowali, że pieniądze w tym roku zostały późno rozdzielone. Z kolei resort infrastruktury zgodził się na bardziej elastyczną formę potwierdzenia wykorzystania rezerwy dla miast na prawach powiatu w zakresie remontu, utrzymania i ochrony dróg wojewódzkich i krajowych.

Chodzi o rezerwę, o której mowa w art. 34 ustawy z 1 października 2024 r. o dochodach jednostek samorządu terytorialnego (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 1252). Tworzy się ją w wysokości stanowiącej równowartość 1 proc. kwoty potrzeb wyliczonych dla wszystkich samorządów. W tym roku do rozdysponowania jest ok. 2,2 mld zł. Strona samorządowa decyduje o podziale 80 proc. tej kwoty, a resort finansów o pozostałej części.

Zgodnie z przepisami pieniądze mogą być wydane na zadania z zakresu: oświaty; budowy, przebudowy, remontu, utrzymania lub ochrony dróg publicznych, którymi zarządzają samorządy; pomocy społecznej albo inne zadania publiczne, jeśli ich realizacja jest szczególnie uzasadniona względami społecznymi lub gospodarczymi. Największe problemy z wydatkowaniem pieniędzy w tym roku pojawiły się w obszarze dróg. A to dlatego, że – jak informował ZMP – podziału dokonano dopiero jesienią.

„Co więcej, do części jednostek do chwili obecnej nie przekazano informacji o przyznaniu środków z rezerwy oraz o ich ostatecznej wysokości" – wskazywał ZMP w piśmie z 24 września br. skierowanym do Ministerstwa Infrastruktury. Samorządowcy domagali się wydłużenia terminu na wykorzystanie pieniędzy z puli na 2026 r. do końca 2027 r. Tym bardziej że nierozliczenie się z tegorocznego wsparcia mogłoby przekreślić szanse na otrzymanie pieniędzy w kolejnym roku. Sprawa została przekazana do MF, które zgodziło się z postulatami samorządowców.

„Weryfikacja wykorzystania tych środków nastąpi podczas naboru wniosków o przyznanie środków rezerwy na rok 2028" – czytamy w piśmie Hanny Majszczyk, wiceszefowej MF. Jednocześnie zastrzegła, że – aby uniknąć podobnych problemów w przyszłym roku – kryteria podziału rezerwy na 2027 r. należy określić do końca 2026 r.

Ministerstwo Infrastruktury zgodziło się natomiast, również na podstawie stanowiska MF, na prostszy sposób rozliczenia subwencji dla miast na prawach powiatu na remonty, utrzymanie i ochronę dróg wojewódzkich i krajowych w granicach tych miast. Kością niezgody była konieczność przedstawienia spisu faktur. ZMP argumentowało, że inwestycje te polegają przede wszystkim na bieżącym utrzymaniu dróg, co często jest realizowane przez własne przedsiębiorstwa komunalne albo w ramach umów zawieranych na szerszy zakres usług. Stąd problem z przypisaniem faktur do konkretnego zadania.

„Konieczne będzie przedłożenie oświadczenia o pełnym wykorzystaniu przyznanej subwencji za 2026 r." – stwierdził ostatecznie Stanisław Bukowiec, wiceminister infrastruktury. ©℗

Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

KOMUNIKATY

WI-III.7840.14.2.2026.MB.n

Gdańsk, 8 października 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 10 ust. 1 w związku z art. 18 ust. 4 ustawy z dnia 22 lutego 2019 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w sektorze naftowym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1839) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego (Dz. U. z 2025 r. poz. 1691)

Wojewoda Pomorski zawiadamia,

że w dniu 8.10.2026 r. decyzją nr 116/2026/MB **umorzył postępowanie administracyjne** w sprawie wydania pozwolenia na budowę strategicznej inwestycji w sektorze naftowym pn.: „Rozbudowa rurociągu produktów naftowych w Bazie Paliw Nr 21 w Dębogórzu o nową linię światłowodową służącą do ich eksploatacji. Odcinek pkt. A- pkt. B", zlokalizowanej w województwie pomorskim:

– **w mieście Gdynia:**
jednostka ewidencyjna 226201_1 Gdynia, obręb 0012 Cisowa, działki nr:
30, 33, 35, 61, 62, 31, 45, 68, 70, 74, 32;

– **w powiecie puckim:**
jednostka ewidencyjna 221105_2 Kosakowo, obręb 0005 Kazimierz, działki nr:
990/4, 991/4, 992/4, 993/4, 994/4, 995/11, 995/12, 995/10, 995/9, 995/8, 996/4, 997/4, 998/4, 999/4, 1000/4, 1001/4, 1002/6, 1002/5, 1215, 1076/4, 1195/2, 1032/3, 1032/1, 1033/11, 1033/12, 1214, 1032/2, 1205, 1030/3, 1039/2, 1038/3, 1011/3, 1039/1, 1035/3, 1034/3, 1037/8, 1036/3;

jednostka ewidencyjna 221105_2 Kosakowo, obręb 0007 Pogórze, działki nr:
22/7, 23/2, 1364, 226, 25/2, 24/2;

jednostka ewidencyjna 221105_2 Kosakowo, obręb 0008 Dębogórze, działki nr:
254/10, 268/17, 254/7, 453/9, 540/2, 461/2, 460/2, 459/2, 453/22, 540/1, 461/7, 462/4, 460/7, 459/7, 458/2, 458/7, 456/2, 456/3, 453/7, 453/25, 453/26, 453/27, 453/28, 453/29, 453/30, 455/5, 42/2, 41/4, 41/3, 37/7, 37/8, 36/6, 35/11, 35/9, 34/4, 33/4, 15/4, 24/4, 1/2, 3/2, 5/4, 5/21, 5/6, 268/29, 271/5, 271/1, 272/2, 273/2, 274/2, 275/2, 278/1, 279/13, 290/9, 291/11, 300/9, 301/9, 323/9, 326/4, 324/4, 325/4, 19/3, 268/28, 362/3, 341/2, 268/6, 342/3, 268/8, 272/1, 273/1, 274/1, 275/1, 341/12, 271/2, 269/1, 271/4, 270, 450/5, 451/6, 453/14, 453/11, 453/23, 362/2, 268/18, 450/4, 453/13, 451/4, 453/12, 269/10, 269/9, 268/19, 13/2, 268/21, 342/20, 342/6.

Z treścią decyzji oraz aktami sprawy można się zapoznać w Wydziale Infrastruktury w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku, przy ul. Okopowej 21/27, po telefonicznym uzgodnieniu terminu pod nr tel. 58 30 77 736.

Treść decyzji została również zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego: https://www.gov.pl/web/uw-pomorski/obwieszczenia-wojewody-pomorskiego-z-zakresu-wydzialu-infrastruktury5

Od decyzji służy odwołanie do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, za pośrednictwem Wojewody Pomorskiego, w terminie 14 dni od dnia, w którym zawiadomienie o jej wydaniu w drodze obwieszczenia uznane zostanie za dokonane. Zgodnie z art. 10 ust. 1a ustawy z dnia 22 lutego 2019 r. o przygotowaniu i realizacji strategicznych inwestycji w sektorze naftowym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1839) zawiadomienie, o którym mowa powyżej, uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia, w którym nastąpiło obwieszczenie w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim.

ZAWIADOMIENIE

Na podstawie art. 24a ust. 4 i 5 ustawy z dnia 17 maja 1989r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U. z 2024r., poz. 1151 ze zm.)

STAROSTA ŁUKOWSKI

informuje, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Łukowie ul. Piłsudskiego 17, w Wydziale Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami, pokój nr 55 w terminie od dnia 29 października 2026r. do dnia 19 listopada 2026r. w godzinach od 8^{30} do 15^{00} w dni robocze, zostanie wyłożony do wglądu osób zainteresowanych, projekt operatu opisowo-kartograficznego modernizacji ewidencji gruntów i budynków dla obrębu ewidencyjnego 0002 – Cisownik, w jednostce ewidencyjnej 061104_2 Krzywda, powiat łukowski 0611 – Łuków.

Projekt operatu opisowo – kartograficznego będzie równocześnie udostępniony za pomocą środków komunikacji elektronicznej w rozumieniu ustawy z dnia 18 lipca 2002r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz.U. z 2024r. poz. 1513 z późn. zm.) tj. poprzez Geoportal powiatu łukowskiego na stronie: http://powiatlukowski.geoportal2.pl w zakładce: „GEOPORTAL – tryb publiczny", warstwy: „Wyłożenie projektu operatu opisowo-kartograficznego – Cisownik".

Wszyscy zainteresowani mają prawo zapoznać się w podanym terminie z w/w dokumentacją, uzyskać niezbędne wyjaśnienia. Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu **zgłaszać uwagi do tych danych.** Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania, zapoznać się z wprowadzonymi zmianami.

Czynności wyłożenia projektu operatu opisowo-kartograficznego dokumentowane będą w formie protokołu. Osoby zgłaszające się celem zapoznania się z dokumentacją winny posiadać dokumenty tożsamości.

Ponadto osoby, o których mowa wyżej, mogą przedkładać dokumenty potwierdzające prawa do posiadanych nieruchomości. W imieniu osób nieobecnych mogą występować odpowiednio upoważnieni pełnomocnicy. Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszej informacji nie stanowi przeszkody do prowadzenia dalszych etapów postępowania i ujawnienia nowych danych w ewidencji gruntów i budynków.

Po zakończeniu wyłożenia, upoważniony pracownik Starostwa Powiatowego w Łukowie, posiadający uprawnienia, o których mowa w art. 43 pkt 2 w/w ustawy, przy udziale przedstawicieli wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, w terminie 15 dni roboczych od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, **rozstrzyga o przyjęciu lub odrzuceniu uwag** zgłoszonych do tego projektu, po czym informuje zgłaszającego uwagi o sposobie rozpatrzenia uwag oraz sporządza wzmiankę o treści zgłoszonych uwag i sposobie ich rozpatrzenia w protokole. Po upływie w/w terminu, dane objęte modernizacją, zawarte w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, **stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków.**

Informacja o tym będzie ogłoszona przez Starostę Łukowskiego w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubelskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie Starostwa Powiatowego w Łukowie.

Każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane zawarte w ewidencji gruntów i budynków ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym, może **w terminie 30 dni** od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubelskiego **zgłaszać zarzuty do tych danych.**

O uwzględnieniu lub odrzuceniu zarzutów starosta rozstrzyga w drodze decyzji. Do czasu ostatecznego zakończenia postępowania, tj. uprawomocnienia się decyzji, w stosunku do gruntów, budynków lub lokali, których dotyczą zarzuty, dane ujawnione w operacie opisowo-kartograficznym nie są wiążące.

Zarzuty zgłoszone po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Lubelskiego, traktuje się jak wnioski o zmianę danych objętych ewidencją gruntów i budynków.

AUTOPROMOCJA

Ogłoszenia sądowe

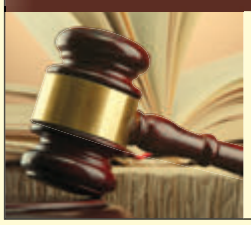

WWW.IKOMUNIKATY.PL

Ewa Gromek-Tyburska
ewa.gromek@infor.pl
tel. +48 510 024 764

KOMUNIKATY

Prezydent Miasta Pruszkowa

informuje, iż na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Pruszkowa przy ul. Kraszewskiego 14/16 oraz na stronie bip.um.pruszkow.pl zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym przetargu ustnym ograniczonym dotyczącym sprzedaży nieruchomości gruntowej położonej w Pruszkowie przy ul. 1-go Sierpnia, dz. nr ew. 205/4 o pow. 199 m^2 obr. 20, KW- WA1P/00023902/7, cena wywoławcza nieruchomości 99 000,00 zł brutto, wadium 19 800,00 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Pruszkowa, ul. Kraszewskiego 14/16, sala nr 25 w dniu 17.11.2026 r. o godz. 11.00

Wszelkie informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji Miasta, Urzędu Miasta Pruszkowa, ul. Kraszewskiego 14/16, pok. nr 61, tel.22 735-87-92 w godz. pracy urzędu.

zgm gliwice

Wyciąg z ogłoszenia – pełna treść ogłoszenia na bip.gliwice.eu oraz na stronie internetowej Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej – www.zgm-gliwice.pl (wraz z rzutami lokali i fotografiami). Dodatkowych informacji na temat warunków przetargu udziela Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, tel. 32/338-39-53.

Prezydent Miasta Gliwice
ogłasza

14 grudnia 2026 r. w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej przy pl. Inwalidów Wojennych 3 (II piętro, pokój nr 4) odbędzie się przetarg na sprzedaż niżej wymienionej nieruchomości:

o godz. 9.00 rozpocznie się I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego nr V usytuowanego w budynku przy **ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 14D**

- FORMA ZBYCIA: sprzedaż lokalu wraz ze sprzedażą ułamkowej części działki
- POWIERZCHNIA LOKALU: 1147,79 m^2
- SKŁAD LOKALU: 23 pomieszczenia, 6 korytarzy, 1 pomieszczenie sanitarne, 2 WC – położone na kondygnacji piwnicznej, 9 pomieszczeń, 11 korytarzy, 1 pomieszczenie sanitarne, 6 WC, klatka schodowa – położone na parterze, 4 pomieszczenia, 3 korytarze, sala główna, 3 WC – na I piętrze
- KONDYGNACJA: Lokal na trzech kondygnacjach – parter, I piętro, piwnica (z wejściem na parterze)
- STAN TECHNICZNY LOKALU: lokal do generalnego remontu
- UDZIAŁ W NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWEJ ORAZ CZĘŚCIACH WSPÓLNYCH NIERUCHOMOŚCI: 0,1330
- NIERUCHOMOŚĆ GRUNTOWA: adres: ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 14A, 14B, 14C, 14D, działki nr 998/1, 999, 1000, 1001, 1002, 1003, 1006, 1007, 1008, 1009, 1010, 1011/1, 1016/1, 1785/1 o powierzchni 3652 m^2, obręb Stare Miasto

CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI: 4 258 300,00 zł
Wadium: 213 000,00 zł
Minimalne postąpienie: 42 590,00 zł

eprasa.pl deca759715

Rewolucja w umowach: pracodawcy żądają od PIP jasnych reguł

ZATRUDNIANIE Pierwsze polecenia przekształcenia umów cywilnoprawnych i wydawane interpretacje budzą rosnący niepokój przedsiębiorców. Dlatego Pracodawcy RP złożą w najbliższych dniach pismo do GIP, w którym **zaapelują o jednoznaczne kryteria** oraz narzędzia do samokontroli umów

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Choć od wejścia w życie zreformowanych uprawnień minęły zaledwie trzy miesiące, tempo oraz skala działań organów nadzorczych unaoczniają, że prawidłowa kwalifikacja modeli współpracy staje się jednym z najbardziej newralgicznych zagadnień dla przedsiębiorstw.

Jak ustalił DGP, w odpowiedzi na narastającą niepewność Pracodawcy RP postanowili zainterweniować w tej sprawie bezpośrednio w Głównym Inspektoracie Pracy. W piśmie, które trafi do urzędu w tym tygodniu, zwracają uwagę, że kluczowe jest umożliwienie firmom dokonania rzetelnej oceny stosowanego modelu współpracy jeszcze przed kontrolą. Tymczasem biznes wciąż nie ma narzędzi do weryfikacji swoich kontraktów. Pracodawcy mogą wprawdzie szukać wsparcia w kancelariach prawnych, co, jak mówi Edyta Defańska-Czujko, adwokat i partner w Deloitte Legal, Gizicki i Wspólnicy, dzieje się już od kilku miesięcy. Na nowo bowiem rozkręciła się fala przeglądania dokumentacji, by w razie czego przed kontrolą inspekcji dokonać koniecznych korekt. Biznes wskazuje jednak, że nie tak miało być. Dlatego Pracodawcy RP pytają o konkretne rozwiązania i zapowiadane już w listopadzie 2025 r. instrumenty samokontroli.

Skala pierwszych działań

Od czasu wdrożenia reformy do PIP wpłynęły 1362 skargi dotyczące nieprawidłowego stosowania kontraktów cywilnoprawnych. Inspektorzy pracy wydali 607 poleceń dotyczących przekształcenia kontraktów cywilnoprawnych w stosunek pracy. Z tej puli aż 535 poleceń zostało już wykonanych przez przedsiębiorstwa. W 10 przypadkach polecenia nie zostały wykonane, natomiast w pozostałych nie upłynął jeszcze termin ich realizacji.

Liczby te budzą duże emocje, jednak – jak zauważają eksperci – bez szerszego kontekstu nie oddają rzeczywistego obrazu rynku. Zwraca na to uwagę Patrycja Mstowska, ekspertka rynku pracy Pracodawców RP oraz wiceprezes Stowarzyszenia Agencji Zatrudnienia.

– Pierwsze trzy miesiące pokazały, jak szybko zmiana przepisów może przełożyć się na praktykę działania organów. Słysząc liczbę 607 poleceń, można pomyśleć, że to dużo. Problem w tym, że nie mamy w sumie punktu odniesienia. Bez informacji, ile umów łącznie sprawdzono i ile kontroli zakończyło się bez zastrzeżeń, nadal nie wiemy, jak duża jest rzeczywista skala nieprawidłowości. Firmom i organizacjom pracodawców brakuje dziś benchmarku – podkreśla Patrycja Mstowska.

Ekspertka wskazuje również, że dotychczas opublikowane statystyki pozostawiają zbyt wiele niewiadomych, bo nie wiemy, ilu zakończonych kontroli dotyczą te polecenia ani jaka część spraw obejmowała umowy zlecenia, a jaka kontrakty B2B. Samo wykonanie polecenia także nie mówi nam, czy przedsiębiorca zgodził się z oceną prawną inspektora.

– Trzeba też rozróżnić polecenie inspektora pracy od decyzji administracyjnej okręgowego inspektora pracy stwierdzającej istnienie stosunku pracy. To nie są te same środki prawne i przy ocenie pierwszych efektów reformy ta różnica ma znaczenie. Mamy więc dziś liczby, a brakuje nam jasnych statystyk, by dopełnić obrazu sytuacji, który na dziś wydaje mi się mocno zamglony – dodaje Patrycja Mstowska.

Z kolei Marcin Stanecki, były główny inspektor pracy, uspokaja, wskazując, że poleceń od czasu wdrożenia reformy wcale nie wydano dużo. I podaje, że w 2024 r. było ich 3,2 tys., a w 2025 r. ponad 2 tys.

Eksperci zwracają jednak uwagę, że od stycznia za sprawą wdrożenia celowanych kontroli to tempo może się zmienić, dlatego przedsiębiorcy chcą być gotowi.

Nowe uprawnienia inspekcji

Kluczem do zrozumienia dzisiejszego niepokoju biznesu jest to, że reforma zmieniła aparat egzekucyjny, nie modyfikując samych fundamentów materialnoprawnych. Jak zaznacza Patrycja Mstowska, po 8 lipca nie zmieniła się ustawowa definicja stosunku pracy z art. 22 kodeksu pracy. Zmieniły się natomiast kompetencje PIP oraz możliwości egzekwowania przepisów, co skłoniło przedsiębiorstwa do ponownej analizy rozwiązań funkcjonujących i akceptowanych przez lata.

Pracodawcy RP w wystąpieniu do GIP zaznaczają, że podzielają cel eliminowania sytuacji, w których kontrakt cywilnoprawny lub B2B faktycznie zastępuje etat pomimo spełnienia kryteriów pracowniczych. Ochrona osób wykonujących pracę i równa konkurencja są bezdyskusyjne. Jednak legalne zlecenia i umowy B2B pozostają dopuszczalnymi formami współpracy. Przedsiębiorcy chcą oceniać swoje relacje przed kontrolą wedle takich samych kryteriów, jakie zastosuje kontroler.

Chaos wokół list samokontroli

W listopadzie 2025 r. PIP deklarowała opracowanie listy kontrolnej we współpracy z partnerami społecznymi, by ujednolicić kryteria stosowane przez rynek i inspektorów. Obecnie na stronie Okręgowego Inspektoratu Pracy w Katowicach funkcjonuje 10-punktowa pomocnicza lista (dotycząca m.in. podporządkowania, czasu i miejsca, osobistego świadczenia pracy, ryzyka i struktury). Równolegle w przestrzeni publicznej dyskutowany jest przygotowany przez PIP projekt obejmujący 30 szczegółowych pytań (dotyczących m.in. bieżących poleceń, nieobecności, dyżurów, narzędzi, wynagrodzenia czy wcześniejszego etatu). Nie ma on jednak statusu wiążącego testu prawnego ani mechanizmu punktowego.

W związku z tym Pracodawcy RP kierują do głównego inspektora pracy pytania o jednoznaczne uporządkowanie statusu narzędzi. Chcą wiedzieć, jaki jest formalny status 30-punktowej listy samokontroli, czy jest to narzędzie finalne, czy projekt jest na etapie konsultacji, czy planowana jest publikacja z komentarzem oraz jaka jest jego relacja do wytycznych OIP Katowice. Czy kryteria z 30 pytań odpowiadają dokładnie tym, które badają inspektorzy podczas kontroli? Pracodawcy chcą też wiedzieć, jak należy interpretować poszczególne kryteria i jaka jest ich wzajemna waga.

Jak zauważają, art. 22 k.p. wskazuje przesłanki podstawowe, natomiast lista 30 pytań zawiera także okoliczności pomocnicze (narzędzia, procedury BHP, reprezentowanie zleceniodawcy, świadczenia), które mogą występować w legalnym B2B. Biznes oczekuje potwierdzenia, że lista nie będzie mechanicznie sumować odpowiedzi „tak" i „nie". Dopytują również, jaka jest relacja pomiędzy samokontrolą a indywidualną interpretacją GIP. Interpretacja przy zgodności faktów daje ochronę prawną, której nie daje lista. Pracodawcy pytają, kiedy samokontrola jest wystarczająca, a kiedy należy wystąpić o interpretację. Interesuje ich też, jak należy interpretować dotychczasowe dane, czyli ilu kontroli dotyczy 607 poleceń, czy chodzi o umowy, osoby czy środki prawne, ile kontroli nie wykazało uchybień, ile spraw dotyczyło zleceń, a ile B2B oraz ile zakończyło się decyzją administracyjną OIP, a ile powództwem do sądu pracy. Mają też pytania dotyczące tego, jak od 1 stycznia 2027 r. zmieni się typowanie do kontroli przy systemowej wymianie danych z ZUS i KAS. Chcą wiedzieć, czy będą znane ogólne czynniki ryzyka i czy sama skala umów cywilnoprawnych zwiększy prawdopodobieństwo kontroli.

Reforma PIP w liczbach

1362
tyle skarg na umowy cywilnoprawne wpłynęło do PIP

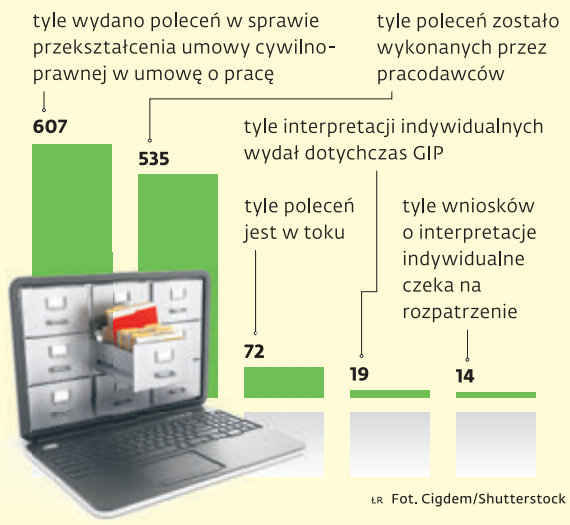

ŁR Fot. Cigdem/Shutterstock

Doświadczenia branży opieki

Znaczenie interpretacji indywidualnych ilustruje sytuacja w branży opieki domowej, którą w swoim komentarzu przywołuje Patrycja Mstowska. Po wejściu w życie przepisów branża znalazła się w stanie zawieszenia, świadcząc usługi w domach podopiecznych osobiście, lecz bez bieżącego kierownictwa.

– Interpretacje GIP nr 16 i 17 przyniosły branży ważne wskazówki. W opisanych w nich modelach GIP uznał cywilnoprawny charakter współpracy za prawidłowy. Znaczenie miały m.in. brak bieżącego kierownictwa, samodzielność opiekuna w sposobie wykonywania czynności, możliwość odmowy kolejnego zlecenia oraz to, że organizacja usług wynikała przede wszystkim z potrzeb osoby podopiecznej – wyjaśnia Mstowska.

Jednocześnie wiceszefowa SAZ zaznacza, że interpretacje, choć dają ochronę, nie rozwiążą wątpliwości całego rynku.

– Dwie pozytywne interpretacje w tej samej branży dają sygnał o skali niepewności, jaka pojawiła się po zmianie przepisów. Rozwiązania, które przez lata nie budziły większych wątpliwości, nagle zaczęły być w firmach ponownie analizowane. Interpretacje indywidualne dają przedsiębiorcom ważną ochronę, ale nie rozwiążą problemu całego rynku. Każda dotyczy konkretnego stanu faktycznego, a podczas kontroli PIP może ocenić relację inaczej, jeśli rzeczywisty sposób współpracy odbiega od tego opisanego we wniosku – zaznacza.

W swoim wystąpieniu Pracodawcy RP deklarują gotowość do roboczego spotkania z Państwową Inspekcją Pracy. Biznes apeluje o jedno oficjalne, ogólnopolskie narzędzie samooceny, wyjaśnienie hierarchii kryteriów, przekuwanie publikowanych interpretacji w wytyczne oraz pełną przejrzystość statystyk kontrolnych. ©℗

AUTOPROMOCJA
NEWSLETTER
Kadry i Płace
– czwartkowa dawka wiedzy dla kadrowych i HR
Wejdź na dgp.pl/newslettery
zapisz się

eprasa.pl deca759715

US

20 PAŹDZIERNIKA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 PAŹDZIERNIKA
Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

26 PAŹDZIERNIKA
Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

26 PAŹDZIERNIKA
Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

26 PAŹDZIERNIKA
Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 7 października 2026 r.

Członkowie misji dyplomatycznych

Obwieszczenie ministra spraw zagranicznych z 30 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra spraw zagranicznych w sprawie wiz oraz dokumentów potwierdzających pełnienie funkcji członków misji dyplomatycznych i urzędów konsularnych państw obcych **Poz. 1301**

Uchylenie rozporządzenia

Rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 2 października 2026 r. uchylające rozporządzenie w sprawie szczegółowych sposobów postępowania przy zwalczaniu i zapobieganiu rozprzestrzenianiu się organizmu Anoplophora glabripennis (Motschulsky) **Poz. 1302**

Weszło w życie
z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 8 października 2026 r.

Omówienie: Rozporządzenie zostało wydane na podstawie odpowiednich przepisów ustawy o ochronie roślin przed agrofagami.
Zgodnie z omawianymi nowymi unormowaniami utraciło moc rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 15 września 2017 r. w sprawie szczegółowych sposobów postępowania przy zwalczaniu i zapobieganiu rozprzestrzenianiu się organizmu Anoplophora glabripennis (Motschulsky) (Dz.U. poz. 1852).

Zapobieganie występowaniu agrofagów

Rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 2 października 2026 r. uchylające rozporządzenie w sprawie szczegółowych sposobów postępowania przy zwalczaniu i zapobieganiu rozprzestrzenianiu się organizmu Aromia bungii (Faldermann) **Poz. 1303**

Weszło w życie
z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 8 października 2026 r.

Omówienie: Utraciło moc rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi z 2 października 2019 r. w sprawie szczegółowych sposobów postępowania przy zwalczaniu i zapobieganiu rozprzestrzenianiu się organizmu Aromia bungii (Faldermann) (Dz.U. poz. 1986).

Zasady działania systemu informacji

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o systemie informacji w ochronie zdrowia **Poz. 1304**

Dziennik Ustaw z 8 października 2026 r.

Obszary morskie

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 17 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej i administracji morskiej **Poz. 1305**

Warunki stosowania środków ochrony

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 2 października 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o ochronie i pomocy dla pokrzywdzonego i świadka **Poz. 1306**

Kodeks karny wykonawczy

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 4 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy – Kodeks karny wykonawczy **Poz. 1307**

Uniwersytet Mazowiecki w Płocku

Ustawa z 4 września 2026 r. o Uniwersytecie Mazowieckim w Płocku **Poz. 1308**

Wejdzie w życie
15 października 2026 r.

Omówienie: 15 października 2026 r. Akademii Mazowieckiej w Płocku zostaje nadana nazwa „Uniwersytet Mazowiecki w Płocku".
Trwających w dniu wejścia w życie ustawy kadencji rady, rektora i senatu tej uczelni nie wlicza się do liczby kadencji, o których mowa w odpowiednich przepisach ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce.

Dziennik Ustaw z 9 października 2026 r.

Otwarte fundusze emerytalne

Rozporządzenie Rady Ministrów z 2 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie sposobu i trybu zawarcia umowy, na podstawie której następuje uzyskanie członkostwa w otwartym funduszu emerytalnym **Poz. 1309**

Wejdzie w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 24 października 2026 r., z wyjątkiem przepisu, który wchodzi w życie po upływie 3 miesięcy od ogłoszenia, tj. 10 stycznia 2027 r.

Omówienie: Osoba zamierzająca przystąpić do otwartego funduszu emerytalnego występuje w trybie korespondencyjnym w formie pisemnej, w formie elektronicznej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku lub w formie dokumentowej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku do funduszu z wnioskiem o przyjęcie do niego. Dokonuje tego na formularzu umowy udostępnionym przez ten fundusz.
Formularz umowy zawiera m.in. podpis osoby występującej z wnioskiem – w przypadku złożenia go w formie pisemnej albo elektronicznej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku.
Umowa o członkostwo w otwartym funduszu emerytalnym jest zawierana w trybie korespondencyjnym w formie pisemnej, w formie elektronicznej pozwalającej na utrwalenie jej treści na trwałym nośniku lub w formie dokumentowej pozwalającej na utrwalenie jej treści na trwałym nośniku, pod rygorem nieważności.
Członek otwartego funduszu emerytalnego, który zawarł związek małżeński, niezwłocznie zawiadamia właściwy fundusz w formie pisemnej, w formie elektronicznej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku lub w formie dokumentowej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku o stosunkach majątkowych istniejących między nim a jego małżonkiem.
Członek otwartego funduszu emerytalnego niezwłocznie informuje ten fundusz w formie pisemnej, w formie elektronicznej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku lub w formie dokumentowej pozwalającej na utrwalenie treści na trwałym nośniku o każdorazowej zmianie imion, nazwiska, adresu zamieszkania, z określeniem ulicy, numeru mieszkania lub domu, miejscowości, kodu pocztowego, a w przypadku wsi również poczty, a także numeru PESEL, a w przypadku gdy członkowi nie nadano numeru PESEL – numeru i serii dowodu osobistego lub paszportu.

Programy zdrowotne

Obwieszczenie ministra zdrowia z 16 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra zdrowia w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu programów zdrowotnych **Poz. 1310**

Postępowanie egzekucyjne w administracji

Obwieszczenie marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 1 września 2026 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji **Poz. 1311**

Świadczenia gwarantowane

Rozporządzenie ministra zdrowia z 2 października 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu opieki psychiatrycznej i leczenia uzależnień **Poz. 1312**

Wejdzie w życie
po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. 24 października 2026 r., z wyjątkiem przepisów, które wchodzą w życie 1 stycznia 2029 r.

Omówienie: Dodane zostały przepisy przewidujące m.in., że świadczeniodawca zapewnia koordynację świadczeń opieki zdrowotnej w centrum zdrowia psychicznego udzielanych zgodnie z planem terapii i zdrowienia świadczeniobiorcy.
Do zadań koordynatora opieki należy w szczególności:
- ustalanie terminów realizacji poszczególnych etapów świadczenia;
- weryfikowanie prawidłowości prowadzenia dokumentacji;
- czuwanie nad jakością formalną procesu leczenia.

Do zadań pracownika socjalnego należy w szczególności:
- ocena sytuacji życiowej świadczeniobiorcy w kryzysie oraz diagnoza jego potrzeb;
- koordynowanie we współpracy z jednostkami organizacyjnymi pomocy społecznej działań w zakresie wsparcia społecznego w środowisku zamieszkania świadczeniobiorcy.

Ponadto nowe regulacje przewidują, że szpital ogólny, który posiada oddział psychiatryczny i dział przyjęć do niego, nie mając przy tym izby przyjęć, spełnia wymóg jej posiadania określony w odpowiednim załączniku do rozporządzenia.

Monitor Polski z 6 października 2026 r.

Program polskiej energetyki jądrowej

Uchwała nr 198 Rady Ministrów z 29 września 2026 r. w sprawie aktualizacji programu wieloletniego pod nazwą „Program polskiej energetyki jądrowej" **Poz. 977**

Omówienie: Przyjęto aktualizację Programu polskiej energetyki jądrowej, stanowiącego załącznik do uchwały.
Okres realizacji programu ustalono na lata 2026–2038 (z perspektywą do 2046 r.).
Koordynowanie i nadzorowanie realizacji programu powierzono ministrowi właściwemu do spraw gospodarki surowcami energetycznymi.
W zakresie bezpieczeństwa energetycznego wprowadzenie elektrowni jądrowych do miksu energetycznego oznaczać będzie jego wzmocnienie głównie poprzez dywersyfikację bazy paliwowej w polskiej elektroenergetyce, dywersyfikację kierunków dostaw nośników energii pierwotnej oraz zastąpienie starzejącego się parku wysokoemisyjnych bloków.
Jako bezemisyjne źródło energii energetyka jądrowa to w kontekście środowiskowym i klimatycznym technologia umożliwiająca znaczącą redukcję emisji gazów cieplarnianych do atmosfery. Równocześnie jest ona jedynym bezemisyjnym źródłem dyspozycyjnym, które może zostać wdrożone w Polsce na dużą skalę. Dlatego też będzie ona musiała odegrać istotną rolę w dekarbonizacji polskiej gospodarki, która jest konieczna w celu wypełnienia zobowiązań międzynarodowych w tym zakresie podjętych przez Polskę, w tym w ramach polityki klimatycznej UE.
W kontekście gospodarczym elektrownie jądrowe mogą zahamować wzrost kosztów energii dla odbiorców, a nawet je obniżyć przy spełnieniu określonych warunków.
Redukują również wrażliwość cen energii na wahania cen paliw kopalnych (węgla, ropy, gazu), ponieważ udział kosztu paliwa jądrowego w całkowitym koszcie wytworzenia energii jest relatywnie niewielki. Wynika to z faktu, że elektrownie jądrowe są najtańszymi źródłami energii przy uwzględnieniu pełnego rachunku kosztów (inwestorskie, systemowe, sieciowe, środowiskowe, zdrowotne, inne zewnętrzne) oraz czynnika długiego czasu pracy po okresie amortyzacji.

©℗

krzysztof.tomaszewski@infor.pl

eprasa.pl deca759715

DGP | Prawnik

Dodatek dla prenumeratorów 13 października 2026 nr 199 (6868) DGP.pl

fot. wisudaboonta/Shutterstock

Będzie mandacik?

Zapisanie zasad, na jakich policjanci mogą poprzestać na pouczeniu, zamiast wystawiać mandat, chroniłoby funkcjonariuszy przed bezpodstawnym zarzutem faworyzowania niektórych kierowców

str. 3

eprasa.pl deca759715

Jak państwo zrobiło z dyrektora szkoły speca od wszystkiego

Ustawodawca wciąż mówi **o dyrektorze szkoły** językiem pedagogiki. Praktyka mówi językiem administracji – kadr, budżetu, ochrony danych, kontroli zarządczej i odpowiedzialności, której zakresu dotąd rzetelnie nie zmierzono

fot. Materiały prasowe

MAGDALENA FIEDOROWICZ
Akademia Łomżyńska

W teorii dyrektor szkoły pozostaje przede wszystkim nauczycielem, który akurat kieruje placówką. Karta nauczyciela otwiera opis jego funkcji od strony pedagogicznej – jest przedstawicielem szkoły na zewnątrz, przełożonym służbowym pracowników, przewodniczącym rady pedagogicznej (art. 7 ust. 1 ustawy z 26 stycznia 1982 r. – Karta nauczyciela, tekst jedn. Dz.U. z 2026 r. poz. 515). W tym samym akapicie, jednym tchem, ustawa dodaje, że sprawuje opiekę nad dziećmi i młodzieżą. Dydaktyka i opieka – dwa słowa, którymi przez dekady definiowano to stanowisko. Rzeczywistość, w której dyrektor funkcjonuje dziś, operuje zupełnie innym słownikiem.

To słownik prawa pracy, finansów publicznych i ochrony danych osobowych. Dyrektor wykonuje wobec nauczycieli i pracowników niepedagogicznych kompetencje kierownika zakładu pracy. W praktyce to on realizuje czynności pracodawcy, choć pracodawcą w sensie prawnym pozostaje szkoła jako jednostka (art. 68 ust. 5 ustawy z 14 grudnia 2016 r. – Prawo oświatowe, tekst jedn. Dz.U. z 2026 r. poz. 820, stanowi, że dyrektor jest kierownikiem zakładu pracy dla zatrudnionych w szkole nauczycieli oraz pracowników niebędących nauczycielami). Kieruje jednostką, która jest administratorem danych osobowych uczniów, rodziców, nauczycieli i pracowników, a jako dyrektor odpowiada za wdrożenie środków organizacyjnych i technicznych wymaganych przez przepisy o ochronie danych. Nie jest to zalecenie, lecz twardy obowiązek prawny obwarowany sankcją. Artykuł 68 ust. 1 pkt 12 ustawy – Prawo oświatowe zobowiązuje dyrektora do wdrożenia odpowiednich środków technicznych i organizacyjnych zapewniających zgodność przetwarzania danych osobowych z przepisami o ochronie danych (zob. też art. 24 i art. 32 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady [UE] 2016/679 z 27 kwietnia 2016 r. [RODO]).

To dyrektor odpowiada też za system kontroli zarządczej w jednostce sektora finansów publicznych (na podstawie art. 69 ustawy z 27 sierpnia 2009 r. o finansach publicznych, tekst jedn. Dz.U. z 2025 r. poz. 1483), co w praktyce oznacza budowanie i dokumentowanie procedur, o których na studiach pedagogicznych nie było ani słowa. Jest wreszcie organizatorem bezpieczeństwa i higieny – obejmujących obowiązek przeprowadzenia przeglądów technicznych budynku, szkoleń personelu i procedur na wypadek zdarzeń ujętych w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej i sportu z 31 grudnia 2002 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny w publicznych i niepublicznych szkołach i placówkach (tekst jedn. Dz.U. z 2020 r. poz. 1604), o którym większość rodziców nigdy nawet nie słyszała.

Opat, który miał być pasterzem

Jest w tej sytuacji coś z figury opata ze średniowiecznego opactwa – takiego, jakiego Umberto Eco umieścił na czele swojego benedyktyńskiego klasztoru. Człowieka powołanego do troski o dusze, który spędza dzień na rachunkach, sporach o granice majątku i pilnowaniu, by mechanizm wielkiej instytucji nie zaciął się na jego zmianie. W praktyce: zarządcy. Reguła mówiła o modlitwie, codzienność mówiła o inwentarzu.

Dyrektor szkoły wchodzi w tę samą dwuznaczność. Zaczyna karierę od dydaktyki – zdaje egzaminy, zdobywa stopień nauczyciela mianowanego, może dyplomowanego, uczy przez lata, zna swój przedmiot. Zostaje dyrektorem i odkrywa, że nie czeka go już praca pedagogiczna w innej skali, lecz zupełnie inny zawód. Prowadzenie polityki kadrowej, odpowiedzialność za budżet, którego nie układał, obowiązek terminowego oceniania pracy każdego nauczyciela na warunkach określonych ustawą – Karta nauczyciela (tekst jedn. Dz.U. z 2026 r. poz. 515). Do tego nadzór nad realizacją pomocy psychologiczno-pedagogicznej według procedur z rozporządzenia, które zmienia się częściej niż podstawa programowa. Reguła wciąż mówi o wychowaniu; codzienność mówi o sprawozdaniu.

> **Opat rządził instytucją, która sama wytworzyła swoją administrację. Dyrektor nie zaprojektował swojej roli. Została na niego nałożona, bo ustawodawca skumulował w jednym stanowisku funkcje, które w innych sektorach rozdziela się między kilka osób**

Różnica między opatem a dyrektorem jest jednak zasadnicza. Opat rządził instytucją, która sama wytworzyła swoją administrację i sama nią zarządzała. Dyrektor szkoły nie zaprojektował roli, w której się znalazł. Została na niego nałożona, bo ustawodawca skumulował w jednym stanowisku funkcje, które w innych sektorach rozdziela się między kilka osób. W przedsiębiorstwie średniej wielkości dział kadr, służba bhp, inspektor ochrony danych i kontroler finansowy to zwykle cztery odrębne osoby. W szkole liczącej 300 uczniów to zazwyczaj jedna osoba – z dyplomem pedagoga.

Sługa dwóch panów

Ten ciężar komplikuje jeszcze jedna okoliczność, rzadko wypowiadana wprost: dyrektor odpowiada przed dwoma organami, które nie zawsze mówią jednym głosem. Organ prowadzący – gmina lub powiat – odpowiada za sprawy finansowe i administracyjne szkoły. Organ sprawujący nadzór pedagogiczny – kurator oświaty – za jakość procesu dydaktycznego. Rozdzielenie tych kompetencji miało zapobiegać sytuacji, w której gmina, płacąc za szkołę, dyktowałaby też, czego i jak się w niej uczy.

W praktyce to oznacza, że dyrektor – jeden człowiek – musi na co dzień godzić oczekiwania dwóch organów, z których każdy patrzy na szkołę z innej strony, a żaden nie bierze odpowiedzialności za całość. Gdy coś idzie źle, odpowiedzialność rozmywa się między instytucjami, a formalnym adresatem pretensji pozostaje dyrektor, który nie miał wpływu ani na budżet, który dostał, ani na to, ilu uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi trafi do jednej klasy. To dokładnie ten mechanizm, który Ernst Forsthoff opisywał jako istotę administracji świadczącej. Instytucja publiczna ma zapewniać warunki egzystencji (tu: edukacji) niezależnie od tego, czy struktura, w której działa, daje jej na to realne środki.

Ciężar, którego rzetelnie nie zmierzono

Debata publiczna o edukacji toczy się wokół podstawy programowej, wynagrodzeń nauczycieli, egzaminów – rzadko wokół pytania, ile godzin tygodniowo dyrektor spędza nad protokołem kontroli, procedurą ochrony danych czy sprawozdaniem do systemu informacji oświatowej, a ile nad rozmową z nauczycielem o jego pracy dydaktycznej.

To pytanie nie jest retoryczne. W rozmowach z dyrektorami szkół i przedszkoli z mniejszych gmin powtarza się obraz osoby, która przychodzi do pracy jako pedagog, a spędza dzień jako urzędnik, odpowiadając na kontrolę, wypełniając arkusz organizacyjny, reagując na zapytanie kuratorium, przy okazji próbując znaleźć czas na hospitację lekcji, do której formalnie jest zobowiązana. Efekt nie jest abstrakcyjny: to dyrektor, który zna przepisy o kontroli zarządczej lepiej niż nowe metody nauczania, bo to przepisy o kontroli zarządczej go rozliczają.

Co z tego wynika

Nie chodzi o to, by odbierać dyrektorom odpowiedzialność administracyjną – żadna szkoła nie działa bez kadr, budżetu i zgodności z przepisami o ochronie danych. Chodzi o to, by przestać udawać, że to wciąż stanowisko pedagogiczne z dodatkiem organizacyjnym. Prawo oświatowe formułuje wymagania kwalifikacyjne dla dyrektora przede wszystkim w kategoriach stażu pedagogicznego i przygotowania nauczycielskiego. Rzeczywiste zapotrzebowanie kompetencyjne przesunęło się tymczasem w stronę zarządzania – prawa pracy, finansów, ochrony danych, zarządzania ryzykiem.

Można to zignorować i liczyć na to, że kolejne pokolenia dyrektorów metodą prób i błędów nauczą się administrować, tak jak niejeden opat uczył się gospodarki dopiero wtedy, gdy spichlerz świecił pustkami. Można też zapytać wprost: czy stanowisko, które dziś wymaga jednocześnie kompetencji pedagogicznych, kadrowych, finansowych i z zakresu ochrony danych, powinno być obsadzane i szkolone tak, jakby wciąż chodziło głównie o umiejętność prowadzenia lekcji.

Nie zmienimy całej struktury systemu oświaty jednym aktem prawnym. Możemy jednak zmienić coś innego – sposób, w jaki mówimy o tym, kim właściwie jest dziś dyrektor szkoły.

©℗

eprasa.pl deca759715

Znane nazwisko nie może pomagać w kontakcie z policją. Echa sprawy Arkadiusza Milika

Znany piłkarz znalazł się w ogniu krytyki po tym, jak za nierozsądne zachowanie na drodze miał uniknąć konsekwencji, które – zdaniem części opinii publicznej – w przypadku zwykłego Kowalskiego oznaczałyby co najmniej mandat.

Czy przepisy wystarczająco regulują instytucję pouczenia?

fot. Art Tomasz Radzik/Agencja SE/East News

Arkadiusz Milik

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

Dyskusja o rzekomo pobłażliwych dla znanych i lubianych, a bezlitosnych dla zwykłych obywateli policjantach odżywa niemal za każdym razem, kiedy media obiegają informacje o lekkomyślnych manewrach, jakich politycy czy celebryci niejednokrotnie dopuszczają się na głównych ulicach stolicy. Bez znajomości szczegółów spraw, na podstawie kilku zdjęć z tabloidów czy portali plotkarskich trudno jednak ocenić, czy konsekwencje, jakie ponoszą znani ludzie, są adekwatne do ich czynów. Głos niejednokrotnie zabierają później sami zainteresowani, tłumacząc się i wyrażając skruchę, choć bywa, że muszą robić to nie przed kamerą, lecz na salach sądowych. Nie zawsze bowiem chodzi o stosunkowo niegroźne wyskoki na drodze.

W ostatnim czasie opinia publiczna wzięła na tapet sprawę Arkadiusza Milika, który pod koniec września, jeżdżąc po centrum Warszawy, miał naruszyć przepisy – przekroczyć podwójną ciągłą linię i wyprzedzać na przejściu dla pieszych, a potem jeszcze przejechać na czerwonym świetle. Według relacji piłkarz co prawda został zatrzymany przez policję, ale początkowo skończyło się jedynie na pouczeniu – bez mandatu czy punktów karnych. Po tym, jak sieć obiegło nagranie przedstawiające sportowca „w akcji", podniosła się fala ogromnego oburzenia, a wraz z nią tradycyjnie już zarzuty o nierównym traktowaniu przez funkcjonariuszy, na potwierdzenie których opinia publiczna wysunęła argument o pouczeniu – jej zdaniem nieosiągalnym dla zwykłych kierowców, gdyby to oni znaleźli się w podobnej sytuacji. Ostatecznie policja poinformowała, że sprawa nie została jeszcze zamknięta.

– Nie wykluczam, że w tym przypadku mogła zadziałać presja, bo społeczeństwo dało sygnał, że odbiera ją w konkretny sposób. W sytuacji, w jakiej znalazł się Milik, zwykły Kowalski dostałby mandat, a jako że chodziło o znanego piłkarza, skończyło się na pouczeniu – ocenia adw. Tomasz Tyblewski z portalu Legalna Jazda.

Mecenas studzi jednak emocje narosłe wokół tej sprawy. Zastrzega, że kiedy zapada decyzja o udzieleniu upomnienia czy wystawieniu mandatu, główną rolę grają okoliczności całego zajścia. A te za każdym razem są inne. – Przejazd na podwójnej ciągłej nie zawsze musi oznaczać rażące naruszenie przepisów, bo kierowca mógł w ten sposób uniknąć choćby wjechania w głęboką dziurę. Z doświadczenia moich klientów wynika, że również wyprzedzanie na pasach w sytuacji, kiedy nie znajdują się na nich piesi, a jedno auto jedzie nawet pięć kilometrów szybciej niż drugie na drugim pasie, już bywa przez policję utożsamiane z wyprzedzaniem – argumentuje mec. Tyblewski. I dodaje, że takie sprawy bardzo często trafiają do sądów, a te uchylają mandaty lub obniżają ich wysokość.

Według naszego rozmówcy przepis umożliwiający policjantowi udzielenie upomnienia jest bardzo ogólny i lakoniczny, a stosować go można w przypadku sprawcy zarówno poważnego czynu, jak i niegroźnego wykroczenia. – Zgodnie z orzecznictwem i doktryną prawa karnego powinno się jednak po niego sięgać w przypadku nikłej społecznej szkodliwości czynu – tłumaczy mecenas.

Według niego jeśli kierowca nie stworzył realnego zagrożenia w ruchu miejskim, nie pędził dwa razy szybciej, niż pozwalają przepisy, sprawa może zakończyć się na pouczeniu.

– Policja w Polsce nastawiona jest natomiast na karanie mandatowe, choć oczywiście nie zawsze w maksymalnej wysokości, ale z mojego doświadczenia wynika, że tak dzieje się w ok. 90 proc. przypadków. Kiedy sprawy trafiają do sądów, bo kierowcy odwołują się od tych decyzji, często bywają one uchylane albo wysokość mandatów zostaje obniżona – uważa mecenas. – Biorąc jednak pod uwagę, że wszystko sprowadza się do decyzji policjanta, czasem zapewne jego kaprysu czy dobrej woli, można powiedzieć, że ustawodawca popełnił błąd, nie wskazując konkretnych przesłanek udzielania upomnień – dodaje.

Z kolei mec. Łukasz Pawelski, prowadzący kancelarię adwokacką, zaznacza, że to, co potocznie nazywa się upomnieniem, może być reakcją zgodną z prawem także wtedy, gdy funkcjonariusz na własne oczy widział naruszenie przepisów. – Jest to środek wychowawczy, którego kodeks nie zalicza do kar – przypomina.

Nasz rozmówca podkreśla jednak, że policjant nie decyduje o tym dowolnie. Odnoszące się bowiem do takich sytuacji wytyczne komendanta głównego policji mówią jasno, że na tym kroku poprzestać można wtedy, kiedy jest on wystarczający, aby skłonić sprawcę do przestrzegania prawa. I odsyłają do kodeksu wykroczeń, gdzie mowa m.in. o społecznej szkodliwości czynu czy zachowaniu sprawcy.

– Sama rozpoznawalność kierowcy nie uzasadnia uprzywilejowania, a może być także uznana za przesłankę przeciwną. Policjant powinien umieć wskazać konkretne okoliczności, które przemawiały za łagodniejszą reakcją – podkreśla mec. Pawelski.

I choć zaznacza, że w sprawie piłkarza nie możemy oceniać przebiegu interwencji bez znajomości szczegółów, to w sytuacji, w której kierowca rzeczywiście niebezpiecznie by manewrował w rejonie przejścia dla pieszych i został tylko upomniany, działanie służb wymagałoby przekonującego uzasadnienia. Funkcjonariusz powinien wtedy zadbać, by upomniany w ten sposób kierowca naprawdę zrozumiał, dlaczego sprawa kończy się tak, a nie inaczej.

– To, że nie doszło do wypadku, nie przesądza jeszcze o małej wadze takiego zachowania. Według przedstawiciela policji, którego wypowiedź przytoczył Onet, kierowca już po interwencji miał popełnić następne wykroczenie. Jeśli tak było, to podważałoby to skuteczność zastosowanego środka wychowawczego – mówi mec. Pawelski.

Według naszego rozmówcy na bazie jednej sprawy nie warto jednak wyciągać wniosku, że pouczenia trzeba zlikwidować. – Przy drobnych, incydentalnych naruszeniach mogą być rozsądną i proporcjonalną reakcją. Wzmocniłbym natomiast kontrolę porównywalnych przypadków i jednolity standard zapisywania konkretnych powodów, dla których policjant poprzestał na pouczeniu. Taki zapis chroniłby też samego funkcjonariusza przed bezpodstawnym zarzutem faworyzowania. Powinno się dać sprawdzić, czy w podobnych sytuacjach reakcja jest podobna, niezależnie od nazwiska kierowcy – argumentuje ekspert.

Pozostaje pytanie, jak sprawa Milika potoczy się dalej. Mecenas Tyblewski ma wątpliwości, czy biorąc pod uwagę kwestie formalne, mogłaby ona być kontynuowana w postępowaniu sądowym. – Samo pouczenie nie wyklucza późniejszego skierowania wniosku o ukaranie za ten sam czyn – mówi z kolei mec. Pawelski. Ocenia jednak, że należy oddzielić odpowiedzialność za nowe wykroczenie, popełnione po interwencji, od ponownej oceny poprzedniego czynu, za który zostaliśmy już pouczeni. – W tym drugim przypadku policja powinna, w mojej ocenie, jasno wyjaśnić, dlaczego wcześniejszą reakcję uznano za niewystarczającą. Nagłośnienie zdarzenia może doprowadzić do kontroli interwencji, ale ocena prawna powinna się opierać na ustalonych okolicznościach – wyjaśnia mecenas. – Zaufanie do państwa wymaga przejrzystości przy łagodnej reakcji i przy jej późniejszym zaostrzeniu – konkluduje. ©℗

DGP | Prawnik
■ Redakcja: ul. Burakowska 14; 01-066 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: dgp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Tomasz Pietryga
■ Zastępcy redaktora naczelnego: Łukasz Guza, Łukasz Wilkowicz ■ Dział Dodatków Poradniczych: Monika Bugaj-Wojciechowska ■ Redaguje: Maciej Weryński
■ Fotoedycja: Łukasz Milej ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor Centrum Reklamy: Marcin Ośmiałowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz
■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 510 024 707

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ℗ – znak odpłatności; ©℗ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

eprasa.pl deca759715

Czym jest zamiar bezpośredni w znęcaniu się nad zwierzętami

Ustanowienie **przestępstwa znęcania się nad zwierzętami** miało je chronić przed cierpieniem i bólem. Motywacja sprawcy nie ma żadnego wpływu na ich odczuwanie

fot. Materiały prasowe

MAŁGORZATA SOBACZYŃSKA-RACZAK
radczyni prawna

W ustawie o ochronie zwierząt zdefiniowano przestępstwo znęcania się nad zwierzętami jako zadawanie albo świadome dopuszczanie do zadawania bólu lub cierpień i wskazano przykładowy (o charakterze otwartym) katalog przypadków znęcania się (m.in.: złośliwe straszenie lub drażnienie zwierząt, utrzymywanie ich w niewłaściwych warunkach bytowania, w tym w stanie rażącego zaniedbania lub niechlujstwa bądź w pomieszczeniach albo klatkach uniemożliwiających im zachowanie naturalnej pozycji, porzucanie zwierzęcia, a w szczególności psa lub kota, przez właściciela bądź przez inną osobę, pod której opieką zwierzę pozostaje, stosowanie okrutnych metod w chowie lub hodowli zwierząt, organizowanie walk zwierząt). Znęcaniem się są zatem zarówno zachowania sprawcy przez jego aktywne działania (np. bicie zwierzęcia), jak i zaniechania, czyli wykazywanie biernej postawy (np. utrzymywanie w stanie nieleczonej choroby). Znęcaniem się będą także zachowania sprawcy, które naruszają sferę psychiczną zwierzęcia, doprowadzając do jego psychicznej krzywdy (złośliwe straszenie, opuszczenie).

Zastosowanie konstrukcji katalogu otwartego oznacza natomiast, że również wszystkie inne zachowania – niewymienione w przepisie prawa, a wpisujące się w ustawową definicję znęcania się nad zwierzętami (polegające na zadawaniu bólu lub cierpień czy też świadomym do nich dopuszczaniu) – będą stanowiły czyn zabroniony.

Jak SN wyjaśnia bezpośredni zamiar sprawcy

Sąd Najwyższy nieraz wskazywał, że dla zaistnienia przestępstwa znęcania się nad zwierzętami nie jest konieczne dążenie sprawcy wprost do zadania zwierzęciu cierpienia. W swoich orzeczeniach tłumaczył, że co prawda przestępstwo znęcania się nad zwierzętami w swojej konstrukcji wymaga zaistnienia po stronie sprawcy winy umyślnej w zamiarze bezpośrednim, to jednak zamiar ten należy badać w odniesieniu do samej czynności sprawczej (jak np. trzymanie żywych ryb bez wody, utrzymywanie zwierzęcia w stanie nieleczonej choroby, utrzymywanie w stanie zagłodzenia przez niedostarczanie właściwych ilości pożywienia), nie zaś do woli zadania bólu lub cierpienia zwierzęciu przez sprawcę (tak m.in. w wyrokach SN: z 16 listopada 2009 r., sygn. akt V KK 187/09, z 13 grudnia 2016 r., sygn. akt II KK 281/16, z 7 lipca 2020 r., sygn. akt II KK 222/19, z 19 października 2023 r., sygn. akt I KK 84/23).

Swoje stanowisko Sąd Najwyższy motywuje tym, że ból lub cierpienie zwierzęcia mają charakter zobiektywizowany i ich rzeczywisty byt jest niezależny od tego, czy sprawca wprost do nich dążył. Przedmiotem ochrony jest wolność zwierzęcia od działań człowieka, które przynoszą ból i cierpienie, zaś na ich doznanie nie ma w praktyce wpływu motywacja sprawcy (patrz: wyrok SN z 7 lipca 2020 r., sygn. akt II KK 222/19). Jeśli zatem człowiek zwierzę porzuca, to nie musimy dowodzić, że działał w celu spowodowania u niego bólu czy cierpienia. Nie ma to żadnego znaczenia dla zaistnienia przestępstwa znęcania się.

Jak wskazuje Sąd Najwyższy, ta dość nieoczywista z pozoru konstrukcja zdecydowanie poszerza ochronę zwierząt przed znęcaniem się, jednak wciąż spotyka się z niewłaściwym rozumieniem (patrz: wyrok SN z 19 października 2023 r., sygn. akt I KK 84/23).

Ślepi na stanowisko Sądu Najwyższego

Niestety zdarza się, że organy ścigania nie zawsze zauważają, że zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego przy przestępstwach znęcania się nad zwierzętami nie jest konieczne dążenie sprawcy do zadania zwierzęciu cierpienia, i umarzają postępowania, wskazując na brak wypełnienia znamion czynu zabronionego znęcania się nad zwierzętami w postaci umyślności i bezpośredniego zamiaru sprawcy, by zwierzę skrzywdzić.

Jak wskazuje w swoich orzeczeniach Sąd Najwyższy (np. w wyrokach z 7 lipca 2020 r., sygn. akt II KK 222/19, z 19 października 2023 r., sygn. akt I KK 84/23), zdarza się, że sądy uniewinniają sprawców, poprzestając tylko na wskazaniu, że elementem koniecznym przestępstwa znęcania się nad zwierzętami jest zamiar bezpośredni, pomijając okoliczności, wobec których powinien on zostać stwierdzony. W takich nieprawidłowych w świetle ugruntowanej już linii orzeczniczej Sądu Najwyższego orzeczeniach organy ścigania czy sądy wskazują, że do przypisania sprawcy odpowiedzialności za przestępstwo znęcania się konieczne jest dowiedzenie chęci zadania cierpienia czy bólu zwierzęciu przez sprawcę.

Aby sprawiedliwości stało się zadość

W świetle przedstawionego orzecznictwa Sądu Najwyższego organy ścigania nie powinny zatem badać zamiaru bezpośredniego sprawcy przestępstwa znęcania się nad zwierzętami w odniesieniu do jego chęci wyrządzenia zwierzęciu krzywdy. Jak słusznie zauważyła mec. Karolina Kuszlewicz w „Komentarzu do Ustawy o ochronie zwierząt", takie stanowisko wymagające przypisania sprawcy zamiaru bezpośredniego w odniesieniu do wyrządzenia zwierzęciu bólu lub cierpienia wypaczałoby cały sens ustawy i prowadziłoby do braku karalności za czyny, które wypełniają przedmiotowe znamiona przestępstwa znęcania się nad zwierzętami.

©℗

PROSTO ZE STRASBURGA

Prawo do stawiania dziennikarskich pytań

Aleksandra Gliszczyńska-Grabias
adiunkt w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN

W sprawie Anar Mammadow przeciwko Azerbejdżanowi (skargi nr 12043/19 i 50484/20) ETPC potwierdził m.in., że zakresem wolności wypowiedzi jest objęte dziennikarskie prawo do spekulacji i zadawania pytań, stawiania hipotez i prób dochodzenia prawdy.

3 lipca 2018 r. w Gandży, drugim co do wielkości mieście Azerbejdżanu, ktoś usiłował zabić szefa miejskiej władzy wykonawczej. Ranni zostali on sam i jego ochroniarz. W zamieszkach, które wybuchły potem, zginęło dwóch policjantów. W kolejnych dniach Anar Mammadow, redaktor naczelny portalu Criminal.az, opublikował kilka tekstów, w których analizował, co mogło stać za zamachem. Robił więc to, czego oczekujemy od dziennikarza, kiedy dzieje się coś ważnego, a oficjalnych informacji brakuje: zadawał pytania i szukał odpowiedzi. Państwo uznało to za przestępstwo. Wszczęto postępowanie karne, w mieszkaniu dziennikarza zabezpieczono telefony, laptop i dokumenty, a śledczy przejrzeli dane z telefonów. Prawomocnym wyrokiem z 25 lutego 2020 r. Mammadow został skazany m.in. za „rozpowszechnianie otwartych wezwań przeciwko państwu" na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu. W skardze do trybunału w Strasburgu podnosił wiele naruszeń jego praw i wolności, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii dziennikarskiej aktywności.

Tego też aspektu dotyczy najważniejsza część wyroku ETPC. Trybunał nie twierdzi, że w przypadku zamachu i zamieszek państwo nie może ingerować w debatę publiczną. Uznał jednak, że w tym przypadku sądy krajowe nie uwzględniły wszystkich okoliczności sprawy i nie przeanalizowały publikacji według kryteriów wypracowanych w orzecznictwie strasburskim. Te kryteria to m.in. kontekst wypowiedzi, jej charakter i prawdopodobny wpływ, rola autora jako dziennikarza oraz to, czy tekst nawoływał do przemocy, czy jedynie wyjaśniał i komentował. Skoro tej analizy zabrakło, uzasadnienie nie mogło być „istotne i wystarczające". Skazanie i dotkliwa kara nie były więc „konieczne w społeczeństwie demokratycznym".

Równie istotna jest część dotycząca art. 8 i ochrony własności. Trybunał uznał, że telefony, laptop i dokumenty dziennikarza zabrano bezprawnie i arbitralnie je przetrzymywano. Telefonów nie uznano nawet za dowód rzeczowy, a mimo to ich nie zwrócono. Trybunał ocenił to jako nieproporcjonalną ingerencję w prawo do poszanowania mienia. W telefonie każdego dziennikarza są kontakty, korespondencja, notatki i przede wszystkim dane informatorów chronione tajemnicą dziennikarską. Dlatego wiedza o tym, że telefon dziennikarza trafia do prokuratury i z niej nie wraca, sprawia, że potencjalni świadkowie czy informatorzy będą o wiele ostrożniej decydować się na kontakt. Oznacza to, że może wystąpić efekt mrożący.

W wyroku z 6 października 2026 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka stwierdził naruszenie art. 10 (wolność wyrażania opinii) i art. 8 (prawo do poszanowania życia prywatnego, mieszkania i korespondencji) Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz art. 1 Protokołu nr 1 (ochrona własności).

Omawiana sprawa dotyczy Azerbejdżanu, a więc państwa, które ETPC wielokrotnie uznawał za łamiące wolność słowa dziennikarzy i aktywistów. Wyrok ma jednak znaczenie dla wszystkich państw, w których przepisy o „nawoływaniu do przemocy", „szerzeniu fałszywych informacji" czy „działaniu przeciwko państwu" bywają używane wobec mediów, szczególnie w czasie kryzysów bezpieczeństwa. Przekaz trybunału jest w tym przypadku jednoznaczny: nie każda wypowiedź o przemocy prowadzi do przemocy. Granicę wyznacza staranna i spełniająca strasburskie standardy analiza przez sąd, a nie poczucie zagrożenia władzy.

©℗

eprasa.pl deca759715